

Wszystko  
dla pań

# NORA ROBERTS

DZIŚ i na ZAWSZE



Prezent dla Ciebie od  
**Pani domu**

Nora Roberts

Dziś i na zawsze

Tytuł oryginału

Tonight and always

1

Zapadł zmierzch, dziwne, niemal mistyczne interludium, kiedy światło i ciemność znajdują się w doskonałej równowadze. Za chwilę miękkie odcienie niebieskości miały ustąpić miejsca płomiennym barwom zachodu słońca. Cienie się wydłużyły; ptaki milkły.

Kasey stanęła u stóp schodów prowadzących do rezydencji Taylorów. Spojrzała w górę, na masywne białe filary, starą rónową cegłę i ogromne tafle szkła. Tu i tam przez zaciągnięte zasłony lekko przebijały światła. W tym miejscu wyczuwało się stare pieniądze i rodową godność.

Onieśmielająca, pomyślała, wodząc wzrokiem po budynku.

Miał swój styl. Pod osłoną zmroku dom wyglądał na wypełniony spokojem. Uniosła duą kołatkę i uderzyła w ciężkie dębowe drzwi. Dźwięk rozniósł się w półmroku.

Uśmiechnęła się, słysząc to, a potem odwróciła, by spojrzeć na krwawe kolory nieba. Było już bliżej nocy niż dnia. Drzwi się otworzyły. Kasey zobaczyła niską ciemnowłosą kobietę, ubraną w czarny uniform i biały fartuszek.

Jak w filmie, pomyślała i znów się uśmiechnęła. To jednak może być przygoda.

– Witam

– Dobry wieczór, proszę pani – powiedziała grzecznie pokojówka i stanęła w drzwiach jak strażnik pałacu.

– Dobry wieczór – odpowiedziała Kasey. – Myślę, że pan Taylor spodziewa się mojego przybycia.

– Panna Wyatt? – pokojówka przyjrzała się jej z powątpiewaniem. Nie ruszyła się, aby ją przepuścić.

– Pan Taylor spodziewa się pani chyba dopiero jutro.

– Tak, ale przyjechałam dziś. – Wciąż uśmiechnięta, Kasey minęła pokojówkę i weszła do holu. – Proszę mi powiedzieć, gdzie

jestem – odwróciła się, aby spojrzeć na trójramienny świecznik, którego światło padało na dywan.

Uważając nie przyglądając się Kasey, pokojówka zamknęła drzwi.

– Zechce pani tu poczekać – wskazała krzesło w stylu Ludwika XIV. – Zawiadomię pana Taylora o

pani przybyciu.

– Dziękuję. – Jej uwagę odwrócił ju autoportret Rembrandta. Pokojówka bezszelestnie odeszła.

Kasey przyjrzała się Rembrandtowi i przeszła do następnego obrazu. Renoir. Ten dom to muzeum, pomyślała i zaczęła się przechadzać po holu, oglądając malowidła jak w galerii sztuki.

Kasey uwa ała, e dzieła tej klasy powinny być własnością publiczną – muszą być szanowane, podziwiane i przede wszystkim oglądane. Ciekawe, czy tu ktoś naprawdę mieszka, pomyślała i przesunęła palcem po grubej złotej ramie.

Jej uwagę zwróciły czyjeś głosy. Instyktownie skierowała się w stronę, z której dobiegały.

– Jest jednym z największych autorytetów w dziedzinie kultury Indian amerykańskich, Jordanie. Jej ostatni artykuł

zyskał wiele pochwał. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat, więc w kręgach antropologicznych jest uwa ana za fenomen.

– Jestem tego świadom, Harry, w przeciwnym razie nie zgodziłbym się z twoją sugestią zaproszenia jej do współpracy przy pisaniu książki. – Jordan Taylor zakręcił swoim martini. Pił

powoli, delektujcie się wytrawnym, doskonałym drinkiem. –

Zastanawiam się, jak nam miną najbliższe miesiące. Takie typowe stare panny działają onieśmielająco, poza tym nie przepadam za ich towarzystwem.

– Nie szukasz towarzystwa, Jordanie – przypomniał mu drugi mę czyzna i wyciągnął oliwkę ze swego kieliszka. – Szukasz eksperta w dziedzinie kultury Indian amerykańskich. I to właśnie dostaniesz. – połknął oliwkę. – Towarzystwo mo e rozpraszać.

Jordan Taylor odstawił szklanę z kwaśną miną. Denerwował

się, nie bardzo wiedząc czym.

3

– Wątpię, eby twoja panna Wyatt była w stanie mnie rozproszyć. – Wsunął dłonie w kieszenie doskonale skrojonych spodni i patrzył, jak jego towarzysz kończy martini. –

Wyobra am ją sobie: włosy koloru błota, ściągnięte do tyłu, koścista twarz okulary w grubych oprawkach ze szklami na trzy cale, wciśnięte na wystający nos. Odpowiednie ubrania, eby podkreślić bezkształtną figurę, i buty ortopedyczne numer dziesięć.

– Numer sześć.

Obaj mę czyźni odwrócili się do drzwi i patrzyli w osłupieniu.

– Witam, panie Taylor. – Kasey przeszła przez pokój i wyciągnęła rękę do Jordana. – A. pan musi być doktorem Rhodesem.

ciągu

ostatnich

tygodni

sporo

korrespondowaliśmy, prawda? Miło mi pana poznać.

– Tak, no có , ja,.. – szerokie brwi Harry’ego opadły.

– Jestem Kathleen Wyatt. – Posłała mu oszołamiający uśmiech, po czym odwróciła się do Jordana. – Jak pan widzi, nie ściągam włosów do tyłu. Pewnie by się nie utrzymały, nawet gdybym próbowała. – Pociągnęła za jeden z loków okalających jej twarz. – A co do koloru błota... – ciągnęła miękko. – Kolor ten znany jest raczej jako słomiany blond. Moja twarz nie jest szczególnie koścista, chociaż mam ładne kości policzkowe. Ma pan ogień?

Sięgnęła do torebki po papierosa i spojrzała wyczekująco na Harry’ego Rhodessa. Pogrzebał w kieszeni i znalazł zapalniczkę.

– Dziękuję. Na czym stanęłam? Ach tak – zaczęła, zanim męczyźni zdążyli zareagować. – Noszę okulary do czytania, kiedy tylko mogę je znaleźć... ale wątpię, eby właśnie o to panu chodziło. Co by tu jeszcze dodać? Czy mogę usiąść?

Potwornie bolą mnie stopy. – Nie, czekając na odpowiedź, wybrała krzesło wyściełane złotym brokatem. Przerwała i strzepnęła popiół do kryształową popielniczki. – Mój numer buta ju pan zna. – Oparła się na krzesło i obserwowała Jordana Taylora zielonymi oczami.

4

– Có , panno Wyatt – powiedział powoli. – Nie wiem, czy przepraszać, czy bić brawo.

– Wolałabym drinka. Czy ma pan tequilę?

– Podszedł do barku.

– Chyba nie mam. Czy odpowiada pani wermut?

– Doskonale, dziękuję.

Kasey rozejrzała się po pokoju. Był duży i kwadratowy, z bogatą boazerią i grubymi, brokatowymi obiciami. Na jednej ze ścian

dominował

rzeźbiony

marmurowy

kominek.

# W

zawieszonym nad nim duym lustrem w mahoniowych ramach odbijała się dreздеńska porcelana. Dywan był puszysty, zasłony ciężkie.

Zbyt sztywny, pomyślała, patrząc na tę nieskazitelną elegancję. Wolałaby, eby zasłony zostały rozsunięte, albo nawet zdjęte i zastąpione czymś mniej ponurym. Dywan prawdopodobnie ukrywał piękną podłogę z desek.

– Panno Wyatt. – Jordan podał jej szklankę. Byli ciekawi siebie nawzajem. Ich oczy się spotkały, ale tylko na chwilę, bo usłyszeli jakiś ruch w korytarzu.

– Jordanie, Millicent mówi, e przyjechała panna Wyatt, ale musiała dojść... Och! – Kobieta, która wsunęła się do pokoju, zatrzymała się na widok Kasey. – Panna Kathleen Wyatt? –

zapytała tak samo ostro nie jak pokojówka; przyjrzała się uważnie młodej kobiecie, ubranej w szare spodnie i bluzę koloru pawich piór.

Kasey wypła łyżeczkę i uśmiechnęła się.

– Tak, to ja, – Ona również obejrzała sobie przybyłą. Matka Jordana Taylora, Beatrice, była starannie umalowaną, bardzo zadbaną i stylowo ubraną matroną. Beatrice Taylor wie, kim i czym jest, pomyślała Kasey.

– Proszę wybaczyć to zamieszanie, panno Wyatt.

Spodziewaliśmy się pani dopiero jutro.

– Zorganizowałam wszystko szybciej ni przypuszczałam –

powiedziała Kasey i wypła kolejny łyk. – Złapałam 5

wcześniejszy samolot – uśmiechnęła się jeszcze raz. –

Uważałam, e lepiej nie tracić czasu.

– Oczywiście. – Twarz Beatrice na chwilę przybrała srogi wyraz. – Pani pokój już przygotowany. – Zwróciła wzrok na syna. – Umieściłam pannę Wyatt w Pokoju Regencyjnym.

– Obok Alison? – Jordan przerwał zapalenie cienkiego cygara i spojrzał na matkę.

– Tak, pomyślałam, e może panna Wyatt ucieszy się z towarzystwa. Alison to moja wnuczka – wyjaśniła. – Mieszka z nami od trzech lat, kiedy to mój syn i jego ona zginęli w wypadku. Miała wtedy tylko osiem lat, biedactwo. – Zerknęła na Jordana. – Przepraszam bardzo, trzeba będzie się zająć pani bagażami.

– Cóż. – Jordan usiadł na sofie, jak tylko jego matka wyszła z pokoju. – Mo e powinniśmy porozmawiać chwilę o interesach.

– Oczywiście. – Kasey skończyła wermut i postawiła szklanke na stoliku. – Czy lubi pan sztywne formy urzędowania, wie pan, ustalone godziny? Od dziewiątej do drugiej, od ósmej do dziesiątej. A mo e woli pan dryfować?

– Dryfować? – powtórzył Jordan i rzucił okiem na Harry'ego.

– No, wie pan. Dryfować. – Zrobiła odpowiedni gest.

– A, dryfować. – Jordan kiwnął głową, ubawiony.

Zdecydowanie nie była to zapięta na ostatni guzik, ograniczona kobieta – naukowiec z jego wyobrażeń. – Mo e spróbujemy to połączyć?

– Dobrze. Chciałabym jutro przejrzeć plan pracy i zorientować się, o co panu chodzi. Mo e mi pan powiedziec, na czym chce się pan skoncentrować najpierw.

Kiedy Harry nalewał sobie kolejne martini, Kasey przyjrzała się Jordanowi. Bardzo atrakcyjny, uznała, w wymuskany styl Wall Street. Ładne włosy; w kolorze ciepłego brązu, z paroma jaśniejszymi pasemkami. Pewnie od czasu do czasu wychodzi z muzeum, eby się opalać, pomyślała, ale chyba nie przepada za przesiadywaniem na plaży. Zawsze wołała u męczyzn niebieskie oczy; oczy Jordana były bardzo ciemne. A tak e, 6

uznała, bardzo przenikliwe. Szczupła twarz. Drobne kości.

Zastanawiała się, czy w jego żyłach płynie krew Czejenów.

Wskazywałaby na to budowa czaszki. Eleganckie ubranie, wykwintne maniery... i nieuchwytny cień zmysłowości wokół

ust. Podobał jej się ten kontrast. Mocne ramiona, szczupłe, silne ręce. Jego krawiec z pewnością jest pierwszorzędny i bardzo konserwatywny. Szkoda, pomyślała znowu.

Ale uważaj, powiedziała sobie, w nim jest coś więcej ni widac. Czowała, e pod chłodnym wyrafinowaniem kryje się temperament. Wiedziała z lektury jego książek, e jest

inteligentny. Jedyń wadą, której doszukała się w jego pracy, była pewna oziębłość.

– Jestem przekonana, e będzie nam się dobrze pracować, panie Taylor – powiedziała głośno. – Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy. Jest pan świetnym pisarzem.

– Dziękuję.

– Proszę mi nie dziękować, to nie moja zasługa –



uśmiechnęła się. Jordan skrzywił się lekko, jakby się zastanawiał, w co te się wpakował.

– Bardzo się cieszę, e mam sposobność pomóc panu w badaniach – podjęła Kasey. – Powinnam panu podziękować, panie Rhodes, za podszeptnięcie mojego nazwiska. – Przeniosła spojrzenie na Harryego.

– Cóż, pani... pani referencje były doskonałe. – Harry zająknął się próbując skojarzyć sobie Kathleen Wyatt, autorkę artykułów, z tą szczupłą kobietą o kręconych włosach, która teraz się do niego uśmiechała. – Skończyła pani uniwersytet magna cum laude.

– Zgadza się. W Marylandzie na specjalizację wybrałam antropologię, potem studiowałam w Columbi. Pracowałam z doktorem Spaldingiem podczas jego wyprawy do Kolorado.

Sądzę, e to właśnie mój artykuł stamtąd zwrócił na mnie pana uwagę.

7

– Przepraszam bardzo – w drzwiach pojawiła się pokojówka.

– Baga e panny Wyatt są ju w jej pokoju. Pani Taylor pyta, czy nie chciałaby się pani odświeżyć przed kolacją.

– Daruję sobie kolację, dziękuję – odpowiedziała Kasey pokojówce, po czym odwróciła się do doktora Rhodesa. – Ale pójdę na górę. Podró e mnie męczą. Dobranoc, doktorze Rhodes. Spodziewam się, e będziemy się widywali przez najbliższych parę miesięcy. Do zobaczenia rano, panie Taylor.

Znikła tak samo gwałtownie jak przyszła; obaj męczyźni patrzyli za nią w osłupieniu.

– Cóż, Harry. – Jordan poczuł się, jakby nic się tu przedtem nie zdarzyło. – Co takiego mówiłeś o roztargnieniu?

Kasey weszła za pokojówką po schodach i stanęła w drzwiach swojego pokoju, urządzonego w tonacji złoto –

ró owej. Białe ściany były obite ró ową tkaniną; ró owe i złote poduszki dodawały miękkości bogato zdobionym krzesłom w stylu Regencji. Stała tu złocona toaletka i du a kanapa, pokryta aksamitem w głębszym odcieniu ró u, a tak e ogromne łó e z baldachimem, z którego zwisały ró owe, satynowe firany.

– Wielkie nieba – mruknęła i przeszła przez próg.

– Przepraszam bardzo?

Kasey odwróciła się do pokojówki z uśmiechem.

– Nic, nic. Cóż to za pokój!

– Łazienka jest tutaj, panno Wyatt. Czy mam przygotować kąpiel?

– Kąpiel dla mnie? – Kasey znowu uśmiechnęła się szeroko, jakby nie była w stanie zrobić niczego innego. – Nie, dziękuję.

Millicent, tak?

– Tak, proszę pani. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę wcisnąć dzwonek na telefonie domowym. – Millicent bezszelestnie prześliznęła się przez drzwi, starannie je za sobą zamykając.

Kasey rzuciła torebkę na łóżko i zaczęła się rozglądać po pokoju.

8

Jej zdaniem był stanowczo zbyt uporządkowany... i zbyt różowy. Postanowiła się tym nie przejmować i po prostu jak najmniej tu przebywać. Była zresztą zbyt zmęczona samolotami i taksówkami, aby zastanawiać się nad tym, gdzie będzie spała.

Zacząła szukać koszuli nocnej, którą Millicent schowała chyba do szuflady.

– Proszę! – zawołała, słysząc pukanie do drzwi. Wciąż grzebała w stosach starannie złożonej bielizny. Podniosła oczy do lustra. – Witaj. Ty pewnie jesteś Alison.

Zobaczyła wysokie, chude dziecko w prosto skrojonej, drogiej sukience. Długie, jasne włosy dziewczynki, bardzo zadbane, były ściągnięte do tyłu opaską. Oczy, duże i ciemne, nie wyrażały ani zadowolenia, ani niezadowolenia. Kasey poczuła litość.

– Dobry wieczór, panno Wyatt. – Alison przerwała ciszę, ale nie weszła dalej do pokoju. – Pomyślałam, że powinnam się przedstawić, skoro przez najbliższych parę miesięcy będziemy korzystać z jednej łazienki.

– Dobry pomysł – Kasey odwróciła się od lustra i spojrzała bezpośrednio na Alison. – Chociaż przypuszczam, że już

niedługo będziemy robić wyścigi do prysznicza.

– Jeśli ma pani ulubione godziny kąpieli, panno Wyatt, z przyjemnością się do nich dostosuję.

Kasey podeszła do łóżka i rzuciła na nie koszulę nocną.

– Nie jestem wymagająca. Zdarzało mi się już dzielić z kimś łazienkę. – Usiadła na brzegu łóżka i z powątpiewaniem spojrzała na baldachim. – Postaram się nie wchodzić ci w drogę rano. Chodzisz do szkoły, prawda?

– Tak, w tym roku będę chodzić do szkoły. W zeszłym miałam guwernantkę. Jestem bardzo wrażliwa.

– Tak? – Kasey uniosła brwi i starała się zwalczyć uśmiech. –

Ja nie.

Alison zmarszczyła brwi. Niezdecydowana, czy wejść, czy wyjść, wahała się w progu.

9

Kasey zauważyła jej niepewność, wyuczone maniery, dłonie grzecznie splecione na drogiej sukience. Przypomniała sobie, że to dziecko ma zaledwie jedenaście lat

– Powiedz, Alison, co tu mo na robić dla rozrywki?

– Rozrywki? – zafascynowana Alison weszła do pokoju.

– Właśnie. Przecie nie siedzisz w szkole cały czas. – Kasey odgarnęła niesforny kosmyk włosów z oka. – A ja na pewno nie będę pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jest kort tenisowy. – Alison podeszła troszkę bliżej. – I oczywiście basen.

Kasey pokiwała głową.

– Lubię pływać – powiedziała, zanim Alison zdążyła coś dodać. – Ale nie jestem za dobra w tenisie. A ty grasz?

– Tak, ja...

– Świetnie. Może dasz mi parę lekcji. – Jeszcze raz omiotła wzrokiem pokój. – Powiedz, czy twój pokój też jest różowy?

Alison przyglądała jej się przez chwilę, próbując nadążyć za zmianą tematu.

– Nie, jest urządzone w odcieniach zieleni i błękitu.

– Hmm, dobry wybór. – Kasey skrzywiła się w stronę zasłon.

– Kiedyś, jak miałam piętnaście lat, pomalowałam swój pokój na purpurowo. Przez dwa miesiące śniły mi się koszmary. –

Zauważyła spojrzenie Alison. – Coś nie tak?

– Nie wygląda pani na antropologa – wyrzuciła z siebie Alison i wstrzymała oddech, przerażona swoim brakiem manier.

– Nie? – Kasey pomyślała o Jordanie i wysoko uniosła brwi.

– Dlaczego?

– Bo pani jest ładna. – Na policzkach Alison pojawił się rumieniec.

– Tak sądzisz? – Kasey wstała, eby przejrzeć się w lustrze.

Zmrużyła oczy. – Czasami te tak myślę, ale w ogóle to uważam, e mam za mały nos.

Alison przyglądała się odbiciu Kasey. Kiedy ich oczy spotkały się w lustrze, twarz Kasey rozjaśnił uśmiech, ciepły i

wyrozumiały. Usta Alison, bardzo podobne do ust wuja, prawie bezwiednie odpowiedziały na uśmiech.

– Muszę zejść na dół, na kolację – powiedziała i skierowała się tyłem do drzwi, jakby nie mogła oderwać oczu od uśmiechu Kasey. – Dobranoc, panno Wyatt.

– Dobranoc, Alison.

Odwracając się od zamkniętych drzwi Kasey westchnęła.

Ciekawe towarzystwo, uznała. Jej myśli wróciły znów do Jordana. Bardzo interesujące.

Podeszła, podniosła z łóżka koszulę nocną i bezwiednie przerzucała ją z ręki do ręki. Gdzie tutaj, zastanawiała się, jest miejsce dla Kasey Wyatt? Z westchnieniem usiadła na równej kanapie. Podłuchana rozmowa między Jordanem a doktorem Rhodesem była raczej zabawna niż irytująca. Ale... Kasey przypomniała sobie, jak opisał ją Jordan.

Typowe, pomyślała. Typowe dla mężczyzny wyobrażenie o naukowcu, który przez przypadek jest kobietą. Kasey doskonale się orientowała, e zachwiała równowagą Harry'ego Rhodesa.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Pomyślała, e go polubi. Miał

stateczny i uroczysty sposób bycia, ale Kasey uznała, e jest miły. Sprawa z Beatrice Taylor miała się zgoda inaczej. Kasey oparła się wygodnie i nakazała sobie się odprężyć. Między nią a starszą kobietą nie będzie porozumienia, pomyślała Kasey, ale jeśli będą miały szczęście, mogą uniknąć animozji. Co do dziecka...

Kasey zamknęła oczy i zaczęła rozpinąć bluzkę. Alison.

Dojrzała jak na swój wiek – może zbyt dojrzała. Kasey wiedziała, co oznacza utrata rodziców w dzieciństwie. Poczucie chaosu, zdrady, winy. To bardzo trudne dla młodej osoby, która musi sobie z tym poradzić. Kto jej teraz matkuje? – zastanawiała się. Beatrice? Kasey potrząsnęła głową. Nie mogła sobie wyobrazić tej eleganckiej damy matkującej jedenastoletniej dziewczynce. Pani Taylor mogła najwyżej dopilnować, eby Alison była dobrze ubrana, odpowiednio nakarmiona i wyuczona dobrych manier. Kasey po raz drugi poczuła litość.

Poza tym był jeszcze Jordan. Z kolejnym westchnieniem Kasey uniosła się z kanapy na tyle, eby zdjąć bluzkę i zsunąć buty. Nie będzie łatwo się do niego zbliżyć. Kasey wcale zresztą nie była pewna, czy

tego chce.

Wstała, rozpięła spodnie i ruszyła do łazienki. Chce tylko wykorzystać swoje wykształcenie i doświadczenie do pracy nad jego książką, uznała. Chce się przekonać, e informacje, których mu udzieli, zostaną spożytkowane w najlepszy z możliwych sposobów. Ale na razie pragnę kąpieli, pomyślała i odkręciła kurek z gorącą wodą. Godziny spędzone w samolocie, poprzedzone tygodniem wykładów w Nowym Jorku, sprawiły, e czuła się zmęczona jak nigdy. Myśli o Jordanie Taylorze po prostu będą musiały poczekać.

Niedługo będzie jutro, pomyślała, wchodząc do wanny.

12

2

Słońce migotało na wodzie basenu, który Jordan przemierzał

już dziesiąty raz. Ciął wodę silnymi, pewnymi uderzeniami.

Kiedy pływał, nie myślał, lecz po prostu pozwalał przejąć kontrolę ciała. Uważał, e jego mózg pisarza zbyt często zaprzątnięty jest postaciami, miejscami, słowami. Zaczynał

dzień od oczyszczenia umysłu ćwiczeniami fizycznymi.

Tego ranka jego myśli nawiedzała jeszcze jedna osoba.

Kathleen Wyatt. Uznał ją za fascynującą. Nie był wcale pewien, czy powinien ulec fascynacji własną pracownicą. Praca była dla niego wszystkim, a ta powieść mogła się stać najważniejszą w jego karierze. Pomyślał, e może byłoby lepiej, gdyby Kathleen Wyatt bardziej przypominała kobietę z jego wyobrażeń. To, e okazała się zupełnie inna, wyprowadzało go z równowagi.

Kiedy dopłynął do krawędzi basenu i zamierzał zawrócić, jego uwagę przykuł jakiś ruch. Jordan spojrzał w górę i poprzez bryzgi wody zobaczył niewyraźną twarz okoloną złotorudymi lokami.

– Cześć – usłyszał.

Wytarł oczy i zmrużył je w ostrym blasku słońca. Spojrzał

uważając na swoją współpracownicę, siedzącą po turecku na brzegu basenu. Krótkie spodenki i koszulka odkrywały skórę, bladą po październikowym pobycie w Nowym Jorku.

Uśmiechnęła się, w jej oczach błyszczało rozbawienie.

Zdecydowanie mnie rozprasza, pomyślał znowu Jordan.

– Dzień dobry, panno Wyatt. Wcześniej pani wstała.

– Chyba nie zdążyłam się dostosować do zmiany czasu. –

Uświadomił sobie nagle, że w jej głosie nie słychać zachodniego akcentu, tylko jakby południowy. – Wyszłam pobiegać.

– Pobiegać? – powtórzył, oderwany od myśli o jej akcencie.

– Tak. Jestem zapaloną biegaczką. – Uniosła twarz i spojrzała w czyste niebo. – Właściwie byłam zwolenniczką biegania, 13

jeszcze zanim stało się to modne. Teraz mnie denerwuje, że robię to, co wszyscy, ale nie mogę przestać. Pływa pan co rano?

– Kiedy tylko mogę.

– Moje spróbuję i ja. Przy pływaniu pracuje więcej mięśni, poza tym człowiek się nie poci.

– Nie myślałem o tym w ten sposób. – Wyszedł z basenu i sięgnął po ręcznik.

Kasey przyglądała się, jak Jordan wyciera włosy. Jego ciało lśniło kropelkami wody, było szczupłe, mocne i opalone. Na rękach i ramionach rysowały się węzły mięśni. Włosy na piersi miał jasne, koloru pasemek na głowie, wypłowiałych od słońca.

Krótkie kąpielówki przylegały do bioder. Kasey uznała, że prawidłowo odgadła atletyczne ciało pod konserwatywnym ubiorem. Poczowała dreszcz po ądanu, ale zignorowała go. To nie jest człowiek, z którym należałoby się wiązać, zwłaszcza teraz.

– Pływanie z pewnością pozwala panu zachować sylwetkę –

zauważyła.

Chwilę milczał, zanim odpowiedział:

– Dziękuję, panno Wyatt. – Potrząsnął głową i podniósł z ziemi krótki szlafrok.

Kasey wstała szybkim, miękkim ruchem. Głowę miała na poziomie jego podbródka.

– Chce pan zacząć pracę po śniadaniu? Jeśli ma pan coś innego do roboty, mogę sama przejrzeć plany i notatki.

– Nie, bardzo chciałbym już się za to zabrać. Myślę, że wykorzystam coś z pani mózgu, z minuty na minutę staje się coraz bardziej intrygująca.

– Naprawdę? – po jej twarzy przemknął uśmiech. – Mam nadzieję,

że nie będziesz rozczarowany, Jordanie. Mogę nazywać cię Jordanem? Prędzej czy później i tak by do tego doszło.

Kiwnął głową na znak zgody.

– Czyli ja będę cię nazywać Kathleen?

– Mam nadzieję, e nie. Nikt tak do mnie nie mówi.

Zrozumienie zajęło mu chwilę.

14

– Czyli Kasey.

Jego

głębokie,

przenikliwe

spojrzenie

było

dość

deprymujące. W oczach dziewczyny pojawił się błysk niezadowolenia.

– Mo emy coś zjeść? – zapytała. Będzie prościej zająć się praktyczniejszymi sprawami, pomyślała. – Od paru godzin umieram z głodu.

\* \* \*

Kasey i Jordan tu po śniadaniu zamknęli się w gabinecie.

Ściany tego du ego pokoju pokrywały ksią ki. Zapach starej skóry i nowego lakieru mieszał się z wonią tytoniu. Kasey podobał się najbardziej z widzianych dotąd pomieszczeń tego domu. Tu wyczuwała ślady twórczej pracy, skrupulatnie zorganizowanej. Nie było podartych papierów ani ksią ek w nieporządnym stosach.

Siedziała przy oknie, w du ych okularach w ciemnej oprawce wciśniętych na nos, i czytała notatki Jordana. Przerzucając kolejne strony, nieświadomie machała bosą stopą w powietrzu.

Nie jest piękna, stwierdził Jordan. Na pewno nie w klasycznym sensie tego słowa. Ale twarz ma ujmującą. Kiedy się uśmiecha, wygląda, jakby coś rozświetlało ją od środka. Jest wysoka i chłopięcó szczupła, o wąskich biodrach i długich nogach. Pomyślał, e mę czyzna, który pójdzie z nią do łó ka, trafi raczej na kanty ni na okrągłości. Zmarszczył brwi, niezadowolony z biegu swoich myśli.

W jej ruchach była jakaś gwałtowność, jakby wibracja, którą czuło się równie w rozmowie. Teraz

się wyłączyła. Milczała, a twarz miała nieruchomą. Ruszała tylko bosą stopą.

Kasey doskonale wiedziała, że Jordan ją obserwuje.

– Stworzyłeś fascynującą historię – powiedziała, przerywając ciszę i nagłą falę seksualnego napięcia, które się między nimi wytworzyło.

15

– Dziękuję. – Uniósł brew. On równie wyczuł to napięcie i podobnie jak ona, wolał być ostro ny.

Kasey wyprostowała nogi i wyjęła z paczki papierosa.

Trzymała go bezwiednie, wciąż patrząc Jordanowi w oczy.

– Mogłoby się wydawać, że interesują cię głównie Indianie z równin. Najbardziej przypominają naszych amerykańskich Indian, ale bardzo nietypowych.

– Naprawdę? – wstał, aby zapalić papierosa, którego wciąż trzymała między palcami – Zatem będziesz musiała wyjaśnić mi pewne sprawy.

– Mógłbyś dokonać tego sam przy użyciu paru dobrze wybranych monografii. – Rozsiadła się w fotelu. – Do czego mnie potrzebujesz?

On równie oparł się wygodnie i przyjrzał jej się uważnie i powoli. Zamierzał ją spieszyć.

– Tego te nie musiałeś szukać a w Nowym Jorku –

skomentowała sucho. – Nie spodziewaj się po mnie dziewczęcych rumieńców, Jordanie. – Z uśmiechem patrzyła, jak krzywi się w odpowiedzi. – Coś ci powiem – zdecydowała impulsywnie. – Zaspokoję twoją ciekawość, jeśli ty zaspokoisz moją. Jestem zawodowym antropologiem, nie zawodową dziewczyną. Czego dokładnie ode mnie oczekujesz w związku z powieścią, którą właśnie piszesz?

– Zawsze jesteś taka szczerą?

– Nie zawsze – odpowiedziała krótko. Nie powinna się zanadto przed nim otwierać. – A teraz mów o książce.

– Będę potrzebował szczegółów dotyczących obyczajów, ubioru, życia w wioskach; chcę wiedzieć, co się działo, kiedy, gdzie i jak. – Przerwał, aby zapalić cienkie cygaro. Spojrzał na Kasey przez smugę dymu. – Wiem, to wszystko mogę znaleźć w monografiach. Ale ja chcę więcej. Chcę wiedzieć dlaczego.

Kasey zgasła papierosa. Jordan zauważył, że zaciągnęła się tylko dwa razy, i to lekko. Była bardziej nerwowa niż to okazywała.



– Chcesz zatem, ebym podała ci teorie, z których dowiesz się, dlaczego kultura rozwijała się tak, a nie inaczej i dlaczego oparła się albo nie oparła naciskom zewnętrznym.

– Właśnie.

Jeśli będzie dalej rozwijał tę historię tak jak do tej pory, mo e to być cudowna ksią ka, pomyślała Kasey.

– Dobrze – powiedziała nagle. Z rozbajającym uśmiechem spojrzała Jordanowi w oczy. – Przedstawię ci ogólny zarys.

Szczegóły doszlifujemy w trakcie pracy.

\* \* \*

Trzy godziny później Jordan stał przy oknie i spoglądał na basen. Kasey pływała w obcisłym kostiumie kąpielowym.

Patrzył, jak nurkuje i odbija się od mozaikowego dna.

Pływa dokładnie tak, jak robi wszystko inne, pomyślał. Nagłe wybuchy energii przerywane momentami spokoju. Jest sprinterką, nie długodystansowcem.

Kasey wynurzyła się, przewróciła na plecy i zastygła na wodzie. Patrząc na podłunę, białe obłoki płynące po niebie myślała o Jordanie Taylorze. Jest błyskotliwy, konserwatywny, odnosi sukcesy. Niesłychanie seksowny. Dlaczego mnie to martwi? Zmru ywszy oczy w blasku słońca, pozwoliła dryfować ciału i umysłowi. Powinnam się cieszyć, e

zapropował mi wspólną pracę, pomyślała. Byłam taka zadowolona, zanim tu przyjechałam. To pewnie przez ten dom, stwierdziła i zamknęła oczy. Nie ma w nim w ogóle kurzu. Jak mo na yć bez kurzu?

Jordan na pewno nale y do jakiegoś bardzo ekskluzywnego klubu, a w jego yciu nie brakuje kobiet z klasą. Kasey zakłęła pod nosem i odwróciła się.

W jej yciu muszą być jacyś mę czyźni, pomyślał Jordan.

Naukowcy, profesorowie, mo e wojujący artyści. Zaklął pod nosem i odwrócił się od okna.

Kasey wyszła z basenu i otrząsnęła wodę z włosów. Có , pomyślała i zerknęła na le ak, jeśli przez jakiś czas mam yć w luksusie, to powinnam się tym cieszyć. Poło yła się i czekała, a słońce rozgrzeje jej mokrą, chłodną skórę. No, no, nie najgorzej.

Prywatny basen, prywatny kort tenisowy. Omiotła wzrokiem ogromny trawnik okolony gęstym, zielonym ywopłotem i kamiennym murem. Zmarszczyła nos. Nie za du o tej prywatności? Ciekawe, jak często stąd wychodzi. Myśli Kasey wciąż krą yły wokół Jordana. Z westchnieniem zaakceptowała ten fakt. Zamknęła oczy, poddała się rozleniwieniu i zasnęła.

\* \* \*

– Nie poparz się.

Kasey powoli otworzyła oczy.

– Cześć – posłała Jordanowi senny uśmiech.

– Masz jasną karnację. Grozi ci pora enie słoneczne.

Uderzył ją cień irytacji w jego głosie, więc popatrzyła na niego uwa nie.

– Chyba masz rację. – Nacisnęła ramię palcem, eby

sprawdzić skórę, – Jeszcze nic się nie stało. – Znów spojrzała mu prosto w oczy. – Chciałeś czegoś ode mnie?

– Nie. – Nie chciał przyznać, nawet sam przed sobą, e trudno mu się skupić na pracy, gdy ona jest tam, widoczna z okna.

– Jutro będę w lepszej formie – zapewniła, myśląc, e jest niezadowolony, bo tak krótko razem pracowali. – Samoloty mnie męczą. Pewnie z powodu wysokości. – Włosy były ju prawie suche, machinalnie przeczesła je ręką. W blasku słońca lśniły jak miedź. – Potrzebujesz mnie?

Spojrzał na nią z namysłem.

– Tak, chyba tak.

Do Kasey dotarła dwuznaczność tego, co powiedziała, i uznała, e mądrzej będzie się wycofać,

18

– Nie sędzę, ebyśmy myśleli o tym samym – uśmiechnęła się, ale nie wstała z le aka.

Zrobił krok w jej kierunku, zaskakując ich oboje. Wiedziony impulsem, sięgnął ręką do jej włosów.

– Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

– A ty bardzo atrakcyjnym mę czyzną – powiedziała łagodnie. – Będziemy przez jakiś czas pracować bardzo blisko siebie. Sędzę, e nie powinniśmy... komplikować sytuacji. To nie jest pruderia, Jordanie. Jestem po prostu praktyczna. Bardzo chcę włączyć się do pracy nad ksią ką. Chcę, eby ka dy jej fragment znaczył dla mnie tyle, ile znaczy dla ciebie.

– Będziemy się kochać prędzej czy później, sama wiesz.

– Jesteś pewien? – przekrzywiła głowę.

– Przekonasz się. – Odwrócił się i zostawił ją samą przy basenie. Cóż, pomyślała, opierając ręce na biodrach, mo na się było tego spodziewać. Pewnie zawsze osiąga to, czego chce.

Znów rozciągnęła się na le aku. Chocia był taki arbitralny, co ją irytowało, podziwiała jego bezpośredniość. Gdy tylko zechciał, potrafił odrzucić nienaganne maniery i elegancję.

Mo e okazać się bardziej kłopotliwy, ni przypuszczała.

Byłaby głupia, gdyby zaprzeczyła, e coś ją do niego ciągnie; jeszcze głupsza, gdyby dała się ponieść temu przyciąganiu.

Kasey zmarszczyła brwi, zwijając kosmyk włosów na palcu. Co ma wspólnego Kathleen Wyatt z Jordanem Taylorem? Nic. Nie chce i nie mo e zaangażować się emocjonalnie lub fizycznie w związek z mę czyzną, jeśli nie mo esz go oprzeć na solidnej podstawie. Przyciąganie to nie wszystko, szacunek te nie wystarczy. Potrzeba jeszcze uczucia, no i przyjaźni Kasey wcale nie była pewna, czy potrafi się zaprzyjaźnić z Jordanem Taylorem. Czas poka e, powiedziała sobie i opadła na le ak.

Nagle jej uwagę zwrócił jakiś ruch.

Kasey spojrzała, uśmiechnęła się i pomachała ręką. Alison chwilę się wahała, w końcu podeszła.

– Cześć, Alison. Ju po szkole?

– Tak, właśnie wróciłam do domu.

19

– A ja wagaruję. – Kasey znów oparła się o poduszki. – Byłaś kiedyś na wagarach?

Alison wyglądała na przera oną.

– Nie, oczywiście, e nie.

– Szkoda, to bywa zabawne. – Słodkie dziecko, pomyślała Kasey, i bardzo samotne. Szeroko uśmiechnęła się do dziewczynki. – Co teraz przerabiasz?

– Poetów amerykańskich.

– Masz ulubionego?

– Lubię Roberta Frosta.

– Zawsze przepadałam za Frostem. – Kasey uśmiechnęła się, przypominając sobie znane strofy –

Jego wiersze przypominają mi dziadka.

– Dziadka?

– Jest lekarzem w Zachodniej Wirginii. Błękitne góry, lasy, strumienie. Kiedy ostatni raz byłam w domu, wciąż chodził na wizyty do pacjentów. – Będzie chodził a do śmierci, pomyślała i zatęskniła za nim, nagle, boleśnie. Za długo nie była w domu.

– To niesamowity człowiek: wysoki i silnie zbudowany, ma siwe włosy, niski, donośny głos i delikatne ręce.

– Miło byłoby mieć dziadka – mruknęła Alison, próbując go sobie wyobrazić. – Czy często się pani z nim widywała, kiedy pani dorastała?

– Codziennie. – Kasey usłyszała tęsknotę w głosie Alison.

Dotknęła jej włosów. – Moi rodzice zginęli, kiedy miałam osiem lat. On mnie wychował.

Alison przypatrywała jej się bardzo uważnie.

– Tęskniła pani za nimi?

– Zdarza mi się to nawet teraz. – Wciąż cierpi, pomyślała Kasey. Ciekawe, czy któreś z nich o tym wie. – Dla mnie zawsze będą młodzi i szczęśliwi. Tak jest łatwiej.

– Często się śmiali – powiedziała cicho Alison. – Pamiętam ich śmiech.

– To dobre wspomnienie. Zawsze będzie z tobą. – Za mało tu radości, stwierdziła Kasey i poczuła się zła na Jordana. O

20

wiele za mało. – Alison – przerwała zadumę dziewczynki – na pewno przebierasz się przed kolacją.

– Tak, proszę pani.

Kasey uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Proszę, nie mów tak do mnie. Czuję się, jakbym miała milion lat. Nazywaj mnie Kasey.

– Babcia nie byłaby zadowolona, gdybym zwracała się do osoby dorosłej po imieniu.

– Tak czy inaczej mów do mnie Kasey, a ja w razie czego załatwię to z twoją babcią. Mo e pójdziesz ze mną na górę i pomo esz mi wybrać coś do ubrania? Nie chcę w niczym uchybić Taylorom.

Alison gapiała się na nią.

– Chcesz, ebym pomogła ci wybrać sukienkę?

– Prawdopodobnie znasz się na tym lepiej niż ja. – Kasey z uśmiechem wzięła Alison za rękę.

\* \* \*

Parę godzin później Kasey stała w drzwiach salonu, patrząc na zebrane tam towarzystwo.

Beatrice Taylor siedziała w złocistym brokatowym fotelu.

Ubrana w czarną, jedwabną suknię, nosiła do niej brylantową biuterię. Klejnoty migotały u jej uszu i na szyi. Alison siedziała przy pianinie, przykładnie ćwicząc jakiś fragment z Brahmsa.

Jordan stał przy barku, przygotowując martini.

Godzina dla rodziny. Kasey skrzywiła się. Pomyślała o kolacjach, które jadła z dziadkiem – o ich śmiechu i kłótniach.

Przypomniała sobie hałaśliwe posiłki w college'u, rozmowy, czasami intelektualne, czasami dziwne. Pomyślała o trudnej do przełknięcia

ywności, którą musiała jadać podczas prac wykopaliskowych. Czy to pieniądze was do tego doprowadziły?

– zastanawiała się. A może to kwestia wyboru?

Kasey poczekała, a Alison przebrnie przez ostatnie nuty, i weszła do pokoju.

21

– Witam. Może na by się tu kręcić przez parę dni i nie zobaczyć twojej duszy.

– Panno Wyatt, wystarczy zadzwonić na kogoś z personelu.

Skierowano ją panią do jadalni.

– Nic się nie stało. Wreszcie dotarłam. Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

– Ale nie – powiedział Jordan. – Właśnie zacząłem robić koktajle. Napijesz się martini? A może powiesz mi, co się robi z tequilą?

– Masz? – podeszła do niego z uśmiechem. – Miło z twojej strony. Mogę sama przyrządzić? – wzięła butelkę od Jordana. –

Patrz uważaj. Powierzę ci stary, pilnie strzeżony sekret.

– Dziadek Kasey jest lekarzem – oznajmiła nagle Alison.

Beatrice przeniosła wzrok z pary przy barku na wnuczkę.

– Kto to jest Kasey, kochanie? – w jej tonie wyczuwało się lekką irytację. – Kole anka ze szkoły?

Kasey zobaczyła, e Alison się rumieni.

– Ja jestem Kasey, pani Taylor – odpowiedziała lekko. –

Trzeba dobrze wycisnąć cytrynę – zwróciła się do Jordana i zaraz to zademonstrowała. – Prosiłam Alison, eby zwracała się do mnie po imieniu. Napijesz się, Jordan? – nalała dwie szklanki, nie czekając na odpowiedź. Uśmiechnęła się do Beatrice, upiła łyczek i znów odwróciła się do Jordana. – Co o tym myślisz? – zapytała. – Ma niezłego kopa, prawda?

On równie się napił, patrząc na nią.

– Wspaniała – mruknął. – I zaskakująca.

Zaśmiała się cicho. Wiedziała, e mówi o niej, a nie o tequili.

Jordan jeszcze raz uświadomił sobie, e walczy z pragnieniem dotknięcia jej włosów.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd prowadzi cię ycie.

– Wielkie nieba, nie! – odparła natychmiast – Wolę, eby mnie zaskakiwało. Ty nie lubisz niespodzianek, Jordanie?

– Nie jestem pewien – mruknął. Dotknął swoim kieliszkiem jej kieliszka. – Zatem za to, co zaskakujące. Za terazniejszość.

Kasey nie była pewna, na co się zgadza, ale uniosła kieliszek.

22

– Za terazniejszość – powtórzyła.

\* \* \*

Przez następne dni Jordan postanowił powa nie pracować z Kasey.

Harry

miął

rację

co

do

jednego:

była

niekwestionowanym ekspertem w swojej dziedzinie. I potrafiła go speszyć. Wokół niej unosiła się wibrująca zmysłowość, której nie próbowała podkreślać. Rzadko nosiła jakieś wymyślniejsze ubrania i prawie nigdy nie zadawała sobie trudu, by zrobić choćby podstawowy makijaż.

Obserwował ją, gdy siedziała przy oknie w jego gabinecie.

Jej włosy lśniły w słońcu. Wyglądały jak namalowane przez Tycjana. Miała na sobie szorty i znów była boso. Na trzecim palcu prawej ręki nosiła cieniutką złotą obrączkę. Zauważył ją już wcześniej; zastanawiał się, od kogo ją dostała i dlaczego.

Wątpił, aby sama kupowała sobie jakąkolwiek bieliznę. Nie przyszłoby jej to do głowy.

Wreszcie, choć z trudem, przestał o niej myśleć i skoncentrował się na jej słowach.

– Taniec słońca był bardzo ważny w ceremoniach wielu plemion z równin – mówiła niskim, spokojnym głosem. – W

niektórych plemionach stosowano samookaleczenie, aby

wywołać trans i pomóc w odbiorze wizji. Tańczący przebijał

zaostrzonymi palikami ciało na piersi i przymocowywał te paliki do dużej palki. Tańczył, śpiewał i modlił się o wizję, dopóki się nie oderwały. Był to też dowód odwagi i wytrzymałości.

Wojownik musiał się sprawdzić sam przed sobą i przed swoim plemieniem. Tak to robiono.

– Pochwalasz to?

Posłała mu spojrzenie rozbawione i cierpliwe zarazem.

– Nie oceniam tego. Ja studiuję i obserwuję. Przypuszczam, że jako pisarz masz odmienny punkt widzenia. Ale jeśli zamierzasz o tym pisać, postaraj się zrozumieć motywację. –

Odsunęła parę książek i usiadła na stole. – Jeśli ktoś wytrzyma 23

taki ból, który sam sobie zadał, czy nie będzie nieustraszony w walce? Przeciwnicy plemienia były najwściebniejsze.

– Konieczność kulturowa – powiedział i pokiwał głową. –

Tak, rozumiem, o co ci chodzi.

– Wizje i sny były podstawowym elementem ich kultury.

Mężczyźni, którzy doświadczali silnych wizji, często zostawali szamanami. – wróciła się i zaczęła

czegoś szukać wśród książek na biurku. – To gdzieś jest dobrze opisane... Plemię Czarnych Stóp... Tylko nie pamiętam, w której książce.

– Jesteś leworęczna – zauważył.

– Słucham? Nie, właściwie oburęczna.

– To bym ci zaliczył – powiedział ostro nie.

– Jako co? – zapytała, unosząc brew.

– Jako coś zaskakującego.

Kasey to ubawiło. Jej śmiech poruszył w nim jakąś strunę.

– Powinnaś to robić częściej.

– Co takiego?

– Śmiać się. Cudownie się śmiejesz.

Sam te się uśmiechał, co ją ujęło. Przez tych parę dni potrafiła utrzymać w ryzach swoje uczucia. Wyjęła papierosa, poszukała zapalek.

– Pamiętaj, e je eli będziemy się za du o śmiać, twoja matka rozbije obóz na progu.

Patrzył, jak grzebie w książkach i papierach.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Daj spokój, Jordan. Jak sam wiesz, myśli, e zamierzam cię uwieść i zabrać połowę twojej fortuny. Masz ogień?

– Nie jesteś zainteresowana ani jednym, ani drugim?

– Jesteśmy współpracownikami – powiedziała krótko.

Podeszła do biurka, wciąż szukając zapalek. Czowała, e narasta w niej zdenerwowanie. Postanowiła je zdławić, zanim ją opanuje.

– I chociaż jesteś bardzo atrakcyjny, pieniądze działają na twoją niekorzyść.

– Tak? – Jordan wstał i podszedł do niej. – A to dlaczego?

Pieniądze zwykle przyciągają ludzi.



Słyszając w jego głosie irytację, Kasey westchnęła, odwróciła się i spojrzała mu w twarz. Pomyślała, e będzie lepiej dla obojga, jeśli jasno przedstawi swoje zadanie.

– Normalność jest rzeczą względną...

– ...powiedziała pani antropolog.

– Oczy ci ciemnieją, kiedy jesteś zły, wiedziałeś o tym?

Pieniądze są bardzo przyjemne, owszem. Często sama z nich korzystam. Ale zaciemniają rzeczywistość.

– Czyją rzeczywistość?

– O to właśnie chodzi. – Oparła się o biurko. – Ludzie bogaci, tacy jak ty, nie widzą ycia, z którym boryka się większość z nas: codziennych walk, napiętego bud etu, wierzycieli, odcinania kuponów. Ciebie to nie dotyczy.

– Uwa asz, e to wada?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie oceniasz tego?

Odrzuciła loki z oczu. Jak się w to wszystko wplątała?

– Przyznam, e to mnie denerwuje, ale to sprawa osobista.

Nie sądzisz, e pieniądze izolują ich posiadacza od emocji dnia codziennego?

– Mo e i tak. – Przyciągnął ją do siebie. – Sprawdźmy twoją teorię.

Jego usta poszukały jej ust. Pocałunek był inny, ni mogłaby się po Jordanie spodziewać – arłoczny, pochłaniający,

powodujący niezwykle reakcje. Przez chwilę im się opierała, myśląc tylko o tym, eby się nie poddać. Ale, ogarnięta nagłym ciepłem, zorientowała się, e jęczy, przyciągając go bli ej.

W dotknięciu jego ust odkryła coś dzikiego. To nie był

delikatny flirt. ądał oddźwięku, a gdy zareagowała, pragnął

więcej. Ona tak e.

Oderwał na chwilę usta, więc się odsunęła, próbując zebrać myśli.

– O nie – zatrzymał ją mocno. – Jeszcze nie skończyłem.

Pragnął, napierał, brał. Chciał od niej czegoś, na co jeszcze nie była gotowa. Próbowwała się opanować, uwolnić, ale 25

bezwiednie otoczyła Jordana ramionami, A jego usta chciały więcej.

Dotknął dłonią jej piersi. Pod dotykiem jego szczupłych palców jej skóra płonęła. To było coś więcej ni przyjemność, więcej ni namiętność. Tamte doznania ju znała. To, co teraz prze ywała, nie mieściło się w jej doświadczeniach. Przera ało ją to, sprawiało ból, ale kazało arliwie odpowiadać na jego ądania. Nagle, kiedy poczuła, e zaraz przekroczy granicę, puścił ją.

Gdy tak patrzyła na niego, czuła kłębiące się emocje. Wciąż go pragnęła, wciąż czuła jego zapach.

– Pierwszy raz widzę, e brakuje ci słów – mruknął Jordan.

Przesunął dłonią po jej karku. Pod wpływem tej pieszczoty Kasey poczuła, e narasta w niej nowa fala po ądania.

– Zadziałałaś przez zaskoczenie – wysunęła się z jego objęć.

Będzie o tym du o myślała, ale nie teraz. Musi się najpierw uspokoić.

Jordanowi sprawiło przyjemność, e wytrącił ją z równowagi.

Ale przecie ona jego te . Nie był przygotowany na tak intensywne po ądanie, jakie poczuł, gdy tylko jej dotknął.

– Będę musiał częściej cię zaskakiwać.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Niełatwo mnie zaskoczyć, Jordanie. I nie zamierzam mieć z tobą romansu.

– Ach tak? To ciekawe, bo ja zamierzam mieć romans z tobą.

Przeliczyła się, pomyślała. Jest mniej konwencjonalny ni myślałam. Pod maską światowca kryje się bezwzględność.

Powinnam być ostro niejsza. Starła się, eby jej głos brzmiał

spokojnie, kiedy się odezwała:

– Zdaje się, e miałam ci pokazać zdjęcia szamana.

Wziął ksią kę z jej ręki i zamknął ją zdecydowanie.

– To mo e poczekać. Czy miałabyś ochotę zrobić sobie jutro dzień wolny i popływać agłówką?

– agłówką? – powtórzyła ostro nie. – Tylko ty i ja?

– O to mi właśnie chodziło.

26

Taka propozycja po wielu dniach zamknięcia w domu, dająca mo liwość przebywania z Jordanem z daleka od wspólnej pracy, była kusząca. Zbyt kusząca. Potrząsnęła głową.

– Nie sędzę, eby to było rozsądne.

– Nie wyglądasz mi na osobę, która zawsze robi tylko to, co rozsądne. – Dłoń Jordana powędrowała po jej policzku i zabłądziła we włosy.

– Ale to jest wyjątek. Wolałabym, ebyś tego nie robił. –

Czuła, e krew zaczyna jej mocniej pulsować.

Musnął pocałunkiem skroń dziewczyny.

– Popłyn z mną, Kasey. Muszę się oderwać od tego pokoju i ksią ek.

Mo e ten jeden jedyny raz, pomyślała.

\* \* \*

Jacht był taki, jak się spodziewała: smukły, luksusowy i bardzo drogi. Podobało jej się, jak Jordan sterował

piętnastostopową łodzią – z łatwością, która wskazywała na lata praktyki. Usiadła na dziobie, eby patrzeć, jak jacht tnie tafle oceanu. Kasey pomyślała, e Jordan w ten sposób ucieka od świata, w którym sam się zamknął, gdy ten zaczyna go przytłaczać.

Patrzyła na stojącego przy rumplu mę czyznę. Był nagi do pasa, o silnych ramionach. Ta sama siła emanowała z jego oczu.

Jak by to było kochać się z nim? Przycupnęła na wyściełanej ławeczce i uwa nie mu się przyglądała. Miał cudowne ręce. Gdy tak siedziała owiewana wiatrem, niemal czuła jego dotyk. Na pewno jest wymagającym i ekscytującym kochankiem, pomyślała, przypominając sobie jego agresywny pocałunek.

Ale... Jest jakieś ale, chocia nie wiem dlaczego, I nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

Jordan zerknął na nią i zauwa ył jej spojrzenie.

– O czym myślisz?

27

– Rozmyślam nad pewną hipotezą – odpowiedziała, rumieniąc się. – Och, patrz! – nad ramieniem Jordana zobaczyła stado delfinów. Wyskakiwały z wody, nurkowały, potem znów się pojawiały. – Czy nie są cudowne? – wstała i podeszła do relingu. Wychyliła się, przytrzymywana jego ramieniem, eby zobaczyć jak najwięcej. – Gdybym była syreną, popływałabym z nimi.

– Wierysz w syreny, Kasey?

– Oczywiście – uśmiechnęła się do niego. – A ty nie?

– Czy to pytanie zadał naukowiec? – Położył jej dłoń na biodrze.

– Jeszcze chwila, a powiesz, e nie ma Świętego Mikołaja.

Jak na pisarza masz ubogą wyobraźnię. – Głęboko wciągnęła w płuca morskie powietrze. Zaczęła się odsuwać, ale chwycił ją za ramię. Łódź lekko się zakołysała, więc przytrzymał ją mocniej.

Spokojnie, nakazała sobie, próbując nie reagować na jego dotyk.

– Mo esz to przemyśleć w czasie lunchu.

– Głodna? – uśmiechnął się i wstał. Przesunął ręce w górę po jej ciele, a do ramion.

– Jak zwykle. Chciałabym zobaczyć, co François zapakował

do koszyka.

– Za chwilę. – Dotknął ustami jej ust.

Pocałunek był inny ni poprzedniego dnia. Jego usta, tak samo śmiałe, były jednak delikatniejsze, nie tak gwałtowne.

Czuła ar słońca, powiewy wiatru. W powietrzu unosił się zapach soli. agle nad ich głowami opadły.

Znów się zatracala. Nie chciała okazywać słabości. Ostro nie wygięła się z jego objęć.

– Jordanie... – zaczęła i odetchnęła głęboko, eby się uspokoić. Uśmiechał się do niej, dłonie spoczywały na jej ramionach lekką pieszczotą. – Jesteś z siebie bardzo zadowolony, prawda? – zauwa yła.

– Owszem, jestem.

Odwrócił się i zajął zwijaniem agła. Kasey oparła się o reling, nie proponując, e mu pomo e.

28

– Jordanie, mo e źle mnie zrozumiałeś. – Mówiła teraz swobodniej, bez poprzedniego napięcia. – Powiedziałam ci, e nie jestem zawodową dziewczicą, ale to nie znaczy, e idę do łó ka z byle kim.

Nawet na nią nie spojrział.

– Nie jestem byle kim.

Odrzuciła włosy do tyłu.

– Nie masz kłopotów ze sobą prawda?

– Nie zauważyłem. Skąd masz tę obrączkę?

Kasey spojrzała na swoją dłoń.

– Należała do mojej matki. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. – Podniósł kosz. – Zobaczymy, co zapakował dla nas François?

29

3

W wiecznym słońcu Palm Springs dni były zielone i złote, niebo bezchmurne, pustynne powietrze suche i ciepłe. Ta niezmiennosc przytłaczała Kasey, jak coś, przed czym nie ma na uciec. Rutyna była tą częścią życia, przeciw której się buntowała. Domostwo Taylorów funkcjonowało gładko – zbyt gładko. Nie trzeba było się o nic kłócić, nie było spięć. Jeśli cokolwiek mogło zdenerwować Kasey, to z pewnością doskonała organizacja. Los ludzki był zmienny i płynny. Kasey rozumiała to i akceptowała. Ale w rezydencji Taylorów niewiele było płynności.

Pracowała z Jordanem codziennie i chociaż wiedziała, że denerwuje go jej nieobowiązkowość, była pewna, że jest

zadowolony z informacji, które od niej otrzymuje. Kasey była dobra w swojej dziedzinie. Teraz, przy okazji wspólnej pracy, dowiedziała się wiele o Jordanie. Był zdyscyplinowanym pisarzem i wymagającym, skrupulatnym człowiekiem. Potrafił

precyzyjnie określić, co chce wydobyć z potoku faktów i teorii, którymi go zalewała. Kasey, chociaż skora do krytykowania, zaczęła szanować i podziwiać jego umysł. Było łatwiej koncentrować się na jego inteligencji i talencie, niż rozmyślać o nim jako o mężu czyźnie, który ją pociąga, a zarazem wytrąca z równowagi. A Kasey nie była przyzwyczajona do tego, by burzono jej spokój.

Nie była pewna, czy go lubi. Różni się w wielu punktach.

On był pragmatyczny, ona miała wiele fantazji. On podchodził

do wszystkiego z rezerwą, ona była ekstrawertyczką. On kierował się intelektem, ona emocjami. Oboje jednak byli przyzwyczajeni

do

samokontroli.

Kasey

była

więc

niezadowolona,

e nie potrafi zapanować nad chęcią

przebywania blisko niego.

30

Nigdy nie określiłaby się mianem idealistki. Ale zawsze myślała,

e gdyby miała się kiedykolwiek zaangażować, obiektem jej uczuć byłby męczyzna idealnie spełniający jej liczne wymagania. Byłby silny, inteligentny, pełen uczuć, z których łatwo mogłaby czerpać. Rozumieliby się nawzajem. A tymczasem była prawie pewna, e Jordan rozumie ją nie bardziej ni on jego. Ich styl życia był całkowicie różny. Ale wciąż o nim myślała, wciąż go obserwowała, wciąż się zastanawiała. Cały czas zaprzętała jej umysł.

Siedząc w gabinecie nad szkicem nowego rozdziału, Kasey stwierdziła, e przynajmniej w tej dziedzinie doskonale do siebie pasują. Rozumiał pasje, które próbowała mu przekazać, potem mieszał je z suchymi faktami i danymi. To dowodziło, e Kasey jest dla niego użyteczna. Ta świadomość była dla niej bardzo ważna.

Kasey położyła papiery na kolanach i spojrzała na pisarza.

– To cudowne, Jordanie.

Przestał pisać na maszynie, uniósł brwi i spojrzał jej w oczy.

– Chyba jesteś zaskoczona.

– Zadowolona – poprawiła. – Lepiej wyczuwasz tych ludzi, ni się spodziewałam.

– Naprawdę? – To stwierdzenie chyba go zainteresowało, bo wyprostował się w fotelu i przyglądał jej uważnie.

To speszyło Kasey. Poczwała, e jeśli tylko zechce, zdoła ją przejrzeć. Nie o to jej chodziło. Wstała i podeszła do okna.

– Uwaga, e mógłbyś bardziej zgłębić dwa rodzaje kultur, występujące na równinach. Półrolnicze plemiona równin wschodnich mieszkały w wioskach i przejawiały cechy podobne do plemion

yjących na wschodzie i południowym wschodzie.

Składały się...

– Kasey.

– Tak, słucham? – Włó yła ręce do kieszeni i odwróciła się do niego.

– Jesteś zdenerwowana?

31

–

Oczywiście,

e

nie.

Dlaczego

miałabym

być

zdenerwowana? – Zaczęła szukać papierosów.

– Kiedy się denerwujesz, podchodzisz do okna albo... –

przerwał i podniósł paczkę papierosów – sięgasz po to.

– Podchodzę do okna, eby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz – odparła, zirytowana jego spostrzegawczością.

Wyciągnęła rękę po papierosy, ale nie zapaliła; odłó yła je na biurko i wstała.

– Kiedy się denerwujesz – ciągnął, podchodząc do niej –

trudno jest ci usiedzieć na miejscu albo przynajmniej wymachujesz rękami.

– Fascynujące. Dziękuję, Jordanie. – Wciąż trzymała ręce w kieszeniach. – Brałeś lekcje psychologii u doktora Rhodesa?

Zdawało mi się, e rozmawialiśmy o kulturze Indian z równin.

– Nic podobnego. – Sięgnął i zwinął na palcu kosmyk jej włosów.

– Pytałem, dlaczego się denerwujesz.

– Wcale się nie denerwuję. – Z trudem wytrzymywała w idealnym bezruchu. – Nigdy się nie denerwuję. – Przez twarz Jordana przemknął uśmiech. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Warto cię speszyć, Kasey.

– Słuchaj, Jordanie...

– Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, ebyś się złościła –

powiedział cicho i podniósł drugą rękę do jej szyi. Krew zaczęła jej pulsować szybciej. Po ądanie Jordana spływało w nią poprzez dotyk jego dłoni.

– Nie podobałoby ci się to.

– Wcale nie jestem taki pewien – mruknął. Pragnął jej.

Wydawało mu się, e ju czuje dr enie jej ciała pod swoim.

Chciał jej dotykać, odkrywać jej smukłe kształty i miękką skórę.

Chciał, eby oddała mu się z entuzjazmem, który był jej nieodłączną częścią. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek przedtem tak silnie pragnął kobiety. – To bardzo ciekawe obserwować, jak ktoś taki twardy traci panowanie nad sobą – powiedział, wciąż 32

pieszcząc jej szyję. – Jesteś bardzo silną kobietą... a zarazem niezwykle miękką. Bardzo podniecająca kombinacja.

– Nie jestem tu po to, eby cię podniecać, Jordanie. –

Powiedziała to, chocia jej ciało wyrywało się do niego. –

Jestem tu po to, eby i z tobą pracować.

– Doskonale robisz i to, i to. Powiedz... – Jego głos był

równie delikatny jak palce. – Myślisz o mnie, gdy jesteś sama, nocą, w swoim pokoju?

– Nie.

Znów się uśmiechnął. Chocia nie przyciągał jej bli ej, Kasey czuła narastające po ądanie. Nie była przyzwyczajona do powstrzymywania namiętności, nie umiała wyczuć, kiedy jest to konieczne.

– Nie umiesz kłamać.

– Kolejny przejaw twojej arogancji, Jordanie.



– A ja myślę o tobie. – Palce znowu powędrowały do jej karku i tam znieruchomiały. – Za du o.

– Nie chcę tego. – Przeraziło ją dr enie własnego głosu. –

Nie, nie chcę. – Potrząsnęła głową i odsunęła się od niego. – Nic by z tego nie wyszło.

– Dlaczego?

– Dlatego, e... – zająknęła się i przeraziła jeszcze bardziej.

Nigdy przedtem nikt jej do tego nie zmusił. – Dlatego, e ka de z nas szuka czegoś innego. Potrzebuję więcej, ni byłbyś w stanie mi dać. – Przesunęła dłonią po włosach. Wiedziała, e musi uciekać. – Pójdę odpocząć. Spotkamy się po lunchu.

Jordan patrzył, jak wybiega z pokoju.

Oczywiście ma rację, pomyślał, marszcząc brwi i spoglądając na zamknięte drzwi. Wszystko, co mówi, ma sens. Dlaczego nie mogę przestać o niej myśleć? Obszedł biurko i usiadł przy maszynie. Nie powinna na mnie tak działać. Czy to po prostu fizyczne przyciąganie? Jeśli tak, dlaczego pociąga mnie dziewczyna tak ró na od kobiet, których kiedykolwiek pragnąłem? I dlaczego myślę o niej bez przerwy – przy goleniu, podczas pisania ksią ki? Lepiej chyba uznać swoje uczucie za 33

czyste po ądanie i tak to zostawić. Ona ma rację, stwierdził. To się nie ma prawa udać.

Wrócił do notatek, napisał dwa zdania i zaklął.

Przebiegając przez salon w drodze do swojego pokoju Kasey zobaczyła Alison, grzecznie siedzącą na sofie, pogrą oną w lekturze. Dziewczynka podniosła wzrok, jej oczy rozbłyły.

– Cześć. – Kasey czuła,

e wciąż jeszcze jest

zdenerwowana... i spragniona. – Wagarujesz?

– Jest sobota – powiedziała Alison. Posłała Kasey nieśmiały uśmiech.

– Och. – Musiałaby być ślepa, eby przeoczyć pragnienie miłości w oczach tego dziecka. Odsunęła na bok własne problemy i usiadła obok Alison. – Co czytasz?

– Wichrowe wzgórze.

– Ponuractwo – skomentowała Kasey, przewracając parę stron i świadomie gubiąc miejsce, w którym zatrzymała się Alison. – W twoim wieku czytałam komiksy z Supermanem. –

Uśmiechnęła się i pogłaskała dziewczynkę po głowie. – Nawet teraz zdarza mi się do nich wracać.

Dziewczynka patrzyła na nią z obawą i tęsknotą zarazem.

Kasey schyliła się, eby pocałować ją w głowę.

– Alison... – spojrzała na niebieski, lniany kombinezon dziecka. – Jesteś przywiązana do tego stroju?

Alison spojrzała po sobie.

– Ja... Nie wiem – zająknęła się.

– Masz jakieś wycieruchy?

– Wycieruchy? – powtórzyła Alison, przeuwając nieznanne słowo,

– Wiesz, stare d insy, z dziurą, z plamą po czekoladzie...

– Nie. Nie sędzę...

– Niewa ne. – Kasey uśmiechnęła się i odłó yła ksią kę. –

Masz tyle strojów, e nawet nie zauwa ysz, jak coś się zniszczy.

Chodź. – Wstała, wzięła Alison za rękę i pociągnęła ją w stronę drzwi do patio.

– Dokąd idziemy?

34

Kasey spojrzała na dziewczynkę.

– Po yczymy wą ogrodowy i będziemy robić rzeźby z błota.

Chcę zobaczyć, czy umiesz się ubrudzić.

– Rzeźby z błota? – powtórzyła Alison, gdy ju były w drodze do ogrodu.

– Pomyśl o nich jak o dziełach sztuki – zaproponowała Kasey. – Jak o edukacyjnym eksperymencie.

– Nie wiem, czy Haverson po yczy ci wę a – ostrzegła Alison.

– Ach, tak? – Kasey uśmiechnęła się na samą myśl, gdy zbli ały się do ogrodnika. – Zobaczymy.

– Dzień dobry, panienko. – Haverson dotknął daszka czapki i przerwał przycinanie drzewka.

– Witam, panie Haverson. – Kasey promiennie się uśmiechnęła. – Chciałam panu powiedzieć, jak bardzo podziwiam pana ogród. Szczególnie azalie. O, te. – Dotknęła ró owego kwiatu. – Czy ściółkuje pan liśćmi dębu?

Piętnaście minut później Kasey trzymała wąż ogrodowy i pracownicy produkowała błoto za kępą rododendronów.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała Alison.

– Co takiego?

– Skąd wiesz tyle o kwiatach? Jesteś przecie antropologiem.

– Myślisz, e hydraulik zna się tylko na rurach i zatkanych umywalkach? – uśmiechnęła się do Alison, Ubawiło ją skupienie malujące się na twarzy dziecka. – Wspaniale jest się uczyć. Jeśli chcesz, możesz się dowiedzieć wszystkiego. –

Zakręciła wąż i ukucnęła. – Co byś chciała ulepić?

Alison ochoczo przykucnęła obok i dotknęła błota czubkiem palca.

– Nie wiem jak.

Kasey się zaśmiała.

– To nie kwas, kochanie. – Zanurzyła ręce głęboko. – Kto powie, e Michał Anioł nie zaczynał w ten sposób? Chyba zrobię popiersie Jordana – westchnęła, od razu ałując, e wpadło jej to do głowy. – Ma fascynującą twarz, nie sądzisz?

35

– Chyba tak. Ale jest raczej stary. – Alison bardzo ostro nie zaczęła zbierać błoto w pryzmę.

– Och. – Kasey zmarszczyła nos. – Jest tylko parę lat starszy ode mnie, a ja dopiero niedawno przestałam być nastolatką.

– Nie jesteś stara, Kasey. – Alison znów spojrzała w górę. Jej wzrok stał się nagle natarczywy. – Jesteś za młoda, eby być moją matką, prawda?

Kasey poczuła nagły przypływ miłości. Nie mogła ju tego zmienić. Ktoś jej potrzebował.

– Alison, jestem za młoda,

eby być twoją matką –

powiedziała miękko, a w jej głowie brzmiało zrozumienie.

Kiedy dziewczynka spuściła oczy, Kasey końcem palca uniosła jej podbródek. – Ale jestem w odpowiednim wieku, eby być twoją przyjaciółką. Mnie te przydałaby się przyjaciółka.

– Naprawdę?

To dziecko błagało o miłość, o kontakt fizyczny. Biorąc w dłonie twarz Alison, Kasey poczuła złość na Jordana.

– Naprawdę.

Patrzyła z zachwytem, jak na twarzy dziecka rozkwita uśmiech.

– Poka esz mi, jak się lepi psa? – zapytała Alison i wetknęła ręce w błoto.

Godzinę później wracały do domu, chichocząc. Ka da z nich niosła parę ubłoconych butów. Kasey od paru dni nie czuła się tak dobrze. Potrzebuję jej, tak jak ona mnie, pomyślała i spojrzała na Alison. Zaśmiała się i stanęła, eby dotknąć brudnej buzi dziewczynki.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała. Schyliła się i pocałowała małą w nos. – Jednak twoja babcia mogłaby się ze mną nie zgodzić, więc lepiej idź na górę i się wykup.

– Jest na zebraniu komitetu – wyjaśniła Alison i zachichotała, widząc błoto na policzku Kasey. – Zawsze jest na jakimś zebraniu.

– W takim razie nie będziemy jej zawracać głowy. – Kasey wzięła Alison za rękę i pomaszerowały dalej. – Oczywiście nie 36

będziesz kłamać. Jeśli babcia zapyta, czy lepiłaś figurki z błota za kępą rododendronów, będziesz musiała się przyznać.

Alison odgarnęła potargane włosy za ucho.

– Ale ona nigdy nie zapyta o coś takiego.

– To upraszcza sprawę, prawda? – Jednym pchnięciem otworzyła drzwi na patio. – Podobał mi się pies, którego ulepiłaś. Uwa am, e masz talent. – Kiedy przechodziły przez lśniący od brokatów salon, Kasey zaczęła szukać zapalek po kieszeniach. Ten pokój zawsze ją denerwował.

– Bardzo mi się podobało twoje popiersie. Wyglądało jak...

wujek Jordan!

– Tak, było niezłe. – Kasey zatrzymała się u stóp schodów i wsadziła ręce do tylnych kieszeni spodni. – Nigdy nie mam ognia, kiedy jest mi potrzebny. Ciekawe dlaczego. – Widząc zdziwioną minę Alison, spojrzała w górę. – Cześć, Jordanie –

uśmiechnęła się miło. – Masz ogień?

Powoli schodził po schodach, patrząc to na dziewczynkę, to na Kasey. Lniany kombinezon Alison był okropnie brudny.

Włosy, poplamione błotem, wysunęły jej się spod opaski. Z

umorusanej buzi patrzyły na niego rozradowane oczy. Ręce miała brązowe a za nadgarstki. Kasey te . Przez jego myśli przewinął się tuzin rozsądnych wyjaśnień, ale wszystkie odrzucił. Nauczył się czegoś w ciągu ostatnich paru dni z Kasey.

Trzeba było zacząć od wyjaśnienia nierozsądnego.

– Co wyście, do cholery, robiły?

– Zajmowałyśmy się sztuką – odpowiedziała lekko. – To bardzo kształcące. – Kasey ścisnęła rękę Alison. – Lepiej idź się wykapać, kochanie.

Wzrok Alison wędrował z wujka na Kasey i z powrotem.

Wbiegła po schodach i zniknęła.

– Sztuką? – powtórzył Jordan, spoglądając za bratanicą.

Patrząc na Kasey, zrobił groźną minę. – Wyglądacie, jakbyście się babrały w błocie.

37

– Nie babrałyśmy się, Jordanie. Tworzyłyśmy. – Odgarnęła potargane włosy z czoła. – Robiłyśmy rzeźby z błota. Dzieło Alison jest bardzo dobre.

– Rzeźby z błota? Bawiłyście się w błocie? My tu nawet nie mamy błota.

– Zrobiłyśmy sobie. To bardzo proste. Trzeba wziąć trochę wody...

– Na miłość boską, Kasey, znam skład błota.

– Oczywiście, Jordanie. – Jej głos był miły i spokojny, ale w oczach błysnął chochlik. – Jesteś taki inteligentny.

Czuł, e jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Zechcesz się trzymać tematu?

– Którego tematu? – posłała mu niewinny uśmiech i omal nie parsknęła głośno, widząc, jak Jordan bierze głęboki wdech.

– Błoto, Kasey. Mówiliśmy o błocie.

– Niewiele mogę dodać. Powiedziałeś, e wiesz, jak się je robi.

Zaklął i zacisnął pięści.

– Kasey, nie sądzisz, e jak na dorosłą kobietę zachowujesz się infantylnie, spędzając całe popołudnie w kupie błota, do tego z jedenastoletnią dziewczynką?

O, nawet wiesz, ile ona ma lat, pomyślała Kasey i spojrzała na niego przeciągle.

– Cóż, Jordanie, to zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy chcesz,

aby twoja bratanica była

jedenastoletnią dziewczynką, czy czterdziestoletnią karlicą.

– O czym ty mówisz, do cholery? Trochę to za bardzo pokręcone, nawet jak na ciebie.

– To dziecko zachowuje się jak osoba w średnim wieku, a ty jesteś tak zajęty Jordanem Taylorem, że tego nie widzisz. Czyta Wichrowe wzgórza i gra Brahmsa. Jest czysta i cicha, nie wtrąca się w twoje życie.

– Chwileczkę. Nie przesadzaj.

38

– Nie przesadzam! – Jak zwykle, wybuchła momentalnie.

Znów dotknęła włosów. – To tylko mała dziewczynka.

Potrzebuję ciebie... potrzebuje kogoś. Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś?

– Nie bądź śmieszna. Rozmawiam z nią codziennie.

– Ty do niej mówisz – przerwała Kasey z furją. – To du a ró nica.

– Próbujesz mi powiedzieć, że ją zaniedbuję?

– Ja nie próbuję. Ja ci mówię. Skoro nie chciałeś tego słuchać, trzeba było nie pytać.

– Nigdy się nie skarżyła.

– Cholera jasna! – gwałtownie się odwróciła i znów wbiła w niego wzrok. – Jak to możliwe, że inteligentny człowiek mówi bzdury? Czy naprawdę jesteś aż tak niewrażliwy?

– Ostro nie, Kasey – ostrzegł.

– Jeśli nie chcesz, aby ci mówiono, że jesteś głupcem, nie zachowuj się jak głupiec. – Nie dbała o to, jak bardzo jest wściekła. Temperament i poczucie sprawiedliwości dyktowały jej te słowa. – Uważaj, że wikt i opierunek to wszystko? Alison to nie zwierzątko, a przecie nawet zwierzątko zasługuje na uczucie. Ona cierpi na twoich oczach. A teraz wybaczone, muszę się umyć.

Zanim go minęła, Jordan chwycił ją za ramię, odwrócił, zaciągnął do łazienki na dole. Nic nie mówiąc odkręciła wodę i zaczęła się szorować. Jordan milczał, a w głowie dźwięczały mu jej słowa. Kasey w myślach klęła samą siebie.

Niepotrzebnie dała się ponieść. Chocia zamierzała porozmawiać z nim o Alison, chciała poruszyć ten temat dyplomatycznie i spokojnie. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było obrzucenie Jordana potokiem słów. Zawsze uwa ała, e im głośniej ktoś krzyczy, tym słabiej go słyhać. Wciąż powtarzała sobie, eby wystrzegać się emocji w kontaktach z Jordanem Taylorem. Starala się, ale... Teraz wzięła ręcznik, który jej podał, i starannie wycierała ręce.

– Jordanie, przepraszam.

39

Nie spojrzal na nią.

– Za co konkretnie?

– Za to, e na ciebie nakrzyczałam.

Powoli pokiwal głową.

– Za opakowanie, nie za zawartość – podsumował, a Kasey westchnęła. Oj, nie jest on łatwy.

– Właśnie. Często brakuje mi taktu.

Patrzył, jak wyciera ręce. Ona ma po prostu chorobliwą potrzebę wolności, zauwa ył. Za nic się nie wycofa. Poczul, e rośnie w nim podziw dla dziewczyny.

– Mo e zaczniesz jeszcze raz? – zaproponował. – Tylko bez krzyku.

– No to słuchaj. – Kasey zastanawiała się przez chwilę. –

Alison przyszła mi się przedstawić w wieczór mojego przyjazdu. Zobaczyłam schludną dziewczynkę o lśniących włosach i doskonałych manierach. I o znudzonych oczach. – Na samo wspomnienie znów narosło w niej współczucie. – Nie mogę zgodzić się na nudę, Jordanie, nie w przypadku dziecka, które ma przed sobą całe ycie. To złamało mi serce.

W jej głosie znów brzmiała pasja, ale tym razem pozbawiona gniewu. Chciała mu przekazać swoje odczucia. Jordan uznał, e Kasey nie docenia siły swego spojrzenia. Myślała tylko o dziecku. Jej współczucie poruszyło i jego. Jeszcze jedna niespodzianka.

– Mów dalej – rzekł, kiedy Kasey przerwała. – Powiedz wszystko.

– Wiem, e to nie moja sprawa. – Kasey znów przetarła dłonie ręcznikiem. – Mo esz mi to wytknąć, ale to nie zmieni moich uczuć. Wiem, jak to jest stracić rodziców – znam to poczucie odrzucenia i straszliwego chaosu. Potrzeba wtedy kogoś, kto pomo e ci się pozbierać, wypełnić dziury, których

nawet nie rozumiesz. Nie ma nic bardziej bolesnego niż śmierć ludzi, których kochasz i na których polegasz. – Wzięła głęboki wdech. Powiedziała ju więcej ni zamierzała, ale nie mogła 40

przestać. – Nie mo na się z tym pogodzić w ciągu dnia albo tygodnia.

– Jestem tego świadom, Kasey. On był moim bratem.

Spojrzała mu w oczy i znalazła coś niespodziewanego: głęboką miłość do nie yjącego brata. Porzuciła wszystkie mechanizmy obronne. Dotknęła jego ręki.

– Ona cię potrzebuje. Jordanie, nic nie mo e się równać z miłością dziecka. Dzieci nie stawiają warunków, one po prostu dają. Tracimy tę czystość, dorastając. Alison czeka, eby znów kogoś pokochać.

Spojrzał na dłoń le ącą na jego ręce. Powoli ją odwrócił i przyjrzał się wnętrzu.

– Czy ty stawiasz warunki swoim uczuciom?

Nie odwróciła wzroku.

– Kiedy ju je ofiaruję... nie.

Przyglądał się jej przez chwilę ze skupieniem.

– Naprawdę zale y ci na Alison.

– Oczywiście.

– Dlaczego?

Kasey popatrzyła na niego, szczerze zdziwiona.

– Dlaczego? – powtórzyła. – Jest dzieckiem, istotą ludzką.

Jak mogłoby mi nie zale eć?

– Jest córką mojego brata – przypomniał spokojnie. – Chyba jednak nie troszczyłem się o nią jak nale y.

Wzruszona, poło yła mu ręce na ramionach.

– Nie o to chodzi. Brak zrozumienia i brak troski to dwie ró ne rzeczy.

Poruszony tym prostym gestem zapytał:

– Czy zawsze wybaczasz tak łatwo?

Wyraz oczu Jordana zapalił w jej mózgu ostrzegawcze światełko. Znów za bardzo się zbli ył do jej



duszy. Kasey wiedziała, e kiedy ju się tam znajdzie, nigdy się od niego nie uwolni.

– Nie kanonizuj mnie, Jordanie – powiedziała chytrze. To była bardzo udana obrona. – Byłabym fatalną świętą.

41

– Nie przepadasz za komplementami, co?

Chciała zabrać dłonie z jego ramion, ale je przytrzymał.

– Ale uwielbiam je – odparła. – Powiedz, e jestem błyskotliwa, a zupełnie zmięknę.

– Och, pochwały twojej inteligencji... do nich się chyba przyzwyczaiłaś – uśmiechnął się Jordan. – Ale gdybym ci powiedział, e jesteś ciepłą, uczuciową osobką, której nie mogę się oprzeć, odepchnęłabyś mnie natychmiast.

– Więc nie rób tego, Jordanie. – Był stanowczo za blisko, a drzwi oddzielały ich od reszty domu. – Jestem tylko słabą kobietą.

Rzucił jej ukradkowe spojrzenie.

– Zaskakujesz mnie.

Pocałował ją. W pierwszą chwili poczuł, jak palce Kasey na jego ramionach zaciskają się; wreszcie dziewczyna odprężyła się i poddała. Straciła serce po raz drugi tego dnia. Było to doznanie bolesne, niemal fizyczne. On cię skrzywdzi, ostrzegał

umysł, ale było ju za późno.

– Pachniesz mydłem – wymruczał, przesuwając ustami po jej twarzy. – I masz piegi na nosie. Pragnę cię bardziej ni kiedykolwiek pragnąłem kobiety – ciągnął chrapliwym głosem.

– Cholera, nie rozumiem tego.

Kiedy wrócił do jej ust, Kasey poczuła smak jego gniewu.

Przyciągał ją coraz bliżej, sięgał językiem coraz głębiej. Po raz pierwszy w yciu Kasey pragnęła oddać wszystko – ciało, serce, umysł.

Gdy zaczął ją pieścić, nie opierała się. Wiedziała, e teraz trzeba odegnąć rozsądek,

eby wszystkiego nie popsuć.

Przytuliła się mocniej, rozkoszując się tą chwilą. Poczowała jego palce we włosach, potem zsunęły się niżej, na ramiona i plecy.

Wsunął jej obie ręce pod bluzkę, eby dotknąć piersi. Skóra Kasey była nieprawdopodobnie miękka – tak miękka i ciepła, jak wewnątrz jej ust. Usłyszał jak jęknęła, kiedy dotknął sutków.

Wiedział, e to szaleństwo, ale w tej chwili pragnął tylko jednego: posiadać ją. Nigdy dotąd nie zaznał tak czystego, 42

wyłącznego po ądania. Chciał wziąć ją, szybko, dziko, aby wreszcie z tym skończyć. Ale czy to pomo e? Czy dzięki temu odzyska władzę nad własnym yciem?

Gwałtownie odsunął ją od siebie. Oddychała szybko, a słabość, o które mówiła, była a nazbyt widoczna w jej oczach.

– Potrzebuję cię – powiedział krótko. – I wcale mi się to nie podoba.

Pokiwała głową, świetnie rozumiejąc to uczucie. Musiała wszystko przemyśleć, ale teraz nie mogła myśleć. Mogła tylko czuć.

– Nie jesteśmy jeszcze gotowi – szepnęła.

– Nie wiem, czy mamy jakiś wybór.

– Mo e mamy. – Wzięła głęboki wdech i poczuła, e zaczyna odzyskiwać równowagę. – Spróbujmy przez jakiś czas nie wchodzić razem do łazienki.

Zaśmiał się i ujął jej twarz w dłonie. Nie znał nikogo; kto potrafiłby go tak szybko rozśmieszyć.

– Sądysz, e to pomo e?

Kasey potrząsnęła głową.

– Có , obawiam się, e nie, ale to najlepsze, co mogę w tej chwili wymyślić.

43

4

Alison siedziała na ró owym satynowym fotelu i przyglądała się, jak Kasey robi makija . Fascynowały ją pojemniczki i tubki, rozrzucone na toaletce. Podeszła i zaczęła ich nieśmiało dotykać jednym palcem.

– Jak myślisz, kiedy będę mogła zacząć się malować? –

Podniosła cień do powiek, eby mu się bli ej przyjrzeć.

– Dopiero za parę lat – mruknęła Kasey, malując rzęsy. –

Zresztą masz taki typ urody, e nie będziesz tego potrzebowała.

Alison pochyliła się, eby zerknąć na ich twarze w lustrze.

– A ty się malujesz, chocia jesteś o wiele ładniejsza ode mnie. Masz zielone oczy.

– Jak kot – skomentowała Kasey i uśmiechnęła się. – Ale brązowe oczy te robią wielkie wrażenie, szczególnie u blondynki. Nic tak nie rozkłada faceta, jak rzewne brązowe oczy i długie rzęsy. Kiedy będziesz miała piętnaście lat, chłopcy będą ci jedli z ręki. – Zauważyła, e Alison uśmiecha się i rumieni –

Tylko nie roztaczaj swoich wdzięków za wcześnie – ostrzegła i pociągnęła dziewczynkę za włosy. – Nie próbuj trzepotać rzęsami, bo doktor Rhodes mógłby tego nie wytrzymać.

Alison zachichotała i usiadła na brzoze ku kanapy.

– Babcia mówi, e doktor Rhodes jest dystyngowanym mężczyzną i umie się znaleźć w towarzystwie.

Jasne, pomyślała Kasey i wzięła szminkę.

– Ja myślę o nim raczej jako o pluszowym misiu.

Alison zasłoniła usta ręką i wzniosła oczy do nieba.

– Kasey, opowiadasz przedziwne rzeczy.

– Tak sądzisz? – zaczęła szukać szczotki. – Uważam, e to określenie świetnie do niego pasuje. Jest okrągłutki i przytulny.

Kubuś Puchatek w okularach. Zawsze byłam przywiązana do Puchatka. Jest słodki i bezbronny, a jednocześnie mądry.

Widziałaś gdzieś moją szczotkę?

44

Alison podniosła szczotkę z kanapy i podała Kasey.

– On zawsze klepie mnie po głowie – powiedziała z westchnieniem. Powstrzymując się od śmiechu Kasey próbowała przekonać włosy, eby ułożyły się porządnie.

– Widocznie nic na to nie można poradzić. Starsi mężczyźni, zatwardziali kawalerowie, mają tendencję do klepania dzieci po głowach, po prostu nie mogą się powstrzymać. – Kasey podniosła pojemniczek perfum i psiknęła na Alison. Lubiła, gdy mała chichotała. – Zobaczmy, czy Kubuś już przyszedł.

Weszły razem do salonu. Widząc Harry'ego Rhodesa w drugim końcu pokoju, Kasey spojrzała na Alison i porozumiewawczo mrugnęła okiem.

Stojący za Harrym Jordan na widok tej wymiany spojrzeń stracił wątek w rozmowie z przyjacielem.

Kiedy po raz ostatni widział Alison taką roześmianą? Kiedy po raz ostatni miał w ogóle czas, eby na nią spojrzeć? Ukłuło go poczucie winy.

Uświadomił sobie, e był znakomitym strażnikiem, ale jako zastępczy ojciec całkowicie zawałił sprawę. Ju czas to naprawić – dla dobra Alison i jego samego.

Poło ył rękę na ramieniu Harryego, eby przerwać jego tyradę, i przeszedł przez salon do bratanicy.

– Nie byłem przygotowany na spotkanie z dwiema tak pięknymi kobietami – uniósł podbródek Alison i przyjrzał się jej. Ze zdziwieniem zauwa ył, e jest śliczna. I o wiele dojrzalsza, ni przypuszczał. – Jeśli będę chciał zachować cię dla siebie, będę chyba musiał trzymać cię pod kluczem.

Alison szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Ju sam ten widok był karą dla Jordana. Jak mógł yć obok tak długo, nie zwracając na nią uwagi? Kiedy tak patrzył, zmieszana Alison rzuciła okiem na Kasey. Jordan zdenerwował się, kiedy znów na niego spojrzała. Czy nie jest za późno?

– Och, wujku Jordanie! – W spojrzeniu dziewczynki było całe jej serce.

Miłość bez ograniczeń. Poczuł, jak coś się w nim otwiera.

45

– Tak – powiedział cicho i pogłaskał Alison po policzku. –

Chyba cię zatrzymam.

– Alison! – zawołała Beatrice z drugiego końca salonu. – Co się stało z twoimi manierami? Chodź się przywitać z doktorem Rhodesem.

Alison uśmiechnęła się do Kasey i podeszła do babci.

– Cóż, Jordanie. – Kasey przełknęła ślinę i odchrząknęła. –

Całkiem porządny z ciebie człowiek.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Płaczesz, Kasey?

– Nie – potrząsnęła głową i znów przełknęła. – Ale bardzo się wstydzę.

Spojrzał szybko na Alison.

– Muszę ci za to podziękować.

– Nie musisz. – Kasey jeszcze mocniej potrząsnęła głową.

Wziął jej dłoń i podniósł do ust.

– Owszem, muszę. Czuję, e trudno mi będzie spłacić ten dług. Miałem miłość obok siebie i nie zauważyłem jej.

Przyglądała mu się, powoli wypuszczając powietrze. Dalej masz tę miłość, pomyślała. Sytuacja się komplikuje.

– Jordanie, jeśli nie chcesz zdenerwować doktora Rhodesa i swojej matki, ani zabrudzić tej przepięknej chusteczki, którą masz w kieszeni, zmień temat i nalej mi drinka.

– Dobrze. – Znów ucałował jej palce. – Ju się robi.

\* \* \*

Podano zupę cebulową, jagnię i sałatkę szefa kuchni. Przez cały czas Harry Rhodes zasypywał Kasey pytaniami o antropologię. Nawet podczas drugiego spotkania trudno mu było połączyć wyobrazenie Kathleen Wyatt, której prace czytał i podziwiał, z bystrą i piękną kobietą, siedzącą naprzeciwko niego. Przeskakiwała z tematu na temat, od czasu do czasu rzucała stwierdzenia, które go zbijały z tropu. Poniewa dobrze znał Jordana, z łatwością się zorientował, e zainteresowanie 46

przyjaciela nie było stricte akademickie. A ponieważ Kasey przybyła do domu Taylorów z jego rekomendacji, martwił się.

Czy by dał Jordanowi problem, a nie rozwiązanie?

Jednak jej wiedza zawodowa wynagradzała wszystko. Gdy podano płonące brzoskwinie, Harry zaczął się uspokajać.

– Antropologia to nie psychologia – odpowiedziała Kasey na jeden z jego komentarzy. – Jako psycholog, doktorze Rhodes, próbuje pan traktować kulturę jako coś stałego, a badać umysł i psyche. Ja, jako antropolog, przyjmuję, e stałe są umysł i psyche, a badam kulturę. Mam dobrą książkę na ten temat. Mo e zechce pan ją przeczytać.

– Z przyjemnością. – Miło było prowadzić tak błyskotliwą rozmowę. – Bardzo pani dziękuję, panno Wyatt.

– Świetnie. Jeśli się do niej dokupię, mo e pan ją wziąć ju dziś. – Powoli jadła deser.

– Obawiam się, e to mnie przerasta – wtrąciła Beatrice.

Uśmiechnęła się ciepło do Harry'ego, całkowicie ignorując Kasey. – Wy, psychologowie i antropolodzy, fascynujecie mnie swoimi teoriami i filozofią ycia.

– Beatrice, wcale nie uważam moich teorii za fascynujące –

powiedział skromnie Harry.

– Zastanawiam się, jaka mo e być filozofia yciowa Kasey –

rzekł Jordan. Posłał jej uśmiech. – Na pewno wszyscy będziemy zafascynowani.

Kasey oblizwała ły eczkę.

– Z antropologicznego punktu widzenia, Jordanie... –

przerwała, eby podnieść kieliszek – ... ycie jest jak wąsy.

Mo e być piękne albo okropne, ale zawsze łaskocze.

Jordan zaśmiał się, a Harry wypił du y łyk wina.

Pół godziny później obaj mę czyżni siedzieli zamknięci w bawialni. Jordan ustawiał bile na stole bilardowym i słuchał

niechętnych komentarzy Harry’ego na temat Kasey.

– Harry, nie ma się czym przejmować. – Pokazał doktorowi, eby zaczynał. – Kasey daje mi wszystko, czego potrzebuję, a 47

nawet jeszcze więcej. Uwa am, e w tym swoim pokrętnym umyśle ma niesamowite zasoby wiedzy.

– O to właśnie chodzi. – Harry rozbił bile i zmarszczył brwi.

– Ona jest dziwna.

– Mo e to my jesteśmy dziwni – mruknął Jordan. Odkąd weszła w jego ycie, nie był ju niczego pewien. – Tak czy inaczej, zna swoją dziedzinę tak, jak większość ludzi alfabet. –

Ustawił się w pozycji do strzału. – Bez niej nie byłbym w stanie odpowiednio pogłębić tematu. – Strzelił, wbił bilę i ustawił się w następnej pozycji. – Co więcej, jest najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Chyba nie anga ujesz się w to osobiście?

– Robię to, na co mam ochotę. – Jordan zmarszczył brwi, kiedy piąta bila nie wpadła do łuzy.

– Jordanie, osobiste zaangażowanie mogłoby ci przeszkodzić w pracy. Kiedy przeczytałem konspekt, pomyślałem, e mo esz za to dostać Pulitzera. Masz ju reputację.

– Byłoby mądrzej skończyć książkę, zanim zacniemy myśleć o Pulitzerach. Twój strzał, Harry – przypomniał mu.

Harry wbił dwie bile, z trzecią mu się nie udało.

– Jordanie, zauwa yłem, e ostatnio mało wypoczywasz.

Uwa am, e kiedy skończysz pracę nad książką, powinieneś sobie zrobić wakacje.

Jordan uśmiechnął się, oparł o stół i odłóżył kij.

– Próbujesz mnie chronić przed Kasey?

– Nie ująłbym tego w ten sposób... no, mo e częściowo –

przyznał Harry i pochylił się nad kijem. – Zdaję sobie sprawę z tego, e panna Wyatt jest całkiem atrakcyjna, chocia raczej oryginalna. Ale działa deprymująco.

– Hmm... deprymująco? – mruknął Jordan. – Po prostu kontroluje sytuację. Gdybym nawet chciał coś z tym zrobić, nie dałbym rady. Jednego tylko jestem pewien. Otworzyła przede mną drzwi, które niegdyś zamknęłam, nawet o tym nie wiedząc.

– Nie zaczynasz się chyba... – Harry szukał odpowiedniego słowa – emocjonalnie wikłać?

48

– Pytasz, czy jestem w niej zakochany? – Jordan zmarszczył

brwi. Wbił dziewiątą bilę. – Nie mam pojęcia. Wiem tylko, e jej pragnę.

– Drogi chłopcze – zaczął Harry – seks jest... – przerwał i odchrząknął.

– Tak? – ponaglił go Jordan, nie mogąc ukryć uśmiechu.

– Konieczną częścią ycia – dokończył sztywno Harry.

– Zaskakujesz mnie. – Jordan uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Twój strzał.

Obaj podnieśli wzrok, kiedy drzwi nagle się otworzyły.

– Rany boskie, Jordanie, powinieneś tu rozwiesić mapy. –

Kasey weszła z grubą ksiąką pod pachą. – W yciu nie widziałam tylu korytarzy. Ksiąka dla pana, doktorze Rhodes.

Położyła ją na stole i zdmuchnęła wpadające do oczu kosmyki. –

Czy bym wstąpiła na świętą ziemię?

Jordan pochylił się nad kijem. Dlaczego ka dy pokój się o ywia, gdy ona wchodzi?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytał i uśmiechnął się.

– Oczywiście, e nie. Zawsze chodzę po świętej ziemi. Czy mogę się napić?

– Wermutu? Nie mam tu tequili.

– Tak, dziękuję. – Była ju zajęta oglądaniem pokoju.

Bawialnią była du a i widna, szczęśliwie oszczędzono tu na jedwabiach i brokatakach. Podłoga z desek, której spodziewała się w salonie, była tu odkryta, w oknach wisiały proste bambusowe rolety. Pokój starannie posprzątano, ale dały się zauważyć ślady ycia. Gruba świeca osadzona w cynowym lichtarzu wypaliła się do połowy. Na półce z ciasno ułożonymi płytami jedna czy dwie były nieco przekrzywione.

– Podoba mi się ten pokój – zdecydowała i podeszła do szklanego stolika, na którym stało parę sztuk prymitywnej ceramiki. – Bardzo – dodała i odwróciła się, eby wziąć kieliszek od Jordana. – Dziękuję.

49

Nie był pewien, dlaczego ucieszyła go jej aprobata. Kasey przekrzywiła głowę, jakby chciała na niego spojrzeć pod nowym kątem,

– To twój pokój? – mruknęła. – Jak gabinet?

– Mo na chyba tak powiedzieć.

– To dobrze. – Upiła łyczek. – Zaczynam cię lubić, Jordanie.

Prawie tego ałuję.

– Zdaje się, e mamy ten sam problem. – Skinęła głową i odeszła od niego.

– Bilard, co? Nie będę przeszkadzać. Chcę tylko wypić drinka, zanim wrócę do labiryntu. – Znów rozejrzała się po pokoju. Było to jedyne pomieszczenie w domu, poza gabinetem, w którym czuła się dobrze. – Kiedy panowie skończą, chciałabym powiedzieć panu parę słów o ksią ce, doktorze Rhodes.

– Oczywiście. – Jej uśmiech, pomyślał Harry, naprawdę jest bardzo podniecający. – Mo e zechce pani z nami zagrać, panno Wyatt – zaproponował, zaskoczony własnymi słowami.

– Miło z pana strony – uśmiechnęła się i patrzyła z sympatią, jak prostuje ramiona. – Na pewno grają panowie o coś, prawda?

– Nie musimy – powiedział Harry.

– Nie chciałabym, ebyście przeze mnie zmieniali zasady. –

Kasey napiła się jeszcze, przyjrzała kijowi. – Jakie są stawki?

Mo e mnie siać.



– Jestem pewien, e się dogadamy, Kasey. – Jordan przerwał, eby zapalić cygaro. – Mo e po dolarze za bilę?

– Po dolarze za bilę – powtórzyła i podeszła do stołu. – Ile ich tu jest? – zmarszczyła brwi i policzyła. – Piętnaście. Chyba mnie stać. Jak gracie?

– Zwyczajnie. Po kolei – wyjaśnił Jordan i spojrział na Harry’ego.

– W porządku. – Rhodes zaczął nacierać kij kredą.

– Po kolei – powtórzyła Kasey i uśmiechnęła się, kiedy Harry podał jej kij. – Jakie są zasady?

50

– Celem gry jest wbicie bil do luzu w określonym porządku –

wytłumaczył Jordan. Ma dziś kolczyki, zauważył. Małeńkie srebrne kółeczka, odbijające światło. Nawet przez stół docierał

do niego jej zapach. Opanował się. – Trzeba uderzyć następną w kolejności bilą tę poprzednią i wbić ją do luzu. Chodzi o to, eby wbić wszystkie numerowane bile.

– Rozumiem. – Kasey zmarszczyła brwi, spojrziała na zielone sukno i kiwnęła głową. – Wygląda to na proste zadanie.

– Nauczy się pani, panno Wyatt – powiedział z galanterią Harry. – Czy chce pani najpierw poćwiczyć?

– Nie, lepiej od razu skoczyć na głęboką wodę – posłała mu kolejny uśmiech. – Kto pierwszy?

– Mo e pani – zaproponował Harry, bardzo z siebie zadowolony, podczas gdy Jordan układał bile. – Proszę uderzyć tą bilą w stos. Co wypadnie, jest pani.

– Trzymaj kij w ten sposób – poinstruował Jordan, ustawiając jej palce. – Trzymaj zdecydowanie, ale pamiętaj, e musi się ślizgać. Widzisz?

– Widzę. – Spojrzała na niego przez ramię. – Mam walnąć w bilę z numerem jeden, tak?

– Mo na to tak ująć. – Mógłbym ją teraz pocałować, pomyślał, teraz, zaraz, i doprowadzić Harry’ego do apopleksji.

Stojąc nad nią czuł zapach jej włosów, miękką skórę ramienia pod dłonią.

– Jeśli będziesz tak na mnie patrzył, nie trafię w nic na tym stole – mruknęła. – A doktor Rhodes zaczyna się czerwienić.

Odsunął się. Kasey odczekała chwilę, eby się uspokoić, potem pochyliła się nad stołem i uderzyła.

Od razu wbiła trzy bile. Obeszła stół, ustawiła się i strzeliła jeszcze raz. I znów. Pochyliła się, zmrużyła oczy, eby ustalić kąt, i czysto wbiła następną bilę. Przerwała, eby natrzeć kij kredą. Omiotła stół wzrokiem, eby ustalić najlepszą strategię.

W pokoju panowała cisza.

Podniosła drinka, szybko się napiła i wróciła do pracy.

Rozległ się klekot bil, potem okrzyk Harry'ego, kiedy wbiła trzy 51

bile naraz. Jordan patrzył, jak się koncentruje na następnym celu. Oparł się na kiju, podziwiając, jak rozciąga się na stole i wbija następną bilę do luzu. Wyczyściła stół do reszty, wysyłając dwie ostatnie bile do przeciwległych narożników.

Wyprostowała się, potarła nos wierzchem dłoni i uśmiechnęła się do przeciwników.

– Czyli piętnaście dolarów od ka dego, tak? Mo e teraz pan rozbije, Harry?

Jordan odrzucił w tył głowę i parsknął śmiechem.

– Harry – poklepał kolegę po ramieniu – właśnie zostaliśmy ograni.

52

5

Jordan przyglądał się Kasey. Czytała jego notatki i milczała od ponad dwudziestu minut. W niewytłumaczalny sposób potrafiła się włączać i wyłączać. Dra niła jego umysł jak adna inna kobieta przed nią. Kiedy próbował ją wypytywać o sprawy osobiste, odpowiadała miło, lecz wymijająco, często zmieniając temat. O Kasey Wyatt mówiła bardzo niewiele.

Jakie sekrety kryją się w tej głowie? – zastanawiał się. Co pomija, kiedy wydaje się, e gada, co jej ślina na język przyniesie? I dlaczego mam nieprzepartą ochotę, eby

dowiedzieć się o niej wszystkiego? Zmarszczył brwi i pomyślał

o zmianach, które ju wprowadziła w jego ycie.

Alison, która z powrotem stała się dzieckiem, wprowadziła do domu śmiech, hałas i podniecenie. Na jak długo zostawił

sprawy własnemu biegowi? Czy przez te trzy lata Alison naprawdę z nim była?

Prowadzenie domu – i odpowiedzialność za bratanicę –

zrzucił prawie wyłącznie na matkę. Tak było prościej. O, z pewnością, pomyślał. Całe jego ycie było prostsze, zanim Kasey przestąpiła próg frontowych drzwi. Przedtem był

zadowolony ze swego ycia. A tak e znudzony, podobnie jak Alison. Harry nazywał to bezruchem. Nie było to jednak to samo.

Przybycie

Kasey

zmieniło

ycie

wszystkich

domowników.

Matka. Jordan znów zmarszczył brwi i wyciągnął cygaro.

Beatrice ostatnio skar yła się na to i owo, on jednak nauczył się ignorować komentarze matki ju wiele lat temu. Odkąd pamiętał, Beatrice była zajęta komitetami, projektantami, obiadami. On i jego brat byli zdani na opiekę wciąż zmieniających się nianiek i guwernerów. Jordan się z tym pogodził, teraz jednak zastanawiał się, czy postąpił słusznie, pozostawiając matce wychowanie Alison. To było łatwe, 53

pomyślał znowu. Ale „łatwe” nie zawsze znaczyło „właściwe”.

Chyba nadszedł czas, eby spojrzeć na ró ne sprawy nieco inaczej. Popatrzył na Kasey. Sporo będzie tych spraw.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, Jordanie – oświadczyła nagle Kasey i wcisnęła okulary głębiej na nos.

– Tak sądzisz? – zapytał. Kiedyś by się z nią zgodził. Teraz zaczynał się zastanawiać, ile przegapił z własnej woli.

– Bardzo dobrze umotywowaleś bohaterów. Wspaniała robota. Zazdroszczę ci.

– Zazdrościsz mi? – Jordan zamilkł na chwilę. – Czego?

– Słów, Jordanie. – Spojrzała na niego z uśmiechem. –

Zazdroszczę ci słów.

– Zauwa yłem, e masz spory zasób własnych.

– Miliony – zgodziła się. – Ale nie potrafiłabym z nich zrobić takiego u ytku. – Wróciła do czytania rękopisu. – Jeśli się w to wgryziesz, powinieneś zrozumieć rodzinne uwarunkowania między ró nymi kulturami indiańskimi – powiedziała.

– Rodzinne uwarunkowania – mruknął Jordan, myśląc o własnych.

– Tak. W wielu plemionach mo na było karcieć krewnych publicznie. Tych, którzy źle postąpili, często wyrzucano z plemienia. Było to równoznaczne z egzekucją, bo wrogie plemiona bardzo chętnie zabijały wygnanych Indian.

– I ojciec wysyłał syna na śmierć?

– Honor, Jordanie. To było najwa niejsze dla tych dumnych ludzi. Nie zapominaj o tym. – Usiadła po turecku. – Morderstwo było w tej kulturze nie do przyjęcia. Wygnanie uwa ano za odpowiednią karę. Czy to się tak bardzo ró ni od naszych zwyczajów?

– Kasey?

– Tak?

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Wyprostowała ramiona, gotowa do obrony.

– Je eli nie będę musiała na nie odpowiadać.

Przez chwilę przyglądał się popiołowi na końcu cygara.

54

– Dlaczego zostałeś antropologiem?

Roześmiała się.

– Uwa asz to za pytanie osobiste? To naprawdę bardzo proste. Mogłam zostać antropologiem albo ścigać się na wrotkach.

Westchnął. Znów go zwodzi.

– Jeden Bóg wie dlaczego, ale zapytam. Co mają wrotki do antropologii?

– A powiedziałam, e jest jakiś związek? – Zdjęła okulary i zaczęła nimi wymachiwać, trzymając za oprawkę. – Po prostu podałam ci dwie mo liwości przebiegu mojej kariery.

Stwierdziłam, e odpuszczę sobie wrotki, bo to niebezpieczny zawód. Pomyśl o tych wszystkich zderzeniach na twardym torze. Nie jestem odporna na ból.

– Zatem antropologia była logiczną alternatywą.

– Dla mnie tak. – Przyglądała mu się przez chwilę. – Czy wiesz, e kiedy się uśmiechasz, robią ci się dołki w policzkach?

To strasznie fajne.

– Pragnę cię, Kasey.

Okulary znieruchomiały.

– Tak, Jordanie, wiem.

– A ty pragniesz mnie.

Poczuła się tak, jakby była w jego ramionach i dotykała ustami jego ust.

– Chyba tak. – Spuściła oczy na ksiąkę.

– Kasey.

Spojrzała mu w oczy.

– Kiedy?

Wiedziała, o co pyta. Wstała, bo nie była w stanie usiedzieć na miejscu.

– To nie takie proste, jak myślisz, Jordanie.

– Dlaczego?

Odwróciła się i wyjrzała przez okno. Bo cię kocham, pomyślała. Bo mnie zranisz. Bo się boję, e kiedy się to 55

skończy, nie dojdę do siebie. Bo kiedy raz ci na to pozwolę, nie będzie odwrotu.

– Jordanie – powiedziała cicho. – Mówiłam ci, e nie jestem odporna na ból.

– Uważasz, e cię skrzywdzę?

Usłyszała zaskoczenie w jego głosie i oparła czoło o szybę.

– Bo e, wiem, e tak będzie.

Kiedy położył ręce na jej ramionach, poczuł napięte mięśnie.

– Kasey... – dotknął ustami jej włosów – nie zamierzam cię skrzywdzić.

Ból ju rósł, ju się rozprzestrzeniał.

– Tu nie chodzi o zamiar, Jordanie. – Głos jej się łamał, słyszał w nim łzy. – Nie, nie sądzę, ebyś zrobił to specjalnie, ale to niczego nie zmienia. – Palce Jordana przesunęły się na jej szyję. Wyczuwał,

e Kasey traci panowanie nad sobą. –

Jordanie, proszę, nie. – Zaczęła się odsuwać, ale obrócił ją twarzą do siebie.

Przyglądał jej się uwa nie, marszcząc brwi. Otarł łzę z jej rzęs.

– Dlaczego płaczesz?

– Jordanie, proszę. – Kasey potrząsnęła głową. Wiedziała, e przegrywa. – Nie mogę znieść tego, e robię z siebie idiotkę. –

Nie chciała nic robić pod presją emocji. A jego spojrzenie było zbyt bezpośrednie i zbyt nagłe. Czowała, e traci grunt pod nogami. Przytłaczały ją tęsknoty, potrzeby, obawy. Ju niedługo nie będzie miała innej mo liwości, jak tylko ofiarować Jordanowi swoje uczucia – bez adnych ograniczeń.

– Puść mnie – westchnęła, próbując się opanować. –

Wystarczy na dziś.

– Nie. – Wzmocnił uścisk. – Nie wystarczy. Najpierw musisz mi wyjaśnić, dlaczego przy mnie stajesz się taka słaba.

– Ja mam ci wyjaśniać! – w nagłym porywie gniewu odrzuciła głowę w tył. – Nie muszę ci się tłumaczyć. Dlaczego miałabym to robić?

56

– Sądzę – powiedział powoli – e lepszym pytaniem byłoby: dlaczego miałabyś tego nie zrobić?

eby uniknąć cierpienia, schroniła się za tarczą gniewu.

– Jak mogłam twierdzić, e jesteś spostrzegawczy? Jak mogłam tak pomyśleć, jeśli ty nie widzisz nawet tego, co masz przed oczami? Zakochałam się w tobie! – Głos jej zadr ał z przera enia. Patrzyli na siebie, oboje wstrząśnięci tymi słowami

– Nie chciałam tego powiedzieć. – Kasey wzdrygnęła się i spróbowała wyrwać z jego objęć. – Straciłam panowanie nad sobą. Naprawdę nie chciałam. Puść mnie, Jordanie.

– Nie. – Potrząsnął nią lekko, eby przerwać jej szamotania.

Jego oczy, wpatrujące się w jej oczy, były ciemne i skupione. –

Uwa asz, e mo esz mi coś takiego powiedzieć, a potem po prostu wyjść? Wiem, wiem, nie chciałaś tego powiedzieć –

dodał powoli – Ale czy tak właśnie czujesz?

Nie było ju lez. Osuszyła je desperacja.

– A gdybym powiedziała, e nie?

– Nie uwierzyłbym ci.

– Czyli to pytanie retoryczne, prawda? – znów próbowała się uwolnić, ale trzymał ją mocno.

– Nawet nie próbuj. Nie uda ci się.

– Jordanie. – Głos Kasey brzmiał spokojnie. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Nie jestem pewien. – Rozluźnił uścisk, bo nagle uświadomił sobie, e sprawia jej ból. – Zakochałaś się we mnie, Kasey? – Usiłowała się cofnąć, ale jej na to nie pozwolił. –

Spójrz na mnie i powiedz.

Wzięła głęboki wdech.

– Kocham cię, Jordanie. Bez zobowiązań. Wiem, e

niektórzy ludzie nie lubią być kochani, chocia ja tego nie rozumiem.

– Tak po prostu? – mruknął.

– Tak po prostu – zgodziła się z uśmiechem. Kamień spadł

jej z serca – Nie złość się – powiedziała. – Łatwo jest być kochanym. Trudniej jest kochać.

57

– Kasey... – zawahał się. Wzruszyła go i wyprowadziła z równowagi tak bardzo, e nie był ju pewien, co naprawdę czuje. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Więc nie mów nic. – To nie jest łatwe dla adnego z nas, pomyślała i próbowała załagodzić sytuację. – Jordanie, chciałabym ci się wytłumaczyć. Pójdzie mi łatwiej, jeśli nie będziesz mnie dotykał. – Puścił ją niechętnie, a ona się odsunęła. Brak kontaktu fizycznego pomagał jej się opanować.

– Powiedziałam, e cię kocham. Mo e to bład, ale stało się.

Chcę, ebyś po prostu przyjął tę miłość.

Kasey widziała dobrze, e Jordan tego nie rozumie. Czyjeś uczucie, ofiarowane tak po prostu, zawsze jest trudne do zrozumienia. Jak miała mu wytłumaczyć coś, co jej serce zaakceptowało, sprzeciwiając się rozumowi?

– Przez całe ycie – ciągnęła – uczono mnie, e trzeba dawać i wyrażać miłość. Proszę, weź moją

miłość i nie zadawaj więcej pytań.

– Nawet nie wiedziałbym, o co pytać. – Pragnął jej dotknąć, objąć, ale powstrzymał go wyraz oczu dziewczyny. Nie chciał

jej zranić, nie chciał, eby i co do tego miała rację. – Kasey, a ty nie chcesz ode mnie niczego?

– Nie – odpowiedziała szybko, jakby przewidziała to pytanie.

– Powiedziałam ci,

e nie oczekuję adnych zobowiązań,

Jordanie. Na prawdę. Nie sędzę, ebyśmy dziś mogli razem pracować; na pewno te nie będziemy potrafili rozsądnie o tym porozmawiać. Tak czy inaczej jest późno. Obiecałam Alison, e przed kolacją dam się pokonać w tenisa. – Szła ju ku drzwiom.

– Kasey...

Wiele ją kosztowało, eby się odwrócić.

– Tak?

Nagle nie wiedział, co ma powiedzieć. Poczł się jak głupiec.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, Jordanie.

Udało jej się wyjść, zanim poczuła ból.

58

\* \* \*

Zrobiło się ju całkiem ciemno, zanim Kasey znalazła chwilę samotności. Z okna swojego pokoju patrzyła, jak wschodzi księ yc. Była pełnia, a pomarańczowa tarcza przywiodła jej na myśl niwa. Co się dzieje na świecie? – zastanawiała się. Za długo jestem w tym domu, w pułapce miłości, która prowadzi mnie donikąd. Co ja ze sobą zrobiłam? Wystarczył miesiąc, ebym straciła coś, co przez całe ycie ceniłam najbardziej: wolność.

Objęła się ramionami i odwróciła tyłem do okna. Nawet jeśli odejdę z tego miejsca, jeśli go opuszczę, nie będę ju wolna.

Miłość przywiązuje, wiedziałam o tym.

Co on teraz czuje? Co sobie powiemy jutro? Czy zdołam utrzymać dystans, rzucać celne uwagi, jakby



nic się nie zmieniło? Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Przecie muszę, przypomniała sobie. Zawsze kończyć to, co się zaczęło – czy to nie najwłaściwsza zasada? Przyjechałam tu wykonać pracę i praca zostanie wykonana. Ofiarowałam mu miłość bez zobowiązań i nie mogę się teraz wycofać. O Boże, pomyślała i mocniej zacisnęła ramiona. Nienawidzę bólu. Dlaczego jestem takim tchórzem?

Przyciskając dłoń do skroni, poszła do łazienki po aspirynę.

To pomoże chociaż na ból głowy, pomyślała. Sięgając po kubek, usłyszała jakieś odgłosy z pokoju Alison. Marszcząc brwi, zaczęła nasłuchiwać.

Dźwięk był cichy i stłumiony, ale rozpoznała, że to płacz.

Odstawiła fiolkę z aspiryną i poszła do pokoju dziewczynki.

Alison leżała skulona pod kocami, szlochając w poduszkę.

Kasey myślała już tylko o dziecku.

– Alison... – usiadła na skraju łóżka i dotknęła potarganych jasnych włosów. – Co się stało?

– Śnił mi się koszmar. – Mała zarzuciła ręce na szyję Kasey.

– To było straszne. Wszędzie pająki. – Gdy Kasey ją objęła, Alison schowała głowę na jej piersi. – Pełzały po całym łóżku.

59

– Pająki? – Kasey przytuliła ją i pogłaskała. – To okropne.

Nikt nie powinien przebywać wśród pajaków. Dlaczego mnie nie zawołałaś?

Alison słuchała spokojnego bicia serca Kasey, trochę ją to ukojęło.

– Babcia mówi, że to nieładnie przeszkadzać komuś, kto śpi.

Kasey opanowała narastającą furię; starała się powstrzymać drżenie rąk.

– Nie wtedy, kiedy śni się koszmar. Ja krzyczałam jak szalona, kiedy śniłam o czymś strasznym.

– Naprawdę? – Alison podniosła głowę. – To znaczy, ty te miałaś koszmary?

– Potworne. Tata mówił, że to cena, którą się płaci za bujną wyobraźnię. Dzięki niemu byłam z nich niemal dumna. –

Odsunęła włosy z policzka Alison. – Jeszcze jedno – dodała. –

Pamiętaj, że ty mi nigdy nie przeszkadzasz.

Alison z westchnieniem przytuliła się do Kasey.

– To były wielkie pająki. Czarne.

– Ju ich nie ma. Spróbuj z kangurami. Myślenie o kangurach jest o wiele miłsze ni myślenie o pająkach.

– Kangury? – w głosie dziecka słychać było rozbawienie.

– Właśnie. Ułó się teraz wygodnie. – Alison posłuchała, a Kasey wsunęła się do łó ka obok niej.

– Zostaniesz ze mną? – głosik był cichutki i zdziwiony.

– Na chwilkę. – Przytuliła do siebie ciepłe ciałko. – A teraz kangury.

– Kasey...

– Hmm? – Zobaczyła tu przy sobie uroczyście, brązowe oczy Alison.

– Kocham cię.

To jest właśnie to, uświadomiła sobie Kasey. Bez warunków, bez wymagań. Czysta miłość. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebowała.

– I ja cię kocham, Alison. Zamknij oczy.

60

Jordan od drzwi patrzył na dwie pogrą one we śnie postacie.

Alison spała z głową na ramieniu Kasey. Stał tak i stał, straciwszy poczucie czasu, poruszony tym widokiem. Alison i Kasey zwrócone były twarzami do siebie, jakby znalazły coś, czego szukały.

Obie nale ą do mnie, pomyślał, zaskoczony falą ciepła, która go ogarnęła. Obie go kochały, a on tego nie zauwa ył. Teraz, kiedy ju wie, co ma robić dalej? Miłość nie jest tak prosta, jak mówiła Kasey. Przypomniął sobie, jak one na niego patrzyły: Alison zdziwiona i pełna nadziei, Kasey słaba i przera ona.

Podszedł do łó ka, aby lepiej przyjrzeć się śpiącym dziewczynom.

Schylił się i delikatnie przesunął Alison. Poruszyła się lekko, ale zaraz znieruchomiła w głębokim śnie. Ostro nie wziął

Kasey na ręce. Zamruczała coś, objęła go za szyję i przytuliła się do ramienia. W tym ufny geście było coś, co podnieciło go bardziej ni wyrafinowane uwodzicielskie sztuczki. Przeniósł ją przez drzwi łączące pokoje. Kasey powoli otworzyła oczy.

– Jordan? – zapytała zdezorientowana, zaspanym głosem.

– To ja, Kasey. – Ucałował jej brew. Jak mogła się przeistoczyć z niewiniątka w pociągającą kobietę, ledwie otworzyła oczy?

– Co robisz?

– Zastanawiam się, czy zanieść cię do twojego pokoju, czy do mojego. – Zatrzymał się przy drzwiach pokoju Kasey. –

Dlaczego byłaś w łó ku Alison?

– Pajaki – przypomniała sobie Kasey, starając się odzyskać jasność umysłu.

– Słucham?

– Miała koszmar – westchnęła. Kasey nigdy nie budziła się od razu.

– A ty co tam robiłeś?

– Poszedłem na nią popatrzeć. Powinienem był to robić ju od dawna.

Kasey z uśmiechem dotknęła jego policzka.

61

– Jesteś dobrym człowiekiem, Jordanie. A nie byłam tego pewna. – Ziewnęła i znów oparła się o jego ramię. – Mo esz mnie postawić, jeśli chcesz. – Zasnęłaby i na stojąco, bez adnego wysiłku.

– Kasey... – zauwa ył poduszkę i koce na sofie. – Dlaczego nie śpisz w łó ku?

– Klaustrofobia – powiedziała sennie. – Pod baldachimem czuję się jak w trumnie tu przed kremacją.

– Zamiana pokoju to nic trudnego. – Kiedy przytuliła się do niego, poczuła, e dr y.

– Nie rób sobie kłopotu. Wygodnie mi na sofie, a słu ba pewnie i tak myśli, e jestem ekscentryczna.

– Mogę sobie wyobrazić dlaczego. – Jordan poło ył ją na sofie i usiadł obok. – Zawsze pachniesz fiołkami – mruknął.

Poszukał ustami jej ust, znalazł je, miękkie, ciepłe i chętne.

Zauwa ył, e Kasey ju nie jest senna.

– Jordanie... – odezwała się ju przebudzona i podniecona –

nie miałam równych szans. – Poło yła mu dłonie na piersi i przycisnęła mocno.

– Tak, wiem. Zastanawiałem się, kiedy to nastąpi. – Ujął jej dłoń i pocałował. – Zamierzam wykorzystać sytuację, Kasey. –

Przesunął palcem po jej ramieniu, potem po piersi. Czuł, jak pod cieniutkim materiałem koszuli naprę a się sutek. – Dziś –

mruknął. – Teraz.

Rozbudzone po ądanie domagało się zaspokożenia, ale...

– Ju ci mówiłam, to kwestia wyboru.

– Powiedziałaś te , zaledwie parę godzin temu, e mnie kochasz. – Znów ją pocałował. Dobry Bo e, jak on jej pragnął.

Nigdy kobieta nie zaszła mu tak za skórę. Krew pulsowała mu w szalonym rytmie. Mo e ona miała wybór, on na pewno nie.

– Powiedziałam ci, e cię kocham – wyszeptała Kasey ostatkiem sił. – Nie mówiłam, e chcę się z tobą kochać. Musisz mi coś zostawić, Jordanie. Nie mogła do tego dopuścić.

Wiedziała, e kiedy mu się odda, nie będzie miała odwrotu. Nie 62

chodziło o to, e pragnęła, by jej dotykał, bo sprawiało jej to przyjemność. Chciała do niego nale eć.

Jordan przyglądał się jej w milczeniu, wciąż trzymając ją za rękę. Znów była bezbronna, jak wtedy, gdy spała w łó ku dziecka. Nie skrzywdziłby jej; przysiągł sobie, e jej nie skrzywdzi. Ale nie mógł te jej tak zostawić. Kiedy puścił jej dłoń i wstał, kierując się do drzwi łączących jej pokój z pokojem Alison, Kasey westchnęła z ulgą. Ale on zamknął drzwi i znów szedł do niej. Podskoczyła, gotowa go odepchnąć.

– Kasey... – zbli ył się, ale ręce trzymał przy sobie. –

Pozwól mi się kochać. Potrzebuję cię. Pierwszy raz w yciu kogoś potrzebuję.

Nie mogła go odepchnąć. Mogłaby oprzeć się próbie uwodzenia. Z pewnością odmówiłaby, gdyby ją zmuszał. Ale wobec takiej prośby czuła się bezsilna. Objęła Jordana ramionami.

Zwarli się desperacko ustami Trzymał ją tak mocno, jakby się bał, e mu ucieknie. Ale ona nie mogłaby ju zmienić zdania.

Zsunął z jej ramion koszulę nocną, aby dotknąć nagiej skóry.

Znów zdumiał się, jaka jest krucha, jak bardzo musi uwa ać, jak delikatnie się z nią obchodzić. Jednak ręce nie pamiętały o delikatności.

Kasey czuła, e Jordan z trudem tłumii swoją namiętność.

Było jej cudownie. Chciała, aby jej potrzebował. Pociągnęła go w stronę łóżka.

Jak wspaniale było czuć na sobie jego ciężar, mimo ubrań, które ich dzieliły. Całowała go wygłodniałymi ustami a do zatracenia, a do zapomnienia o wszystkim innym, nawet o pieszczotach. Jordan zaczął ją rozbierać bez pośpiechu, delektując się każdym gestem. Całował jej szyję, a ona jęczała z rozkoszy. Sięgnął do jej piersi, Kasey rozsunęła mu szlafrok, aby dotknąć jego skóry. Znalazła w tym siłę, której pragnęła.

Złączyli ciała w przypiływie gwałtownej namiętności, pozbawionej czułości. Czułość przyjdzie później, gdy osłabnie ciężar i siły. Dotykał jej piersi, poznając ich gładkość i zapach.

63

Zsunęła szlafrok z ramion Jordana; był teraz równie nagi jak ona. Całował jej sutki i powoli wędrował ustami do szyi. Smak jej ciała, ciemny i gorący, niesłychanie go podniecał.

Pozwoliła dłoniom błądzić po ciele Jordana. Dotykała twardych mięśni, badała zarys

brzośca, przesuwała ręce po

wąskich biodrach. Nie pragnęła już niczego więcej; sam dotyk jego ust na szyi doprowadzał ją niemal do spazmu rozkoszy.

Zbliżyła się burza; wyczuwała to w smaku pocałunku. Jej ciało reagowało żywo, wijąc się pod ciężarem Jordana, drżąc i uległe. Ich oddechy się mieszały. Przesunął dłonią po jej ciele, od piersi aż do bioder. Miała takie szczupłe i silne uda. Uczepiła się jego ramion, spragniona aż do bólu, otwarta, gorąca i wilgotna.

Chciał zobaczyć, jak Kasey traci panowanie nad sobą. On zatracił się w niej szybko, za szybko. Nie chciał jeszcze kończyć, pragnął wciąż jej dotykać, słyszeć, jak szepcze jego imię. Podniecało go to do obłądzenia. Mimo szaleńczego pulsowania krwi zwlekał, całował jej biodra i brzuch. Czuł jej oddech – szybki i krótki. Musiał mieć pewność, że Kasey należała do niego, mniejsza o przyczynę.

Kiedy znów dotknął ustami jej ust, wiedział już, że porzuciła wszelką myśl o oporze. Poczł przypiływ siły na myśl, że tylko dla niego tak się otworzyła. Wreszcie Kasey objęła go i pociągnęła na siebie. Przestał myśleć o czymkolwiek. Teraz należał do niej.

\* \* \*

Kasey, skulona przy Jordanie, ciągle jeszcze przeżywała swoje zaspokojenie. Nie chciała tego, co zrobiła. Kochała tego mężczyznę, na którego czekała całe życie. Będzie go mieć tak długo, jak długo się da. Nie zamierza się martwić, co zdarzy się jutro. Dziś ma wszystko, czego chciała.

Jordan leżał cichy i odprężony. Nie zdawał sobie sprawy z napięcia, które nękało go od paru tygodni. Ale teraz już wiedział.

64

Nigdy przedtem tak nie było, pomyślał, nieco zdziwiony tą świadomością. Nie mogę jej tego powiedzieć. Nie uwierzy. Nie jestem pewien czy sam w to wierzę. Opanowała mnie, a ja nie mogę na to pozwolić. Zamknął oczy i próbował zebrać myśli, ale jak to zrobić, kiedy ciepła i miękka dziewczyna trzyma ci dłoń na sercu? Bo e, przed chwilą ją miałem, a znów jej pragnę.

Jest jak narkotyk. Nie mógł mieć do niej pretensji, e

doprowadziła go do takiego stanu; myślał tylko o swoim po ądaniu. Usłyszał westchnienie, Kasey podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Jordanie?

– Tak? – Dłoń bez udziału woli zaczęła pieścić ciało Kasey.

– Zapomniałam o baldachimie. Czy to nie dziwne?

Spojrzał na nią i zobaczył iskierki wesołości w jej oczach.

Opuściły go wszystkie wątpliwości, uśmiechnął się. Nie mo na było się jej oprzeć.

– Lekarstwo na klaustrofobię?

– Na to wychodzi. – Poło yła się na nim. – Ale naukowiec zawsze kilkakrotnie sprawdza swoją teorię. Zechcesz poświęcić swoje ciało dla celów naukowych?

– Na to wychodzi. – Ich usta znów się spotkały.

65

6

Plemiona wędrownie z wy ej poło onych równin yły prawie wyłącznie z polowania na bizona. Nie uprawiały ziemi i łowiły bardzo niewiele ryb. – Kasey ziewnęła i oparła się w fotelu. –

Przepraszam – uśmiechnęła się do Jordana. – Miałam pracowitą noc.

Tego ranka zachowywała się jak zwykle, czyli swobodnie.

Powiedziała mu, e go kocha, dała dowód tej miłości i niczego nie ałowała. Napięcie, które odczuwała przedtem, wynikało z walki z własnymi instynktami i z ukrywania prawdy nawet przed sobą.

– Zastanawiam się, Jordanie, czy mogłabym na chwilę zapomnieć o swoim systemie wartości i zadzwonić po jeszcze jedną kawę. – Znowu ziewnęła i przeciągnęła się powoli.

– Nie podoba ci się słu ba, prawda?

– Oczywiście, e mi się podoba. – Kasey oparła łokcie na kolanach. – Nie lubię tylko być obsługiwana. A co do kawy, to zrobiłabym ją sama, ale François nie lubi, kiedy ktoś mu się płacze po kuchni.

– Dlaczego nie lubisz być obsługiwana?

– Nie mogę logicznie myśleć po trzech godzinach snu –

westchnęła. Jordan wciąż jej się przyglądał. – Jakiego koloru są oczy Millicent?

– Co to ma wspólnego z..?

– Chciałam ci tylko udowodnić, e rzadko dostrzegamy osoby, które nam usługują. Kiedy byłam kelnerką w college’u...

– Byłaś kelnerką?

– Tak, dziwi cię to?

– Zaskakuje, – Uśmiechnął się do niej. – Nie mogę sobie wyobrazić ciebie, balansującej tacami i zapisującej zamówienia.

– Byłam świetną kelnerką. – Zmarszczyła brwi i wcisnęła okulary głębiej na nos. – Co to ja chciałam powiedzieć...?

66

– Kiedy?

– Jak to mo liwe, e jesteś tak denerwująco przytomny, skoro spałeś tyle co ja?

Uśmiechnął się, wstał i podszedł do niej.

– Siedzę tu sobie i słucham, jak zalewasz mnie informacjami na temat Araphao i rónych plemion z równin, a jednocześnie myślę, e bardzo chciałbym znów się z tobą kochać. – Chwycił

ją za rękę i podniósł z fotela. – Teraz.

Przyjęła pocałunek pomrukiem zgody. Rozczarowało ją trochę, e rano nie mogła się obudzić u jego boku, ale przecie trzeba było myśleć o Alison. Wczorajsza noc, myślała płonąc pod jego ustami, była o wiele za krótka. A noc, która nadejdzie, jest jeszcze tak daleko.

– Trudno nam będzie w ten sposób pracować – mruknęła.

– A kto powiedział, e musimy pracować? – Jordan zdjął jej okulary i położył na biurku. – Chodź.

– Dokąd?

– Na górę. – Ju ciągnął ją do drzwi.

– Jordanie – zaśmiała się i wyrwała rękę – jest dopiero jedenasta.

– Za dziesięć – poprawił, spoglądając na zegar, kiedy przechodzili przez salon.

– Zachowujesz się niepoważnie.

– Powiedz mi to za pół godziny – zaproponował prowadząc ją po schodach. – Alison jest w szkole, matka na jednym ze słynnych zebrań komitetów, a ja pragnę cię mieć. – Otworzył

drzwi do swojego pokoju. – We własnym łóżku.

Była ju w jego ramionach. Nie mogła go powstrzymać, kręciło jej się w głowie. Całował ją wygłodniałymi ustami.

– Jordanie – złapała oddech, kiedy całował jej szyję – nie jesteśmy tu sami!

– Nikogo nie widzę – mruknął, przesuwając usta w kierunku jej ucha. Jęknęła, starając się nie tracić równowagi.

– O tej porze dnia w domu roi się od słu by.

67

Przyciągnął ją do siebie, pocałował krótko i mocno, potem puścił.

Kasey poczuła, że ziemia wiruje jej pod nogami.

Jordan zrobił dwa kroki i ju był przy telefonie. Podniósł

słuchawkę i wcisnął guzik, nie spuszczając jej z oczu.

– John, daj słu bie wolny dzień. Tak, wszystkim. Od razu.

Nie ma za co. – Odłożył słuchawkę z szelmowskim uśmiechem.

– Zaskarbiłem sobie wdzięczność piętnastu osób.

– Szesnastu – poprawiła Kasey. – Ja te dziękuję, Jordanie.

Podszedł do niej.

– Za co?

– Za zrozumienie, że chcę być z tobą sama. Naprawdę sama.

To dla mnie bardzo ważne.



Podniósł dłoń do jej policzka. To ona zaczyna być dla mnie wa na, uzmysłowił sobie. Bardzo wa na.

– Teraz będziesz musiała sama zrobić sobie kawę.

– Jaką kawę? – Kasey z uśmiechem zaczęła rozpinąć mu koszulę. – Powiedzieć ci, co myślę o kawie?

– Nie teraz. – Ju przy drugim guziku Jordan poczuł, e nie jest w stanie okiełznać po ądania.

– Pewnie zanudzałabym cię – powiedziała, odpinając trzeci guz.

– To jedyna rzecz, której chyba nie potrafiłabyś zrobić.

Palce Kasey znieruchomiały. Uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję, Jordanie. To było bardzo miłe.

Powoli sięgnął dłonią do górnego guzika jej bluzki.

– Ale gdybym ci powiedział, e jesteś najbardziej szczerą i autentyczną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, zmieniłabyś temat.

Nagle ciepło wypełniło jej ciało... i umysł. Nie wiedziała, jak odpowiedzieć, bała się, e przesadzi i zepsuje piękną chwilę.

Miłość, zauwa yła, powoduje, e trudniej jest opanować emocje

– a jednocześnie staje się to konieczne.

68

– Tak, chyba tak. Pewnie powiedziałabym coś w rodzaju:

„Gdzie kupujesz koszule? Ten materiał jest naprawdę wspaniały”.

– Kasey... – spojrzeli sobie w oczy. – Jesteś piękna.

Roześmiała się i natychmiast poczuła się swobodniej. –

Nieprawda.

– Kiedy się uśmiechasz, robi ci się dołeczek przy prawym kąciku ust Kiedy jesteś podniecona, twoje oczy ciemnieją tak, e nie widać w nich złotych plamek.

Czuła ju , jak pulsuje jej krew, a skóra zaczyna płonąć.

– Próbujesz mnie onieśmielić?

– Jasne. – Zsunął jej bluzkę z ramion i przesunął dłońmi po piersiach. – Udało mi się?

Zadręła. Jakie to dziwne, myślała, ledwie mnie dotknął, a moje ciało już się go domaga. Miał nad nią zbyt dużą władzę –

nad jej sercem, ciałem i umysłem. Musi spróbować mu się oprzeć. To, co dała mu swoją miłość, nie znaczy, że ma poddać się bez reszty. Musiał jej pragnąć tak mocno, jak ona jego.

Kasey odpięła ostatni guzik.

– Udało ci się, Jordanie – szepnęła. Powoli pieściła jego brzuch i piersi. Czowała pod palcami naprężone mięśnie. Zdjęła mu koszulę i wodziła ustami po ramieniu. – Sprawiasz, że cię pragnę aż do bólu. – Pocałowała go w szyję, rozpięła mu spodnie i zsunęła je na biodra. Usłyszała niski pomruk rozkoszy.

Pociągnęła go na podłogę.

Każda namiętność ma inny smak. W miejscach, gdzie dotykała go ustami, jego skóra była gorąca i wilgotna. Pod językiem czowała bicie serca Jordana. To było jak sen. Jej ciało było bezsilne, ale umysł pracował. Chciała się o nim wszystkiego dowiedzieć – co go podnieca, co mu sprawia przyjemność. Kierowała się instynktem, pozwoliła dłoniom błądzić, gdy poczuła reakcję, zatrzymywała się na dłużej. Jego ciało, dobrze umięśnione i szczupłe, podniecało ją w równym stopniu jak ądza, która go przepelniała. Przez tę jedną chwilę był równie słaby jak ona.

69

Powoli wróciła ustami do jego szyi. Słyszała przyspieszony oddech Jordana. Wsuwając dłonie we włosy Kasey, wymruczał

jej imię i przylgnął do jej ust w namiętym pocałunku. Kasey poddała się tej niezwyklej mieszance bólu i rozkoszy. Jęknęła, gdy ugryzł ją w wargę. To nie był sen, lecz oszałamiająca rzeczywistość. Ręce Jordana stały się nagle brutalne. Pchnął ją na plecy i wszedł w nią szybko, gwałtownie, zapominając o ostrości. Poddała się mu bezbronna, a jednak silna. Niemal przestała oddychać. Byli ściśle złączeni wilgotną skórą... i po ądaniu. Wznosili się i opadali, wciąż i wciąż, a pozostały tylko wyczerpane ciała i puste umysły.

Gdy tak leżał z twarzą w jej włosach, nie był w stanie się poruszyć, chociaż wiedział, że jej wiotkie ciało z trudem znosi jego ciężar. Kasey jeszcze nie przestała dręczyć. Jordan podniósł

głowę, aby przyrzeć się jej w świetle dziennym... tu po miłości.

Twarz miała łagodną, oczy wciąż zasłane mgłą. Na jej widok poczuł ból, niespodziewany, ostry, przeszywający. Gdy się uśmiechnęła, ból się nasilił. Czy chodziło o to, że znów jej pragnie? To wyjaśnialoby, dlaczego cierpi patrząc na nią. Gdy dotknął ustami jej ust, powitała go czułość zamiast namiętności.

– Kasey... – pocałował ją w policzek, nie do końca pewien, co powiedzieć. Emocje, które odczuwał, stanowiły dla niego zupełną nowość. Na ramieniu Kasey zauważył siny ślad; uniósł

głowę,

eby mu się przyjrzeć. Niedu y siniak pasował

rozmiarem do jego palca. To go przeraziło. O ile wiedział, nigdy przedtem nie ścisnął kobiety tak mocno.

– Co się stało? – Kasey podą yła za jego wzrokiem, widząc, jaki jest wstrząśnięty. Uśmiechnęła się lekko na widok siniaka. –

Masz silne ręce – powiedziała.

Spojrzał jej w oczy, chocia było mu głupio. Miał swoje zdanie na temat nabijania siniaków kobietom: tu nie było adnego wytłumaczenia. Nagle przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy uprzedzała go, e ją skrzywdzi.

– Kasey, nie chcę cię skrzywdzić.

70

Zrozumiała głębsze znaczenie jego słów i uniosła dłoń do jego policzka.

– Wiem, Jordanie, wiem. – Przewrócił się na wznak, a ona oparła mu głowę na ramieniu. – Nie myśl teraz o jutrze –

wymruczała. – Dzień dzisiejszy nam wystarczy.

Przyciągnął ją bli ej i przytulił. Dzień dzisiejszy, pomyślał i zamknął oczy.

– Jesteś zmęczona? – Usłyszał znu enie w jej głosie.

– Mówiłeś coś o łó ku – odparła, ale dobrze jej było tam, gdzie le ała. Blisko niego.

Wstał i zanim zdą yła zaprotestować, wziął ją na ręce.

– Musisz się chwilę przespać.

Kiedy kładł ją na łó ku, wyciągnęła do niego rękę.

– Śpij ze mną.

Jordan przykrył ich kocami i zamknął Kasey w ramionach.

\* \* \*

Kasey obudziła się późnym popołudniem. Przypomniała sobie, e Jordan wstał, a jej kazał zostać w łó ku i jeszcze pospać. Przyciągnęła go do siebie na jeden pocałunek, który doprowadził do kolejnej burzy miłości. Spojrzała na jego zegarek, le ący na szafce nocnej, i zorientowała się, e wyszedł

przed godziną.

Jak dobrze, powiedziała sobie i przeciągnęła się. Gdyby Jordan wciąż był przy niej, najchętniej odwróciłaby się na drugi bok i spała dalej. Ale wyobraziła go sobie w gabinecie, przy pracy. Wciąż mam tu co robić, przypomniawszy sobie. Wstała z łóżka i ubrała się.

Schodząc po schodach słyszała, jak Alison ćwiczy na fortepianie,

tym

razem

Beethovena.

Piękna

muzyka,

wykonywana bez zainteresowania. Stała w drzwiach i patrzyła.

Cóż,

wypełnia

obowiązek,

pomyślała

ze

współczuciem.

71

– Wiesz, e Beethoven w swoich czasach był uważany za rewolucjonistę? – na dźwięk głosu Kasey Alison podskoczyła.

Czekała na to od powrotu ze szkoły. Kasey uśmiechnęła się i podeszła do niej. – Jego muzyka jest pełna mocy.

Alison spojrzała na swoje palce.

– Nie w moim wykonaniu. Wujek Jordan powiedział, e śpisz.

– Spałam. – Kasey pogłaskała Alison po głowie. – Grasz bardzo dobrze, ale nie wkładasz w to siebie.

– W muzyce klasycznej najważniejsze są solidne podstawy –

oświadczyła Alison. Kasey rozpoznała w tych słowach Beatrice i powstrzymała się od westchnienia.

– Muzyka to jedna z największych przyjemności w życiu.

Alison wzruszyła ramionami i gniewnie spojrzała na nuty.

– Raczej nie lubię muzyki. Nie mam słuchu.

Teraz Kasey powstrzymała uśmiech.

– To może być problem. – Coś jej wpadło do głowy. –

Zaczekaj chwilę.

Wybiegła z pokoju. Alison westchnęła i wróciła do Beethovena. Wciąż walczyła z nutami, kiedy wróciła Kasey.

– To mój przyjaciel – poinformowała Kasey i pokazała futerał z gitarą. – Lubię jego towarzystwo – mówiła, wyciągając zniszczony instrument – Dobrze znosi podróże. Ja nie. –

Uśmiechnęła się do Alison, zadowolona, że zainteresowała dziecko. – Mogę go zabierać na wykopalki albo na wyjazdy naukowe, jest więc dla mnie praktyczniejszy niż pianino.

Potrzebuję muzyki. – Zaczęła stroić gitarę. Alison wstała i podeszła bliżej. – Relaksuje mnie, sprawia mi przyjemność, koi nerwy. Miło jest też grać dla kogoś innego.

– Nigdy o tym nie pomyślałam. – Alison dotknęła gryfu. –

Na tym się nie gra Beethovena.

– Nie? – Kasey z pamięci zaczęła grać frazę, którą ćwiczyła Alison. Dziewczynka otworzyła oczy ze zdziwienia. Przyklękła, aby się lepiej przyjrzeć.

– Nie brzmi tak samo.

72

– Inny instrument. – Kasey przerwała i ujęła dziecko pod brodę. – Inne uczucie. Muzyka ma wiele form, Alison, ale to zawsze muzyka.

Dlaczego nikt nie poświęci trochę czasu, aby porozmawiać z tym dzieckiem? – zastanawiała się Kasey. Chłonie słowa jak gąbka.

– Zagrasz coś jeszcze? – Alison usiadła u stóp Kasey. – To brzmi pięknie.

– Może jednak masz odrobinę słuchu. – Kasey uśmiechnęła się do niej i zaczęła grać.

Jordan stanął w drzwiach i przyglądał się dziewczynom. Czy ona kiedykolwiek przestanie mnie zaskakiwać? – pomyślał. Nie zdziwiło go to, że umie grać. Gdyby się dowiedział, że

dyrygowała orkiestra nie mrugnąłby nawet okiem. Wątpił, czy jest coś, czego ona nie potrafi. Ale przytłaczała go jej zdolność dawania i przyciągania miłości. Czy to jest wrodzone, czy nabyte? Czy ona jest świadoma swojej mocy? Alison ją kochała.

Widział to w oczach dziewczynki. Po prostu zaakceptowała Kasey i pokochała, bez pytań i wątpliwości. A Kasey oddawała miłość w ten sam sposób. Ale ja mam wątpliwości, pomyślał. I pytania. Kasey znów miała rację. Dorastając, tracimy talent do kochania bez zastrzeżeń.

Kasey podniosła wzrok i zauważyła Jordana. Przez jej twarz przemknął uśmiech.

– Witaj, Jordanie. Mamy godzinę muzyki.

Odpowiedział uśmiechem.

– Czy jestem zaproszony?

– Wujku Jordanie! – Alison zerwała się na nogi, zapominając wygładzić spódnicę. – Szkoda, e nie słyszałeś, jak Kasey gra.

Jest wspaniała.

– Słyszałem. – Znów rzucił okiem na Kasey. – Jesteś wspaniała.

– Alison miała drobne trudności z Beethovenem – wyjaśniła Kasey – więc poszłam na górę po mojego przyjaciela. Pomógł

mi.

73

– On? – Jordan spojrzał na Alison, siadając na sofie. Wziął ją na kolana. – Nie sądzisz, e mówienie o gitarze w rodzaju męskim „on” jest raczej dziwne?

Alison zachichotała i popatrzyła na niego.

– Te tak pomyślałam, ale nie chciałam nic mówić.

– Cóż za takt. – Dmuchnął jej w kark.

Alison zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się.

Zaszokowała go własna reakcja. Kasey mówiła mu, e niczego nie mo na porównać z miłością dziecka, ale nie rozumiał tego w pełni. Teraz, gdy tuliła się do niego mała dziewczynka, poczuł

całą siłę tej miłości. Jak mógł tego nie zauważyć? Jak mógł to zignorować? Zamknął oczy, przytulił ją mocno i pozwolił się ponieść przyjemności, jaką dawała czysta, bezinteresowna miłość dziecka. Alison pachniała talkiem i szamponem, włosy, dotykające jego policzka, miała gładkie i miękkie.

Dziecko jego brata. Teraz jego dziecko. A on ju zmarnował zbyt wiele czasu.

– Kocham cię, Alison – mruknął. – Poczuł, e przytula się mocniej.

– Naprawdę? – wyszeptala mu w szyję.

– Tak. – Pocałował jej włosy. – Naprawdę.

Posłyszał westchnienie ulgi. Wciąż przytulała buzię do jego szyi.

Otworzył oczy i zobaczył Kasey.

Płakała cichutko. Kiedy na nią spojrział, gwałtownie potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić łzy. Wstała, ale nie pozwolił jej uciec z pokoju.

– Nie odchodź – powiedział po prostu.

Odwróciła się, spojrzala na niego i zaczęła nerwowo szukać papierosa. Po raz pierwszy usłyszał, jak zaklęła, bo nie znalazła zapalek. Podeszła do okna i wyjrzała.

Kocham ich oboje, pomyślała i oparła czoło o szybę. O wiele za bardzo. Gdy tak patrzyła na nich i widziała, jak się odnajdują, wypełniała ją radość. Westchnęła i pozwoliła płynąć łzom. Jaki Jordan był zaskoczony, kiedy dziewczynka zarzuciła mu ręce na szyję! Na jego twarzy odzwierciedlały się wszystkie uczucia.

74

Ile zostało mi czasu, zanim stracę ich oboje? Wzięła głęboki wdech i starała się zapanować nad sobą. Nie będę teraz o tym myśleć. Nie mogę. Kiedy otwierałam drzwi jego serca, wiedziałam, e prędzej czy później będę przez to cierpieć.

Otarła łzy z policzków. Odwróciła się w stronę drzwi, akurat kiedy wchodziła Beatrice.

– Jordanie, wychodzę na przyjęcie do Conwayów. – Widząc Alison na jego kolanach, zmarszczyła brwi. – Czy Alison jest chora?

– Nie. – Poczuł, jak dziecko sztywnieje, ale nie opuścił

ramienia. – Nic jej nie jest. Baw się dobrze.

Uniosła brew.

– Powinieneś się ze mną wybrać. Nie nale y zaniebrywać obowiązków towarzyskich.

– Będę je zaniebrywać jeszcze przez jakiś czas. Pozdrów ode mnie Conwayów.

Beatrice westchnęła. Kiedy odwróciła się, eby wyjść,

zauważyła gitarę Kasey.

– Co to takiego?

– Gitara, pani Taylor. – Kasey wyszła na środek pokoju.

– Jestem tego świadoma, panno Wyatt. – Beatrice spojrzała na nią z ukosa. – Co ona tu robi?

– To gitara Kasey – wtrąciła Alison. W ramionach Jordana czuła się bezpiecznie. – Ona nauczy mnie grać – spojrzała na Kasey, uważając, że ma to zagwarantowane.

– Tak? – głos Beatrice był ostry i lodowaty. – A do czego miałyby się przydać umiejętności gry na takim instrumencie?

– Należy rozwijać zainteresowanie dzieci muzyką, chyba się pani ze mną zgodzi, pani Taylor? – Kasey była zadowolona, że ubiegła ostrą uwagę, którą Jordan miał na końcu języka.

Zobaczył, że brew jego matki podnosi się, po czym opada.

– Naturalnie.

– Jestem zwolenniczką zapoznawania dzieci ze wszystkimi formami muzyki, nie tylko z muzyką poważną, już od 75

wczesnego dzieciństwa. Na ten temat przeprowadzono wiele ciekawych badań.

– Jestem tego pewna. – Beatrice znów spojrzała na gitarę. –

Ale...

– Gitara hiszpańska, taka jak ta, rozwinęła się na podstawie modeli orientalnych w siedemnastym wieku. – Kasey przybrała ton wykładowcy. Jordan starał się nie uśmiechnąć. Jego matka najwyraźniej została pokonana. – W dziewiętnastym i dwudziestym wieku hiszpańscy wirtuozi, w tym na pewno pani znany Andres Segovia, udowodnili,

że gitara jest bardzo

w tym instrumentem artystycznym. Jestem pewna, że zgodzi się pani, że wykształcone zdolności muzyczne okażą się ogromnym atutem, kiedy Alison zajmie miejsce w dorosłym społeczeństwie.

Beatrice wciąż marszczyła brwi, ale wyglądała na lekko oszołomioną. Kasey uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Śliczna suknia, pani Taylor – dodała.

Beatrice spojrzała na jedwab koloru malwy.



– Dziękuję. – Odruchowo wygładziła suknię. – Zamierzałam włożyć kreację z białego tiulu, ale mamy chłodny wieczór. Nie należy się ubierać na biało, gdy jest chłodno.

– Naprawdę? – Kasey uniosła brwi z ciekawością. – Ta suknia też nie wygląda na zbyt ciepłą.

Beatrice posłała jej pogardliwe spojrzenie.

– Włożyłam na nią norki. – Odwróciła się i wyszła z pokoju, nie bardzo się orientując, w którym momencie straciła panowanie nad sytuacją.

– No, no, no – mruknęła Kasey. – Jaka ja jestem głupia!

– A jaka czujna – zauważył Jordan. Matka ją zirytowała, to było jasne. Ale Kasey panowała nad sobą o wiele bardziej, niż on w podobnej sytuacji. W jej oczach wciąż lśniły iskierki humoru. W końcu Jordan się roześmiał.

– Twoja babcia właśnie została załatwiona przez mistrzynię –

powiedział do Alison. – Wschodnie gitary i siedemnasty wiek...

– pogasnął głową. – Czy jest coś, czego brakuje w tej 76

encyklopedii, którą masz zamiast mózgu? – Kasey zamyśliła się na moment.

– Nie, nie sądzę. Co byś chciał wiedzieć?

Przekrzywił głowę, ubawiony wyzwaniem.

– Co jest stolicą Arkansas?

Alison zachichotała i szepnęła mu do ucha.

– Arkansas – mruknęła Kasey. Powędrowała wzrokiem do sufitu. – Arkansas... Środkowy wschód Stanów Zjednoczonych.

Granica północna – Missouri, wschodnia – Missisipi i Tennessee, południowa – Luizjana, zachodnia – Teksas i Oklahoma. Dwudziesty piąty stan, zarejestrowany w czerwcu tysiąc osiemset trzydziestego szóstego roku. Ziemia sprzyjająca rolnictwu, liczne złoża mineralne, między innymi jedyna w Stanach Zjednoczonych kopalnia diamentów, duże obszary leśne. Nazwa pochodzi od plemienia Siuksów, Quapaw. Nie ma w nich jezior naturalnych. Dość łagodny klimat. Ach, tak. –

Podniosła palec. – Little Rock to stolica, jak również największe miasto w stanie.

Przestała patrzeć w sufit i uśmiechnęła się niewinnie do Jordana.

– Czy ktoś ma ochotę na spacer przed obiadem?

Klimat Palm Springs był suchy, ciepły i słoneczny. Słu ba w domostwie Taylorów – świetnie wyszkolona i troskliwa.

Jedzenie – zawsze doskonałe. A monotonia tego wszystkiego doprowadzała Kasey do szaleństwa.

Gdyby Kasey potrafiła kochać Jordana mniej, uciekłaby.

Wiedziała, e z ka dym dniem dodaje kolejne ogniwa do łańcucha, który wią e ją z tym miejscem. Pracując z Jordanem, spędzając czas z Alison, miała ochotę zostać tu jak najdłu ej.

Ale były te długie godziny beczynności, a ona właśnie z beczynnością nie potrafiła sobie radzić.

W nocy, w ramionach Jordana, pozwalała sobie na zupełne zapomnienie. Ale zbyt mało czasu spędzali razem, oddając się miłości. Gdy wychodził z jej łó ka, zostawało jej bardzo du o czasu na myślenie. Było jej trudno przyznać, e mimo

znakomitego wykształcenia i wolnomyślicielskich idei, które wyznawała, w tym romansie czuła się źle. Mo e gdyby ich związek był bardziej otwarty, miałyby mniej wątpliwości. Nie mogli jednak zapominać o dziecku.

Był ju grudzień. Kasey czuła, e czas ucieka. Za miesiąc, mo e za sześć tygodni, nie będzie tu ju potrzebna. Co wtedy? –

zastanawiała się, wychodząc przed dom. Jak długo jeszcze będzie mogła odsuwać myślenie o przyszłości? Powinna ju planować wykłady na styczeń. Powinna się dowiedzieć, czy w marcu zacznie się ekspedycja wykopaliskowa Pattersona.

Wło yła ręce do kieszeni i popatrzyła na palmę. Muszę się stąd wyrwać, stwierdziła. Muszę znów zacząć myśleć o sobie.

Muszę napisać doktorat. Zamknęła oczy, bo raziło ją światło słoneczne.

Jeśli nie zacznie się odzwyczajając od razu, będzie bolało o wiele bardziej, gdy przyjdzie czas na rozstanie. Jak będzie się czuł Jordan po jej wyjeździe? Kasey wyszła na trawnik. Czy 78

poczuje, e coś stracił? A mo e zapamięta ich wspólny czas jako jeszcze jedną miłą jesień?

Przyzwyczajona do analizowania ludzkich umysłów i zachowań, nie mogła się nadziwić, dlaczego jeszcze nie rozgryzła Jordana. Mo e działało się tak dlatego, e był dla niej o wiele wa niejszy ni ktokolwiek przedtem. Emocje tłumiły jej intuicję i spostrzegawczość. Pewna była tylko Alison.

Dziecko ją kochało miłością prostą i otwartą. Jedenastolatka nie nosi maski. A Jordan ile ich ma? – zastanawiała się A ja sama? Dlaczego musimy je nosić? Rozejrzała się wokoło i zobaczyła idealnie

wystrzy ony trawnik, doskonale utrzymane drzewa i starannie dobrane kwiaty. Muszę się stąd wyrwać, pomyślała znowu. Dłużej nie zniosę tej nieskazitelnosci.

– Kasey!

Odwróciła się i zobaczyła Alison zmierzającą w jej kierunku.

Parę kroków za nią szedł Jordan.

Kiedy odejdę, pomyślała, będą mieli siebie nawzajem. Tyle przynajmniej osiągnęłam.

– Nie mogliśmy cię znaleźć. – Alison wzięła ją za rękę i uśmiechnęła się. – Chcieliśmy, ebyś poszła z nami pływać.

Prosta prośba wyzwoliła emocjonalną reakcję łańcuchową.

Oni do ciebie nie należą, przypomniała sobie, ale serce rwało się ku obojgu. Musisz przestać udawać, e są twoją własnością.

Patrzyła na dziecko, unikając wzroku Jordana, obawiając się jego intuicji.

– Nie dziś, kochanie. Właśnie chciałam pobiegać.

– Podczas pływania pracuje więcej mięśni – zacytował

Jordan. – I człowiek się nie poci.

Kasey spojrzała na niego. Po znajomym zmrużeniu powiek zorientowała się, e wyczuł jej nastrój. Nie chciała, by przejrzał

ją tak łatwo. Uśmiechając się, szybko ścisnęła rękę Alison.

– Chyba jednak pobiegam. – Odwróciła się i odeszła.

– Z Kasey dzieje się coś niedobrego, – Alison spojrzała na wuja, ale on przyglądał się, jak Kasey biegnie w stronę muru okalającego posiadłość. – Miała smutne oczy.

79

Jordan zerknął na Alison. Jej słowa były odbiciem jego myśli.

– Tak, masz rację.

– Czy to my ją zasmuciliśmy, wujku Jordanie?

Uderzyło go to pytanie. Podniósł wzrok w chwili, kiedy Kasey zniknęła w bocznej bramie. Czy to my? Kasey była bardziej uczuciowa ni którakolwiek ze znanych mu osób. Czy równie łatwo było ją zranić? Jordan potrząsnął głową. Mo e niepotrzebnie dopatrywał się czegoś w zwykłym przyplywie

kiepskiego nastroju.

– Ka dy miewa humory, Alison – mruknął. – Nawet Kasey. –

Dziecko wciąż wpatrywało się w bramę. Jordan zakręcił

dziewczynką jak bakiem, eby ją rozśmieszyć.

– Tylko mnie nie wrzucaj do wody – Zachwiała się na nogach ze śmiechem.

– Ciebie? – powtórzył Jordan, jakby nigdy o tym nie pomyślał. Wszedł na schodki basenu. – Dlaczego uwa asz, e mógłbym zrobić coś takiego?

– Zrobiłeś to wczoraj.

– Naprawdę? – spojrzał przez ramię na ywopłot i mur.

Kasey była po drugiej stronie. Nie czuł się z tego powodu najlepiej. Z wysiłkiem skupił się na Alison. – Nie znoszę się powtarzać – powiedział i wrzuci ją do basenu.

Godzinę później znalazł Kasey w pracowni. Bieganie nie poprawiło jej nastroju. Nerwowo krą yła od okna do okna, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

– Chcesz sobie dać spokój?

Na dźwięk jego głosu Kasey obróciła się wokół własnej osi.

– Nie słyszałam, jak wchodzisz. – Starła się zachowywać spokojnie, ale bała się, e jej to nie wyjdzie, więc podeszła do okna i spojrzała w nie. – Zmieniłam zdanie – powiedziała. – Ten dom to nie muzeum, tylko mauzoleum.

Jordan uniósł brew i usiadł na sofie.

– Mo e mi powiesz, co się dzieje?

80

Kiedy się do niego odwróciła, w jej oczach zobaczył płomień gniewu. Łatwiej jest się wściekać ni rozpaczać.

– Jak ty mo esz to znieść? – rzuciła. – Nie doprowadza cię do szału to wieczne słońce?

Przez chwilę na nią patrzył, potem opadł na poduszki.

– Chcesz mi powiedzieć, e denerwuje cię pogoda?

– Nie pogoda – poprawiła. – Pogoda to coś, co się zmienia. –

Kasey obiema rękami odgarnęła włosy z twarzy. Czuła głuchy, pulsujący ból u nasady szyi.

– Kasey – cichy głos Jordana brzmiał rozsądnie. – Usiądź i porozmawiaj ze mną.

Potrząsnęła głową. Właśnie w tym momencie nie miała ochoty na rozsądek.

– Wiesz co? – ciągnęła. – Zdumiewa mnie, e potrafisz tak pisać, mimo e odciąłeś się od wszystkiego poza tym domem.

Jego brew znów się uniosła.

– Nie uwa asz,

e to logiczne?

uję w sprzyjających

warunkach, więc się odciąłem.

– Jesteś z siebie cholernie zadowolony. – Odwróciła się gwałtownie i wsadziła ręce do kieszeni. – Siedzisz tu sobie w swoim sterylnym świątku i nie masz pojęcia, jak ludzie walczą o ycie. Nie musisz się martwić, kiedy zepsuje ci się lodówka.

– Kasey... – Jordan starał się zachować cierpliwość. – Znów zmieniasz zdanie.

– Odwróciła się i spojrzała na niego.

Dlaczego on nie rozumie? Dlatego nie widzi tego, co w głębi?

– Nie ka dy mo e spoczywać na laurach i wygrzewać się na słońcu.

– A, znów do tego wracamy. – Jordan wstał i podszedł do niej. – Dlaczego uwa asz pieniądze za skazę na moim charakterze?

– Nie mam pojęcia, ile plam masz na charakterze – odparła. –

Jedynym zastrze eniem, jakie mam do twoich pieniędzy, jest to, e u ywasz ich, eby się izolować.

81

– To jest twój punkt widzenia.

– Oczywiście – skinęła głową. – Moim zdaniem ycie w tej części Kalifornii to skandal: golf, futra, przyjęcia, jacuzzi...

– Przepraszam... – Alison stanęła w drzwiach i przyglądała się speszona. Po raz pierwszy widziała ich zagniewanych.

Jordan nie odpowiedział Kasey, tylko zwrócił się do dziewczynki:

– Czy to coś wa nego, Alison? – Jego głos był spokojny, ale oczy nie. – Kasey i ja dyskutujemy.

– Kłócimy się – poprawiła Kasey. – Ludzie czasami się kłócą, a ja w czasie dyskusji nigdy nie krzyczę.

– No dobrze. – Kiwnął głową do Kasey i spojrział na bratanicę. – Kłócimy się. Zechcesz nam dać parę minut, ebyśmy skończyli?

Alison cofnęła się o krok, ale zawahała się.

– Będziecie na siebie krzyczeć i tak dalej? – w pytaniu pobrzmiewała

raczej

fascynacja

ni

niepokój.

Jordan

powstrzymał uśmiech.

– Będziemy – zapewniła ją Kasey. Alison spojrzała na nich przeciągle i wbiegła na schody.

Jordan zaśmiał się i odwrócił z powrotem do Kasey.

– Zdaje się, e raduje ją perspektywa drobnej bójki.

– Nie ją jedną.

Przez chwilę przyglądał się Kasey.

– Właśnie widzę. Mo e chciałabyś czymś rzucić? To zawsze pomaga.

– Co wolisz stracić? – odparła, wściekłą, e on panuje nad sobą, a ona nie. – Wazę Ming czy szkatułkę Fabergé?

– Kasey... – poło ył jej ręce na ramionach. Co za du o, to niezdrowo, pomyślał. – Mo e byś usiadła i powiedziała mi, o co tak naprawdę chodzi.

– Nie mów do mnie takim tonem. – Odsunęła się od niego, rozwścieczona. – Mam ju go dość w wykonaniu twojej matki.

Nie mógł zaprzeczyć, bo miała rację. Nie wiedział tylko, e postawa Beatrice sprawiła przykrość

wiele rzeczy, o których powinien się o niej dowiedzieć. Mo e najlepiej będzie się ich dowiedzieć teraz, kiedy jest zdenerwowana i się nie kontroluje.

– Moja matka nie ma nic do mnie ani do ciebie, Kasey –

powiedział miękko, ale jej nie dotknął.

– Czy aby na pewno? – Kasey potrząsnęła głową. Jak mógł

nie zauważyć ani nie zrozumieć, jak trudno jej się z nim kochać w domu, w którym ciągle natyka się na dezaprobatę tej kobiety?

– Có , to tylko jeden punkt, w którym się nie zgadzamy. Jest jeszcze parę innych.

– Czyli?

– Nie martwi cię, e od pięciu lat najwa niejszym problemem Alison jest to, w którą sukienkę się ubrać?

– Dobry Bo e, Kasey, o czym ty mówisz? – W jego głosie brzmiała frustracja, w głosie Kasey gniew.

– Czy wreszcie powiesz, o co chodzi?

– O co chodzi?! – wrzasnęła na niego, wściekła, e nie potrafi lepiej wyrazić swych uczuć, a on nie mo e zrozumieć tego, co ona próbuje mu powiedzieć. – O czym ty w ogóle mówisz, skoro nie masz pojęcia, jak się czuję i czego potrzebuję? – Znów potrząsnęła głową. – O nic nie chodzi. O nic, Jordanie. –

Wybiegła przez drzwi patio.

Dziesięć minut później siedziała pod dębem w północnym krańcu ogrodu, próbując się uspokoić. Nie cierpiała tracić panowania nad sobą. Nic z tego, co powiedziała Jordanowi, nie miało sensu – dla niego, a co gorsza, dla niej chyba te .

Uczciwość zmusiła ją do przyznania, e to strach powstrzymał

ją przed wyrzuceniem z siebie wszystkiego, co jej le ało na sercu. Za bardzo go kocha, eby utrzymać spokój ducha.

Serce czy rozum – czego powinna słuchać? Rozum podpowiadał, e powinna dać sobie spokój z tą miłością. On jej nie kocha. Owszem, pragnie jej, mo e potrzebuje, mo e mu na niej zale y. Łagodne, blade uczucia w porównaniu z miłością.

Rozum przypominał te ,

e między nimi jest zbyt wiele

podstawowych różnic,

aby stworzyć jakikolwiek głębszy

83

związek, a także, e, w tym czasie przypomnieć sobie o priorytetach –

o doktoracie, pracy naukowej. Pora do tego wrócić. Ale serce mówiło o miłości. Znalazła się między młotem a kowadłem i nie była w stanie, chyba po raz pierwszy w życiu, podjąć

jednoznacznej decyzji.

Podciągnęła nogi i oparła czoło na kolanach. Kiedy zorientowała się, e siada koło niej Jordan, nie ruszyła się.

Potrzebowała jeszcze chwili spokoju, a on, wyczuwając to, nie odzywał się. Siedzieli blisko siebie, ale nie tak blisko, by się dotknąć. Na gałęzi nad ich głowami zaczął śpiewać ptak.

Westchnęła.

– Przepraszam, Jordanie.

– Za opakowanie, ale nie za zawartość? – odparł, przypominając sobie, jak przeproszała go poprzednim razem.

Zaśmiała się, ale nie podniosła głowy z kolan.

– Sama nie wiem.

– Nie przeszkadzałoby mi, e na mnie krzyczysz, gdybym tylko wiedział dlaczego.

– To przez ten księżyc w nowiu – mruknęła, a Jordan wsunął

dłoń pod jej podbródek i uniósł go.

– Kasey, porozmawiaj ze mną. – Otworzyła usta, ale on ciągnął, zanim zdążyła się odezwać: – Porozmawiaj ze mną naprawdę – dodał cicho. – Bez sprytnych uników. Jeśli cię nie znam albo nie wiem, czego potrzebujesz, dzieje się tak zapewne dlatego, e robisz, co możesz, ebym się tego nie dowiedział.

Jej oczy były bardzo przejrzyste, gdy spojrzały prosto na niego.

– Boję się otworzyć przed tobą bardziej niż do tej pory.

Jej szczerość wytrąciła go z równowagi. Oparł się o pień drzewa i przyciągnął ją do siebie. Najlepiej chyba będzie zacząć ją poznawać od korzeni, uznał.



– Opowiedz mi o swoim dziadku – poprosił Jordan. – Alison powiedziała, e jest lekarzem.

– Mój dziadek? – Kasey nie wrywała się z jego objęć, starała zachować spokój. Temat wydawał się dość bezpieczny. –

84

Mieszka w Zachodniej Wirginii, W górach. – Spojrzała na równo przyszczyony trawnik. W zasięgu wzroku nie było ani jednego kamienia. – Praktykuje od niemal pięćdziesięciu lat.

Ka dej wiosny sady warzywa, jesienią ścina własne drzewa.

Zimą dom pachnie dymem. – Zamknęła oczy i opierając się o Jordana pozwoliła płynąć wspomnieniom. – Latem w skrzynce na kuchennym oknie rośnie geranium.

– A co z twoimi rodzicami? – Poczł, e jej napięcie opada.

Ptak wciąż śpiewał nad ich głowami.

– Miałam osiem lat, kiedy zginęli. – Kasey znów westchnęła.

Za ka dym razem, kiedy o nich myślała, przesywał ją al. –

Pojechali razem na weekend i zostawili mnie u dziadka. Wracali po mnie, kiedy jakiś samochód przejechał na ich stronę jezdni i zderzył się z nimi czołowo. Tamten kierowca był pijany. Złamał

tylko rękę. Im się nie udało. – al z czasem osłabł, ale nadal był

piekący. – Zawsze się cieszyłam, e zdą yli przedtem spędzić dwa dni razem.

Jordan przez chwilę nie przerywał ciszy. Teraz ju wiedział, dlaczego tak szybko zrozumiała Alison.

– Potem zamieszkałaś z dziadkiem?

– Tak, po roku.

– Co się stało przez ten rok?

Kasey się zawahała. Nie zamierzała o tym mówić, ale jego pytania były natarczywe, co ułatwiało opowiadanie. Zaczęła dr ąc lekko:

– Miałam ciotkę, siostrę mojego ojca. Była od niego o wiele starsza... myślę, e jakieś dziesięć, piętnaście lat

– Mieszkałaś z nią cały ten pierwszy rok.

– Mieszkałam to u niej, to u dziadka. Kłócili się o opiekę nade mną. Moja ciotka nie yczyła sobie, eby ktokolwiek z Wyattów mieszkał w puszczy. Ona pochodziła z Georgetown.

Coś drgnęło w pamięci Jordana.

– Czy twoim ojcem był Robert Wyatt?

– Tak.

85

Jordan przez chwilę milczał, układając sobie w głowie strzępy informacji. Wyattowie z Georgetown – stara, zamożna rodzina. Pieniądze i polityka. Samuel Wyatt musiał być jej dziadkiem ze strony ojca. Zbił fortunę na bankach, potem został

doradcą prezydenta. Robert Wyatt był najmłodszym synem.

Jego dwaj starsi bracia zostali senatorami, a siostra, Alice Wyatt Longstream,

ona kongresmana, była znana w kręgach politycznych. Bardzo dobrze sytuowana, bardzo konserwatywna rodzina. Z tego, co pamiętał, mówiono o zatrudnieniu najmłodszego syna w Waszyngtonie.

Był młodym, zdolnym prawnikiem. W gazetach wiele pisano o jego śmierci. A ona... Jordan zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć, co czytał i słyszał siedemnaście lat temu.

ona również była prawniczką. Otworzyli razem kancelarię, jego rodzina nie do końca to popierała.

– Pamiętam, e czytałem o tym wypadku – mruknął Jordan. –

A później tak e o procesie o przyznanie prawa do opieki nad dzieckiem. Moim rodzicom zdarzało się o tym rozmawiać.

Matka zna twoją ciotkę. Sprawa była głośna swego czasu.

– Oczywiście. – Kasey uniosła ramię. – Bogata ustosunkowana rodzina walczy o dziecko z wiejskim lekarzem.

Trudno o lepszą reklamę.

Jordan usłyszał gorycz w tych pozornie swobodnych słowach.

– Opowiedz mi o tym.

– Co mam opowiadać? – Chciała wstać, ale trzymał ją za ramię. Uścisk był łagodny; choć zdecydowany. – Procesy o przyznanie opieki nad dzieckiem są okropne, szczególnie dla dziecka.

– Twoi rodzice byli prawnikami – wtrącił Jordan. – Z

pewnością sporządzili testamenty, w których wyznaczyli ci prawnego opiekuna.

– Oczywiście. Dziadka. – Kasey potrząsnęła głową. Jak mógł

z niej tyle wyciągnąć za pomocą zaledwie kilku krótkich pytań?

Nigdy z nikim nie rozmawiała o tym okresie swego życia. –

86

Testament mo na podważyć, zwłaszcza kiedy się ma do o pieniędzy i do władzę. Ciotka mnie chciała, nie dla mnie samej, ale dlatego, e nazywałam się Wyatt. Rozumiałam to, mimo e miałam tylko osiem lat Nie było trudno zrozumieć; ona nigdy nie akceptowała mojej matki. Rodzice poznali się na studiach prawniczych. To była taka nagła namiętność; pobrali się po dwóch tygodniach. Ciotka nigdy nie wybaczyła ojcu, e oenił się z nieznaną studentką prawa, która znalazła się na uniwersytecie Georgetown tylko dlatego, e dostała stypendium.

– Powiedziałaś, e przez pierwszy rok mieszkałaś to u dziadka, to u ciotki. Co to znaczy?

– Jordanie, to było bardzo dawno temu.

– Kasey... – przerwał i odwrócił jej twarz ku sobie. –

Opowiadaj.

Oparła się o ramię Jordana i zamknęła oczy. W jej mięśniach znów wyczuwał napięcie.

– Kiedy ciotka wniosła sprawę do sądu, zaczęło się robić okropnie. – Tłumy dziennikarzy przychodziły do szkoły, do domu dziadka. Ciotka zatrudniła firmę detektywistyczną, eby udowodnić, e dziadek nie troszczy się o mnie nale życie. Tak czy inaczej było mi z tym ciężko. Dziadek pomyślał, e mo e będzie mi łatwiej, jeśli przez jakiś czas pomieszkam z ciotką. To by częściowo rozładowało napięcie, a mo e nawet bym stwierdziła, e chcę z nią mieszkać. Wtedy nienawidziłam go za to, e mnie odesłał. Myślałam, e mnie nie chce. Teraz sądzę, e była to najcięższa w jego życiu decyzja. Byłam wszystkim, co zostało mu po mojej mamie.

Jordan zobaczył, e Kasey dotyka złotej obrączki.

– Moja ciotka miała piękny dom w Georgetown, przy Trzydziestej piątej Ulicy. Wysokie stropy i kominki w ka dym pomieszczeniu. Bajeczne antyki i porcelana z Sevres. Miała kolekcję porcelanowych lalek i kamerdynera – Murzyna, którego nazwała Lawrence'em – Kasey znów próbowała się podnieść. Nie mogła usiedzieć w jednym miejscu.

87

– Nie. – Jordan trzymał ją mocno. – Siedź. – Wiedział, e jeśli wstanie, znajdzie jakiś sposób, eby nie powiedzieć mu nic więcej, – Co się tam stało?

– Kupowała mi organdyne sukienki i lalki Mary Jane, oprowadzała po okolicy. Zapisała mnie do prywatnej szkoły i na lekcje gry na fortepianie. To był najokropniejszy okres w moim życiu. Nie

pozbyłam się jeszcze po śmierci rodziców, a ciotka była bardzo daleka od ideału matki. Chciała symbolu – miłego, cichego dziecka, które mogłaby ładnie ubierać i pokazywać przyjaciołom. Wujka przez większość czasu nie było w domu.

Był chyba dość miły ale zajęty wyłącznie sobą. Mo e zresztą brało się to stąd, e spoczywała na nim ogromna

odpowiedzialność. adne z nich nie mogło mi dać tego, czego potrzebowałam, a ja nie mogłam dać tego, czego potrzebowali oni. Zadawałam wredne pytania.

Zaśmiał się i ucałował jej skroń.

– Zało ę się, e tak.

– Ciotka chciała mnie uformować na swój obraz i podobieństwo, a ja się temu sprzeciwiałam. Trudno się zresztą dziwić. Otaczały mnie piękne rzeczy – których nie mogłam dotykać. Do domu przychodzili fascynujący ludzie, do których nie mogłam się odzywać, tylko odpowiadać „Tak, proszę pana” albo „Nie, proszę para”. Byłam jak w klatce.

– Twoja ciotka zrezygnowała z procesu.

– Trzy miesiące zajęło jej uświadomienie sobie, e nie mogę z nią mieszkać. Powiedziała, e jeśli nawet jest we mnie coś z Wyattów, to bardzo głęboko ukryte, i odesłała mnie do dziadka.

Poczułam, e znów mogę oddychać.

Jordan spojrział na trawnik. Z miejsca, gdzie siedzieli, widać było tył domu. Czy Kasey tu te czuje się jak w klatce?

Przypomniał sobie, jak w pracowni chodziła od okna do okna.

Potrzebował trochę czasu, eby przetrwać to, czego się właśnie dowiedział.

– Dziadek jest ci bardzo bliski – mruknął.

88

– Był dla mnie oparciem, kiedy dorastałam. Motywował

mnie. – Uśmiechnęła się i skubnęła palcami kępkę trawy. – Jest troskliwym inteligentnym człowiekiem, który potrafi się kłócić o trzy rzeczy naraz, wierząc we wszystkie. Zna mnie, akceptuje taką, jaka jestem, kocha mnie mimo wszystko. – Podciągnęła kolana i oparła na nich czoło. – Ma siedemdziesiąt lat, a ja nie byłam w domu od prawie roku. Za trzy tygodnie święta. Pewnie będzie śnieg i znów ktoś zapłaci mu choinką zamiast pieniędzmi. Pacjenci będą się tłoczyć w jego domu cały dzień, przynosząc wszystko, od domowego chleba do domowej whiskey.

Myśli

o

wyjeździe,

uświadomił

sobie

i

poczuł

niespodziewany lęk. Słońce przeświecało przez liście i oświetlało głowę Kasey. Jeszcze nie, pomyślał. Jeszcze nie teraz.

– Kasey... – dotknął jej włosów. – Nie mam prawa prosić, ebyś została. Ale proszę.

Westchnęła. Na jak długo? – zastanawiała się. Powinnam jechać do domu, zanim otrząsnę się ze wszystkiego, co mnie tu spotkało. Podniosła głowę, eby powiedzieć to, co według niej powinna.

Patrzyły na nią oczy Jordana, przejrzyste i przenikliwe. Nie poprosi jej drugi raz, nie będzie nalegał, ale... Kasey uświadomiła sobie,

e wcale nie musi. Wystarczyło jego

milczenie i te oczy.

– Przytul mnie – szepnęła i objęła go ramionami.

Nie będę mogła go opuścić, pomyślała, przytulając się mocniej. Chyba e nie będę miała wyboru. Otworzyła się przed nim całkowicie. Nie mo e się teraz wycofać.

Pocałował ją czule, nie ądając niczego. Nigdy przedtem nie był tak delikatny; trzymał ją blisko siebie, jak coś bardzo kruche. Nie, nie będę mogła go opuścić. Okazało się, e serce zwyciężyło rozum. Gdy kochała, stawała się słaba, a wtedy umysł się nie liczył. Przyciągnęła Jordana bliżej.

89

Całował coraz mocniej, wciąż czule, ale tak e namiętnie.

Pogłaskał ją po policzku. Dotyk miękkiej skóry wzniecił w nim po ądanie. Wymamrotał jej imię i przesunął ustami po szyi.

Poczuł cudowne ciepło i smak, za którym zaczął ju tęsknić.

Jak to mo liwe, e dała mu a tyle, a nie ądała nic w zamian? Ale on te mógł jej coś ofiarować. Im

o bo jgu.

– Kasey, w najbliższy weekend jadę do Nowego Jorku, Muszę coś załatwić z wydawcą. – Nie dodał, e odsuwał tę podróż przez parę tygodni. – Jedź ze mną.

– Do Nowego Jorku? – zmarszczyła brwi. – Nic nie mówiłeś.

– Bo wszystko zależało od tego, jak się będzie posuwała praca nad książką. – Znow ją pocałował. Nie chciał, eby zadawała mu pytania. – Jedź ze mną, Kasey. Chcę spędzić z tobą trochę czasu... tylko z tobą. Chcę czegoś więcej ni paru godzin w nocy. Chcę z tobą spać i chcę się z tobą budzić.

Ona te tego pragnęła. Byłoby wspaniale mieć go tylko dla siebie, z dala od tego domu. Móc z nim spędzić noc zupełnie swobodnie. Nagle poczuła się dziwnie lekko.

– A co z Alison?

– Tak się składa, e właśnie dziś zapytała, czy mo e wyjechać na weekend do szkolnej kole anki. – Jordan uśmiechnął się i odgarnął lok z policzka Kasey. – Uznajmy to za przeznaczenie i wykorzystajmy.

– Przeznaczenie? – Uśmiechnęła się, a Jordan patrzył, jak rozjaśniają jej się oczy. – Bardzo mocno wierzę w przeznaczenie.

90

8

Nowy Jork. Samolot wylądował w deszczu, który szybko zamieniał się w śnieg. Jeźdnie były śliskie, pełne samochodów, po zatłoczonych chodnikach w różnych kierunkach pędzili ludzie. Nic

nie

mogłoby zachwycić

Kasey

bardziej.

Nowojorczyki, pomyślała, zawsze się spieszą. Kochała ich za to. Nie znała te miasta, w którym obchodzono by uroczystej okres przedświąteczny. Gdzie spojrzeć – choinki, światełka, świecidełka. I wszędzie pełno Świętych Mikołajów.

Chłonęła to wszystko w czasie długiej jazdy taksówką z lotniska do hotelu. Teraz, w łazience apartamentu, który miała dzielić z Jordanem, przycisnęła nos do szyby i patrzyła dalej.

Widziała światła i ludzi, słyszała stłumiony pomruk silników.

Uderzyło ją, e tak bardzo stęskniła się za widokiem i zapachem ludzi. Potrzebowała hałasu i ruchu.

Jordan nie spodziewał się, e Kasey przejawia taki entuzjazm na widok miasta. Z tego, co opowiadała o swoim dzieciństwie, domyślał się, e powinno jej raczej odpowiadać ycie wiejskie.

Ale wtedy nie byłaby taka zachwycona. Paplała w taksówce, co chwila coś mu pokazywała, wszystko ją bawiło. Mo na by pomyśleć, e jest tu pierwszy raz, ale Jordan wiedział, e ka dej jesieni spędzała parę tygodni na Manhattanie.

– Zachowujesz się, jakbyś nigdy przedtem tu nie była –

zauwa ył. Odwróciła się do niego z uśmiechem. Znów jaśniała zadowoleniem. Niemal zapomniał, jak nieszczęśliwe miała oczy zaledwie parę dni wcześniej.

– To piękne miejsce, prawda? Tyle ludzi, tyle ycia. I pada śnieg. Nie wiem, czy przetrwałabym grudzień, nie widząc śniegu.

– Dlatego przyjechałaś? – podszedł do niej i pogłaskał ją po głowie. – eby zobaczyć śnieg?

91

– Naturalnie. – Dotknęła ustami jego ust. – Nie przychodzi mi do głowy aden inny powód. A tobie?

– Jeden, mo e dwa – mruknął.

Wyśliznęła się z jego ramion i zaczęła krą yć po pokoju.

– Ładnie tu – powiedziała i przesunęła palcem po blacie toaletki. W powietrzu unosił się lekki zapach polityry. – Zwykle nie pracuję w takich warunkach.

– Nie będziemy pracować.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Nie?

– Jakieś przyjęcie, parę spotkań... – podszedł do niej i odwrócił ją do siebie. – Mógłbym się wykręcić z przyjęcia i załatwić spotkania przez telefon, gdyby praca była jedynym celem naszej wycieczki.

– Jordanie, wiem, e zrobiłeś to dla mnie. – Chwyciła go za rękę. – Dzięki.

– Zrobiłem to te dla siebie. – Zamknął ją w ramionach. Co ona ze mną robi? – zastanowił się. Znam ją od dwóch miesięcy, a staje się najwa niejszą osobą w moim yciu.

– Jesteśmy naprawdę sami? – mruknęła. Zauwa ył, e jej ul yło. – Bo e, czy naprawdę jesteśmy sami?

- Absolutnie – powiedział i przysunął usta do jej ust.
- Kiedy jest to przyjęcie? – zdjęła mu marynarkę i zaczęła rozpinąć koszulę.
- Za godzinę, o ile wiem. – Wsunął jej dłonie pod sweter.
- Powiedz... – pocałowała go, czując, jak drży. – Czy spóźnienia na takie imprezy są teraz uważane za niegrzeczność, czy to może są w dobrym tonie?
- Za niegrzeczność. – Rozpiął jej cienki pasek. – Okropną niegrzeczność.
- No to bądźmy niegrzeczni, Jordanie. – Rozpięła mu koszulę i westchnęła, kiedy dotknęła jego skóry. – Bądźmy potwornie niegrzeczni.

Po chwili leli nago w łóżku, a on się nie spieszył. To był czas na powolną miłość. Kasey ogarnęła fala rozkoszy. Gdzieś tylko jej dotknął, płonęła. Gdzieś całował, czuła słodki ból. Starał się dotykać jej łagodnie, eby nie narobić siniaków, ale siła namiętności utrudniała delikatność. Jej skóra była gładka i blada, prawie bez śladu opalenizny.

Chociaż spędzała większość wolnego czasu na powietrzu, nie opalała się łatwo. Śniada dłoń Jordana kontrastowała z mleczną bielą jej ciała. Gdy dotknął piersi ustami, usłyszał jęk. Było mu z nią lepiej niż z którąkolwiek kobietą, którą dotąd znał. Nie miała zahamowań, kochała bez ograniczeń.

Delikatnie chwycił sutek zębami i poczuł, jak Kasey wygina się pod nim w namiętnym porywie. Całował jej pierś, a ona drżała oddychając spazmatycznie. Wbiła palce w jego ramiona i mruzczała ponagłająco, ale on powoli przeszedł do drugiej piersi.

– Jordan... – prawie nie mogła mówić z podniecenia. –

Pragnę cię teraz, ju!

– Za wcześnie. – Przesunął ustami po jej brzuchu. – O wiele za wcześnie.

Wędrował ustami po całym ciele, a ona drżała coraz mocniej.

Wreszcie wsunął w nią palce, doprowadzając do gwałtownego szczytowania.

Szaleństwo. Kasey wiedziała,

nie przekroczyła wszelkie

granice rozsądku. Nie mogła doznać większej przyjemności, nie mogła przeżyć większej namiętności. Ale on wciąż ją podniecał, pragnęła go nadal kochać każdą cząsteczką ciała. Przyłgnęła do Jordana, pragnąc



go doprowadzić do takiego samego stanu. Przykrył

dłońmi jej dłonie. Kasey drżała.

Potem jego usta znów znalazły się na jej ustach – głodne, niezaspokojone. Całował ją w szyję, gryząc skórę. Zapomniał, że zamierzał być łagodny. Zapomniał o wszystkim – czuł tylko pod sobą jej szczupłe, zwinne ciało... i własną rozpacz.

Ładzą odpowiedział na jej ładzę. Znalazł się w niej. Nie było już czasu na powolną miłość.

\* \* \*

93

Jordan stwierdził,

że Kasey z czasem wcale mu nie

powszednieje; wręcz przeciwnie, jest nią coraz bardziej zaintrygowany. Elegancki apartament z oknami na Central Park wypełniali przedstawiciele świata literatury: pisarze, wydawcy, agenci, potomkowie wydawniczych rodów. Ale ona była najwłaśniejsza. Inne kobiety lśniły blaskiem klejnotów: brylantów, szafirów, szmaragdów. Ona tego nie potrzebowała.

Siedziała na poręczy fotela, sącząc szampana i chichocząc w rozmowie z Simonem Germaine'em, szefem jednego z największych domów wydawniczych w kraju. J.R. Richards stał

obok niej. Był w trakcie pisania czwartej z doskonale sprzedających się powieści, z których każda została z dużym sukcesem przeniesiona na ekran. Za nią stała Agnes Greenfield, jedna z najtwardszych agentek. Pracowała dla Jordana od dziesięciu lat, ale po raz pierwszy widział ją roześmianą.

Wcześniej sarkała i zrzędziła, pozwalając sobie na lekki uśmiezek, ale nigdy po prostu się nie śmiała. Zobaczył, że Kasey kładzie dłoń na ramieniu Germaine'a i mówi coś do niego, a ten odrzuca w tył głowę i wybucha śmiechem.

Kasey podniosła wzrok i znalazła Jordana w tłumie.

Uśmiechnęła się lekko, podnosząc kieliszek. Po ądanie niemal zwaliło go z nóg. Jak ona to robi? – zadał sobie pytanie. Jak mo e sprawić,

e znów jej pragnę, kiedy jestem jeszcze rozgrzany po miłości z nią? Czy kiedykolwiek będę miał dość?

Odsunął te pytania i spróbował odgadnąć, ile czasu upłynie, zanim się stąd wymkną i będzie ją miał tylko dla siebie.

– Poszerzająca się przepaść między literaturą elitarną a popularną sprawia, e przeciętnemu czytelnikowi trudno jest czytać lekkie, rozrywkowe ksią ki bez poczucia winy.

Kasey uniosła brwi i spojrzała na J.R. Jordan podszedł do nich.

– Czytałam wszystkie pana ksią ki, ale mam czyste sumienie.

– Upiła łyczek szampana i uśmiechnęła się do Jordana.

J.R. zaśmiał się dopiero po chwili.

94

– Chyba właśnie dostałem po głowie. Te chciałbym znaleźć taką partnerkę, Jordanie.

– Próbowałem przekonać Kasey, eby sama napisała ksią kę.

– Germaine bez zmu enia oka wypił czystą szkocką. Miał

szerołą, rumianą twarz i siwe wąsy. Kasey pomyślała, e przypomina trochę prezentera telewizyjnych programów, które oglądała w dzieciństwie.

– Dziękuję ci bardzo, Simonie. – Kasey odgarnęła loki za uszy i skrzy owała nogi. – Ale zawsze czułam, e aby być pisarzem, trzeba umieć po mistrzowsku dobierać słowa. A ja po prostu mam słowotok.

– Opowiadasz kapitalne historie, Kasey. – Przyjacielsko poklepał ją po kolanie. Jordan uniół brew.

– Wydawcy poradzą sobie z nadmiarem słów.

– I jestem porywcza. – Kasey skończyła szampana i natychmiast dostała pełny kieliszek. – Dziękuję – uśmiechnęła się miło do J.R.

– A który z pisarzy nie jest? – Germaine sapnął i wyciągnął

grube cygaro. – Jesteś porywczy, Jordanie?

– Od czasu do czasu.

– Ale ja jestem trudna we współpracy, chocia przewidywalna – wtrąciła Kasey.

– Jediną cechą, której moim zdaniem nie posiadasz, jest przewidywalność. – Jordan uniósł kieliszek.

– Wspaniały komplement Jordanie, tam jest fantastyczny kawior. Nie będę się dobrze czuła, jeśli zaraz go nie skosztuję.

Przeszli do suto zaopatrzonego bufetu. Jordan przyglądał się, jak Kasey układa kawior na cienkim krakersie.

– Zdaje się, e ty i Germaine miło sobie rozmawiacie.

– On jest słodki – powiedziała Kasey z pełnymi ustami, sięgając podstępno krakersa. – Bo e, umieram z głodu. Masz pojęcie, która godzina, według czasu zachodniego wybrze a?

Jedliśmy coś w samolocie? Nigdy nie pamiętam, co się dzieje na wysokości trzydziestu tysięcy stóp.

95

– Słodki? – powtórzył Jordan, ignorując całą resztę. U ycie tego słowa na określenie Germaine’a zaalarmowało jego uwagę.

– Chyba nigdy nie słyzałem, eby ktoś tak o nim mówił.

– Och, ja te słyzałam plotki. – Kasey zaczęła szukać czegoś innego do jedzenia i znalazła miskę mronych krewetek. –

Wielkie nieba – mruknęła, nabijając jedną z nich na wykałaczkę.

– Podobno Germanie jest twardy jak stara skóra i zły jak wygłodzony pies. Co to jest? – wskazała kolejny półmisek.

– Ozorki.

– Darujemy je sobie – orzekła. Wzięła kolejną krewetkę. –

Ale ja go lubię.

– Zdaje się, e z wzajemnością.

Kasey uśmiechnęła się i zamilkła. Po chwili napiła się szampana.

– Rozumiem, nie spodobało ci się, e położył mi rękę na kolanie. Strasznie mi się podobasz, kiedy jesteś taki konwencjonalny i pełen rezerwy. Czy bardzo byś się speszył, gdybym cię teraz pocałowała?

Wiedział, e się z nim dra ni, więc chwycił ją za kark i przyciągnął do siebie. Jej oczy zaśmiały się do

niego, potem nastąpił długi pocałunek wśród ostrych, egzotycznych zapachów bufetu. Kiedy ją puścił, wciąż się uśmiechała.

– Dobry ten kawior, prawda?

– Owszem, smakuje mi – odpowiedziała.

Odwróciła się i przygotowała kolejnego krakersa z kawiozem.

– Jedz – powiedziała z uśmiechem i podsunęła mu go do ust

– Ja nigdy nie mam dość.

Ugryzł kawałek krakersa.

– Chcę stąd wyjść – powiedział cicho. – Chcę, ebyśmy byli sami i ebym mógł zdjąć z ciebie te szmatki, jedną po drugiej.

– Interesująca propozycja – mruknęła Kasey, dotykając jego krawata. – Czy wolno mi będzie zrobić to samo tobie?

– To nawet wskazane.

96

– Jordan! – Przepychała się do nich mocno zbudowana kobieta, około czterdziestki, bardzo blond i bardzo piersiasta.

Kasey poszukała w pamięci i przypomiwała sobie zdjęcie w gazecie, przedstawiające Serenę Newport, odnoszącą sukcesy autorkę książek ociekających krwią i seksem.

Serena ucałowała Jordana w oba policzki.

– Za rzadko przychodzisz na takie imprezy – poskarżyła się.

– Lubię się pokazywać z mężczyznami, którzy mają klasę.

– Miło cię widzieć, Sereno.

– Kto to taki? – przyjrzała się Kasey. – Bo e, chuda jak szyna i zdecydowanie odlotowa. Nie mogę tu stać za długo, bo przy niej wyglądam jak słonica – albinoska. Jesteś pisarką, kochanie?

I kto ci farbuje włosy?

– Miłośniczką literatury, panno Newport. A włosy mam takie od urodzenia.

– Bo e, to to okropne. – Oparła dłoń na pełnym biodrze i potrząsnęła głową. – Nie to, e jesteś miłośniczką literatury; kochanie, tylko te włosy. To okropnie niesprawiedliwe. Czy jesteś raczej

miłośniczką Jordana, czy moją?

– Obojga. – Kasey z minuty na minutę lubiła ją bardziej.

Serena krótko się zaśmiała.

– To niezwykle. Niewielu ludzi czytało Ostatnią odmowę i Zwycięstwo namiętnością prawda, Jordanie?

– Kasey jest niezwykła. Serena Newport, Kathleen Wyatt – przedstawił je sobie.

– Czym ty się zajmujesz? Wiem. – Serena wyciągnęła rękę, zanim Kasey zdążyła coś powiedzieć. – Nie mów... jesteś modelką, prawda?

– Jaką modelką? – zapytała ubawiona Kasey.

– Od ubrań. Nie... chyba jednak aktorką – stwierdziła, zmieniając zdanie. – Masz bardzo wyrazistą twarz.

– Dziękuję, ale nie gram zawodowo. Czasami na własny użytek... dzień lub dwa.

– Jaka szybka – mruknęła Serena. – Nie jesteś agentką, próbującą odciągnąć Jordana od Agnes?

97

– Nie, jeszcze mi życie miłe – odparła Kasey.

– Cóż, kochanie, jestem zafascynowana i kompletnie zbita z tropu. – Serena zatrzymała przechodzącego kelnera i chwyciła kieliszek szampana. Na jej palcach lśniły drogie kamienie, paznokcie miała umalowane na czerwono. – Kim więc jesteś?

– Antropologiem.

–

artujesz. – Serena spojrzała na Jordana, czekając na potwierdzenie. – Ona artuje, prawda?

– Nie pytałabyś, gdybyś z nią porozmawiała o rytuałach plemiennych Siuksów – odpowiedział Jordan i dokończył

drinka.

– Niemo liwe – wyjąkała Serena.

– Kasey współpracuje ze mną przy pisaniu książki.

– Hmm. – Serena łyknęła szampana. – Mo e wiesz coś interesującego o Algonquinach, kochanie?

– Północnoamerykańskie plemię rozproszone przez Irokezów w siedemnastym wieku. Wielu z nich osiedliło się w Quebecu i Ontario – powiedziała Kasey.

– Przeznaczenie! – krzyknęła Serena i chwyciła Kasey za ramię. – Wierzysz w przeznaczenie, kochanie?

Kasey rzuciła okiem na Jordana i uśmiechnęła się.

– Właściwie tak.

– Właśnie zaczęłam nową książkę. Pierwsza połowa dzieje się w Anglii, ale w drugiej mój arystokrata bez grosza przy duszy jedzie do kolonii. Przymiera głodem, a potem wpada na grupę Algonquinów i zostaje pobity prawie na śmierć. Nie oskalpują go ani nie zrobią mu nic złego, prawda?

Kasey uśmiechnęła się szeroko.

– Wielu Algonquinów przez jakiś czas przyjaźnie zachowywało się wobec białych osadników. Zale y o które plemię ci chodzi. Jednak...

– Doskonale. Cudownie. – Serena przycisnęła ramię Kasey swoim, pulchnym i białym. – Kradnę ją na godzinę, Jordanie.

Jest za dobra, nie mogę zmarnować takiej okazji. Napij się 98

szampana. – Matczynym gestem poklepała go po policzku. –

Odeślę ci ją, kiedy skończymy.

Kasey spojrzała na niego i wzruszyła ramionami, ale Serena ju ciągnęła ją w drugą stronę.

\* \* \*

– Pierwszy raz w yciu – powiedziała potem Kasey –

spotkałam kogoś, kto potrafi mnie przegadać. – Rozparła się na tylnym siedzeniu taksówki i przytuliła do ramienia Jordana. –

Poczułam się właściwie upokorzona.

– Powa nie zastanawiałem się nad uduszeniem jej po pierwszej godzinie. – Ju miał ją blisko, przenikał go zapach jej włosów. Była ciepła i trochę śpiąca, lekko odurzona szampanem. Pragnął jej, – Pracowała nad tobą dwie godziny i dziesięć minut.

Kasey zaśmiała się miękko.

– To cudowna osoba.

– Te tak myślałem. Do dziś.

– Bardzo cię lubi. – Kasey uśmiechnęła się do niego. –

Powiedziała,

e jesteś genialnym pisarzem i wspaniałym mę czyzną,

zwłaszcza

kiedy

zapominasz

o

dobrym

wychowaniu. – Zaśmiała się, widząc, jak unosi brew. –

Musiałam się z nią zgodzić.

– Jeśli ksią ki Sereny wyra ają jej upodobania, to chyba woli typy bardziej przyziemne.

– Och, uwielbiam, kiedy jesteś taki dystyngowany. –

Skubnęła go w ucho. – Mo e pocałujesz mnie tak, jak wtedy na przyjęciu? Dominujący macho.

– Cholera, Kasey. Co ty wygadujesz? – śmiał się, przyciskając usta do jej ust.

– Mmm, poprzeklinaj jeszcze trochę, a będę twoja –

mruknęła.

99

– Ostro nie – ostrzegł, czując, e jego głód rośnie, chocia ona tylko się z nim dra ni. – Godzinę temu straciłem cierpliwość.

Kasey znów się zaśmiała. Kręciło jej się w głowie, więc oparła ją na ramieniu Jordana.

– „Płonał do niej, rozgrzany do białości, czuł pragnienie, które tylko ona mogła zaspokoić” – westchnęła i uło yła się wygodnie. – Serena Newport, Kobieta Chesterfielda.

Jest nie tylko odurzona szampanem, uświadomił sobie Jordan. Jest po prostu pijana.

– Kasey, zalałaś się – powiedział, ubawiony.

– Dobrze to ująłeś – zgodziła się. – Wy, pisarze, znacie się na słowach. – Podała mu usta. – Czy zamierzasz wykorzystać mój stan?

– Oczywiście.

– Świetnie. – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Zaczynaj od razu.

Taksówkarz zatrzymał się przy krawę niku. Jordan z trudem wyplątał się z jej objęć.

– Mo e najpierw zapłacę.

– Niewa ny szczegół. – Kasey wyszła na chodnik z pomocą portiera – Zimne powietrze, pachnące śniegiem, smagało jej policzki, nie rozjaśniło jednak w głowie. – Jordanie... – wzięła go pod rękę, kiedy do niej podszedł. – Przypomniałam sobie właśnie coś, co powiedziałaś w taksówce o upodobaniach Sereny. Czy to znaczy, e czytasz jej ksią ki?

– Oczywiście, e czytam jej ksią ki. – Przeprowadził Kasey przez drzwi i hol. – Czy to cię zaskakuje?

– Widzisz? Przystanęłam ze zdumienia.

– To zdumiewające, e w ogóle mo esz stać – powiedział, naciskając guzik windy.

– Ale, Jordanie, trudno mi wyobrazić sobie ciebie czytającego Kobietę Chesterfielda. – Kasey pozwoliła się wciągnąć do windy.

100

– Dlaczego? – nacisnął guzik piętra i wziął Kasey w ramiona.

– eby zacytować Germaine’a, opowiada kapitalną historię.

Potem pocałował ją tak gwałtownie, e zachwiała się na nogach. Nawet gdyby nie piła szampana, byłaby oszołomiona.

Jedwab ściśle przylegał do jej pleców, po których Jordan przesunął dłonią. Ciepło rosło w niej powoli, a całkowicie osłabła w ramionach Jordana. Namiętność pobudzona przez wino wybuchła pod jego dotykiem. Rozchyliła usta na przyjęcie jego języka. Uda pulsowały z po ądania, w głowie szumiało.

Płonęła i unosiła się jednocześnie. Nie miała ju siły, eby się do niego przytulać; nogi się pod nią ugięły i poddała się bez reszty.

– Bo e, nie wiedziałem, e windą jedzie się tak długo. –

Jordan schował twarz w jej włosach, próbując się opanować.



Była taka bezwładna, tak bardzo chciała, eby ją kochał. Czuł

się wtedy niesłychanie silny. Nie wiedział, e podnieci go jej słabość, skoro przyciągnęła go do niej jej siła.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, wyprowadził ją do holu.

– Jordanie... – Kasey znów się do niego odwróciła, oparła mu dłonie na piersi i uniosła twarz. Miała zamglone oczy, ale widział w nich uśmiech.

– Słucham?

– Pamiętasz, co Chesterfield robi Melanie w ósmym rozdziale, tu przed atakiem brytyjskiej fregaty?

Uśmiechnął się, bo pamiętał bardzo dobrze.

– Tak się składa, e pamiętam. Dlaczego pytasz?

– Có . – Znów zarzuciła mu ręce na szyję. – Zastanawiałam się... to oczywiście czysto akademickie rozważania... czy fikcję mo na wprowadzić w ycie. Chyba napiszę artykuł na ten temat

– Chciałabyś, ebym pomógł ci sprawdzić tę teorię?

– Właśnie. – Pogłaskała go po włosach. – A mógłbyś?

– W interesie nauki... spróbuj mnie przekonać. – Wziął ją w ramiona. – Czy to się nie zaczynało jakoś tak? – przekręcił klucz w zamku i wniósł ją do środka.

101

9

Spała jeszcze, gdy się obudził. Natychmiast poczuł jej ciepło i lekkie łaskotanie włosów na swym ramieniu. Pokój był

pogrąony w ciemności, bo okna przesłaniały ciężkie story, ale Jordan spojrział na zegarek i przekonał się, e ju jest ranek. Był

umówiony na spotkanie zaledwie godzinę później. Z

westchnieniem spojrział na Kasey.

Nigdy nie widział nikogo, kto spałby tak głęboko. Odsunął

jej włosy z czoła. Nawet się nie poruszyła.

Przypomniał sobie Kasey w nocy – śpiąca, ale pełna seksu, lekko ochrypły śmiech, ciężkie powieki. Gdyby miał skłonności do fantazjowania, pomyślałby, e jest czarownicą. Było w niej coś... coś

nieziemskiego. Jak to mo liwe, zastanawiał się, e wciąż mnie pociąga? Przecie teraz, kiedy tak śpi po nocy pełnej szampana i miłości, jest tylko zwykłą kobietą. Nie mo e rzucać uroku ani posyłać spojrzeń, które zapraszają i wyzywają jednocześnie. A jednak coś mnie do niej ciągnie. Schylił się do jej ust.

Pocałował ją tak delikatnie, e nawet się nie poruszyła. Tego właśnie chciał. Budzić się przy niej. Budzić ją. Jej usta były takie miękkie! Bał się, e nie potrafi się od nich oderwać.

Wymamrotał jej imię i znów ją pocałował. Jej twarz bez makija u była blada; widział drobne piegi na nosie. Pocałował

ją w policzek, dłonią poszukał piersi. Nie obudziła się, nie poruszyła, ale westchnęła, jakby o nim śniła. Ustami dotknął jej szyi i poczuł powolne, miarowe tętno. W nim samym krew pulsowała ju gwałtownie.

Gdy ją tak głaskał, czuł, jak narasta w nim ądza. Znał ju rozkosz posiadania Kasey. Powędrował dłonią po jej ciele a do wewnętrznej strony ud, gdzie skóra była miękka jak woda.

Jęknął z po ądania.

102

Dotknął ustami ucha, skroni, potem znów ust, niecierpliwie rozchylił jej wargi. Reagowała powoli, wyrwana ze snu, ale w końcu usta drgnęły i jęknęła cicho. Pod dłonią poczuł mocne bicie jej serca. Wszedł w nią, zanim zdą yła się w pełni obudzić, doprowadzając do spazmu równie szalonego jak jego własny.

Po wszystkim skuliła się przy nim, objęła go ramionami i zło yła głowę w ulubionym miejscu, w załamaniu ramienia.

Wzdychała i całowała go wszędzie, gdzie mogła łatwo dosięgnąć ustami.

– Dzień dobry – mruknęła wreszcie.

Ta dziewczyna budziła w nim pierwotne instynkty. Nie był

pewien, czy mu to odpowiada. Nigdy nie doświadczał

namiętności takiej, jaką ona w nim wyzwalała. Nie mógł się oprzeć nawet jej śmiechowi.

– Dzień dobry. Jak się czujesz?

– Mmm, cudownie. – Przytuliła się mocniej. – A ty?

– Dobrze, ale ja nie chwiałem się wczoraj na nogach –

odsunął się, eby na nią spojrzeć. Miała czyste oczy, a w kąciku ust pojawił się dołeczek, kiedy się

uśmiechnęła.

– Nie masz kaca? Nie zdziwiłbym się, gdybyś miała.

– Nigdy nie miewam kaca. – Kasey pocałowała go lekko. –

Nie wierzę w kaca, – Przesunęła się, oparła mu na piersi i spojrzała na niego. – Zdajesz sobie sprawę, ilu paskudnych rzeczy mo na by było uniknąć, gdyby się w nie po prostu nie wierzyło?

– Interesująca teoria.

– Mam takich więcej.

– Zauwa yłem. – Uśmiechał się i dotknął palcem jej policzka. – Twoja wczorajsza teoria była szczególnie interesująca.

Kasey zaśmiała się i oparła czoło na jego piersi.

– Udało się?

– Cudownie.

– Powiemy Serenie? – Znów podniosła głowę, jej oczy jaśniały humorem.

103

– Lepiej nie.

Pocałowała go powoli.

– Czy pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłam, e masz wspaniałe ciało?

– Pamiętam, e byłem tym zaskoczony. Ale wtedy nie znałem cię tak dobrze.

Westchnęła, czując jego ręce na biodrach.

– Wciąż tak uwa am. – Oparła mu policzek na piersi. Czowała się cudownie, jak nigdy przedtem. – Masz dziś jakieś spotkania, prawda?

– Tak. Jedno za... – podniósł rękę, eby spojrzeć na zegarek.

– Za jakieś pół godziny. Spóźnię się.

– Gdybyśmy byli na Fid i – mruknęła – moglibyśmy spędzić tak cały dzień, nie potrzebowalibyś nawet zegarka.

– Gdybyśmy byli na Fid i – odparł – nie miałabyś swojego śniegu.

Kasey westchnęła i zamknęła oczy.

– Jesteś taki logiczny, Jordanie, To jedna z rzeczy, które najbardziej w tobie kocham.

Milczał chwilę. Nie mówiła o miłości od tego pierwszego wyznania. Chciał to usłyszeć jeszcze raz, eby zbadać własną reakcję, ale zauważył, e Kasey znów powoli zapada w sen.

– Nie lubię zostawiać cię samej – mruknął.

– Jest tu z milion ludzi. – Ziewnęła i uło yła się wygodniej. –

Nie będę sama.

– Wolałbym być przy tobie.

– Nie martw się o mnie, Jordanie. Kupię Alison bluzę i d insy. Coś taniego, eby mogła to zniszczyć.

– I robić w tym rzeźby z błota? – mimowolnie się uśmiechnął.

– Mmm. – Uśmiechnęła się na wspomnienie jego miny tego dnia, kiedy rzeźbiła w błocie z Alison. – Obejrzę sobie świąteczne dekoracje. Będę się bawić o wiele lepiej ni ty.

– Czy w twoim napiętym harmonogramie znajdzie się chwila na lunch ze mną?

104

– Niewykluczone. Gdzie?

– Gdzie byś chciała? – Wiedział, e powinien wstać i zacząć się ubierać, ale kompletnie nie mógł się ruszyć.

– „Rad a” – powiedziała sennie. – Czterdziesta Ósma Ulica.

– Zatem o drugiej.

– Dobrze. Wzięłam zegarek? – zapytała.

– Nigdy nie widziałem, ebyś nosiła zegarek.

Trzymam go w torebce, eby mną nie dyrygował.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Muszę wstać. Jeśli zostanę jeszcze chwilę, będę musiał

znów się z tobą kochać.

Podniosła twarz, oczy miała półprzymknięte.

– Obiecujesz?

Przyciągnęła go do siebie.

\* \* \*

– Spóźniłeś się o dwadzieścia minut – Agnes srogo spojrzała na zegarek. – To do ciebie niepodobne, Jordanie.

– Przepraszam, Agnes. – Usadowił się w skórzanym fotelu.

Agnes zasiadła za długim na sześć stóp biurkiem, zawalonym rękopisami i notatkami. Jordan zawsze uwa ał, e Agnes

wygląda za nim jak generał kierujący bitwą.

– Có . – Zobaczyła rozbawienie w jego oczach i odchyliła się do tyłu, postukując lekko ołówkiem w usta. – Mam nadzieję, e było warto.

Jordan uniósł brew i nic nie powiedział. Agnes nie spodziewała się niczego innego. Nigdy nie udało jej się go sprowokować. Bardzo zimny człowiek, pomyślała nie po raz pierwszy. Przypomniała sobie pełną temperamentu dziewczynę, którą przyprowadził poprzedniego wieczora. Interesująca kombinacja.

– Co do twojej współpracownicy... – zaczęła Agnes, odsuwając na bok stosik papierów. – Czy jest tak dobra, jak ci mówiono?

105

– Lepsza – odpowiedział. Pokiwała głową.

– Czyli dobrze ulokowane pieniądze.

– Chcę, eby miała procent z tantiem.

– Procent z tantiem? – Agnes skrzywiła się i wyprostowała na krześle. – W umowie było określone wynagrodzenie.

– To równie dostanie. – Jordan oparł się wygodnie i splótł

palce. – Jordanie, ta pensja jest bardzo szczodra – powiedziała cierpliwie Agnes. – Twoje ycie osobiste to jedno, interesy to co innego.

– To są interesy – odparł. Mówił spokojnie, ale zdecydowanie.

Agnes

rozpoznała

ten

ton

i

stłumiła

westchnienie. Doskonale wiedziała,

że chłodny i ostro

Jordan był równie uparty. – Kiedy podpisywaliśmy umowę, nie spodziewałem się, że będę mógł tyle z niej wyciągnąć. Agnes, księżka jest prawie tak samo jej, jak i moja. Ma prawo z tego korzystać.

– To bardzo... sprawiedliwie – westchnęła Agnes. – Masz taki prawy charakter, Jordanie.

– Ty równie, Agnes – uśmiechnął się do niej. – Inaczej nie byłabyś moją agentką.

Agnes wzruszyła ramionami.

– O jakim procencie myślałeś?

\* \* \*

Kasey przedzierała się przez Gimbel's, rada z każdej spędzonej tu minuty. Trafiała na wyprzedaż, więc w torbie miała już trzy bluzy i dwie pary dżinsów. Rzadko robiła zakupy, ale kiedy już jej się to zdarzało, oddawała się temu zajęciu z pasją.

Potrafiła bez zmuszenia oka wydać trzysta dolarów na sukienkę i targować się wściekle o bluzę za pięć dolarów. Przeciskała się przez tłum i radośnie targowała w kolejnych sklepach.

Przechodząc koło witryny, wypatrzyła wysoką na cal figurkę cynowego jednoroca i wpadła do sklepu, aby dowiedzieć się o

cenę. Głód przypomniawszy jej o czasie, zaczęła szukać w torebce zegarka.

– Szósta dwadzieścia siedem – mruknęła, marszcząc brwi. –

To chyba niemożliwe. – Wrzuciła zegarek do torebki i uśmiechnęła się do sprzedawcy, który pakował jednoroca. –

Która godzina?

– Pierwsza pięćdziesiąt – odpowiedział uśmiechem na uśmiech. Kasey uznała, że dwadzieścia przecznic to dziesięć minut szybkim krokiem, więc nie wzięła taksówki. Kiedy dobiegła do „Rad y”,

miała zarumienione policzki i błyszczące oczy. Minęła bogato udekorowany hol i weszła do środka.

Powitało ją cudowne ciepło, bardzo przyjemne po przenikliwym zimnie na zewnątrz. Zdjęła rękawiczki i wcisnęła je do torby.

– Słucham panią?

Uśmiechnęła się do maître d'hôtel.

– Jordan Taylor.

– Pan Taylor właśnie przyszedł. – Skłonił się w jej kierunku.

– Tędy proszę.

Trzy godziny zakupów i brak śniadania spowodowały, że była potwornie głodna. Jordan zobaczył, jak idzie w jego stronę, więc wstał.

– Cześć. – Pocałowała go i pozwoliła, aby zdjął jej płaszcz.

– Widzę, że o zakupach mówiłaś całkiem poważnie –

powiedział, spoglądając na torbę, zanim wsunęła ją pod stół.

– Jak cholera – zgodziła się i usiadła. – Kupiłam ci prezent.

Dostaniesz go, kiedy przeczytam menu. Umieram z głodu.

– Moje najpierw wino? – Złożył zamówienie szefowi kuchni.

Kasey studiowała z zapalem kartę.

– Krab z Goa jest zawsze dobry. I barra kabab. Wezmę chyba i to. Zakupy poprawiają mi apetyt

– Jak wszystko inne – powiedział z przekąsem. Wziął ją za rękę, musiał jej dotknąć. – Wiem, ile możesz zjeść. To zadziwiające. – Podniósł jej dłoń do ust. – Naprawdę kupiłaś mi prezent?

107

– Tak. Jest w torbie z bluzami Alison. – Kasey sięgnęła pod stół i wyciągnęła pudełko. – Moje stworzyłam, ale obiecaj, że zaraz potem złożysz zamówienie.

– Zgoda. – Podniósł pokrywkę pudełka i odkrył jednorogca.

– To na szczęście – powiedziała Kasey, kiedy kelner przyniósł wino. – Gdy masz jednorogca, ze wszystkim sobie poradzisz. Już miałam ci kupić naklejkę na zderzak z nieprzypoitym napisem, ale pomyślałam, że nie będzie

wyglądać najlepiej na twoim mercedesie.

– Kasey... – wzruszony, ujął ją za rękę. – Jesteś dla mnie taka miła. – Jordan spróbował wina i skinął na kelnera. – Pani zje kraba z Goa i barra kabab. Ja wezmę rybę w sosie curry.

– Jesteś bardzo głodny? – zainteresowała się, kiedy kelner odszedł.

– Dość, a dlaczego pytasz?

– Zastanawiałam się, czy dasz mi trochę swojej ryby.

Jordan zaśmiał się i włożył pudełeczko do kieszeni.

– Czyli kupiłeś dla mnie jednorogca, a dla Alison bluzy. A dla siebie?

– Nic. – Odrzuciła włosy z oczu, położyła łokcie na stole i oparła podbródek na dłoniach. – W sklepie, gdzie kupiłam jednorogca, były ładne kolczyki, takie błyszczące złote kropelki, ale tam nie było się targować. A ja byłam w nastroju do targowania. I do zjedzenia czegoś. – Uśmiechnęła się i sięgnęła po wino. – Jak poszło spotkanie?

– Dobrze. – Najpierw zamierzał przedyskutować z nią sprawę tantiem, ale w końcu zdecydował, że tego nie zrobi. Mogłaby się sprzeciwić, cytując argument Agnes dotyczący umowy; tak czy inaczej, nie chciał, aby interesy zajmowały im czas, który spędzają razem. Została im tylko jedna noc. – Mam jeszcze jedno, o czwartej. Z Germaine'em. Prawdopodobnie poprosi mnie, abym ułożył swoich wpływów i przekonał cię do napisania książki.

Kasey zaśmiała się i potrząsnęła głową.

108

– Uważaj,

że literatura jest bezpieczniejsza w twoich rękach. Ale przekaż mu pozdrowienia.

– Co byś chciała robić wieczorem? – Kiedy ustawiono przed nimi koszyk z chlebem, Kasey natychmiast do niego sięgnęła. –

Chciałabyś zobaczyć jakąś sztukę?

– Czemu nie? Może musical? – Hojnie posmarowała chleb masłem i podała mu kromkę. Jordan potrząsnął głową, a Kasey natychmiast odgryzła solidny kawałek. – Albo coś mocnego z happy endem.

– Wpadnę po ciebie do hotelu o szóstej. Kasey skinęła głową i znowu sięgnęła po chleb.

– Może być, – Mrużąc oczy przeliczyła czas między szóstą a rozpoczęciem przedstawienia. Uśmiechnęła się znad kieliszka. –



Lepiej zaplanujmy późną kolację.

\* \* \*

Kasey śniła. Znała ten sen a za dobrze. Jej umysł starał się go odrzucić, zanim będzie za późno. Była sama, w małej łódeczce, rzucona na czyste, białe morze. Wiedziała, co będzie dalej, i starała się odepchnąć ten obraz, ale nie miała dość sił.

Łódka zaczęła się chwiać, wiatr się wzmaczał, ale ona nie miała ani agła, ani wiosła, eby sterować. Jak okiem sięgnąć, wszędzie była woda. Zagubiona, samotna i przera ona, nie miała jak dopłynąć do lądu. Była tylko dzieckiem.

Kiedy zobaczyła zbliżający się statek, krzyknęła z ulgą. Na dziobie stał jej dziadek. Wyciągnął rękę i rzucił jej linę ratowniczą. Zanim jednak jej dosięgła, inny statek nadpłynął z prawej strony. Podniosły się fale, na których łódeczka zaczęła się niebezpiecznie chwiać. Woda bryzgała do środka, wkrótce sięgała po kostki. Kasey była uwięziona, a oba statki próbowały wciągnąć ją na pokład.

Nie mogła dosięgnąć liny dziadka. Fale uderzały w łódź, a ona krzyczała i błagała, eby po nią przyszedł. Potrząsnął głową i ściągnął linę. Była teraz bliżej drugiego statku. Fale rosły, a 109 wrzuciły ją do morza. Woda zamknęła się nad jej głową, odcięła dopływ powietrza i światła.

– Nie!

Miotła się po łódce, zakrywając twarz dłońmi.

– Casey! – Krzyk przebudził Jordana, który wyciągnął rękę i dotknął jej. Była chłodna i drżąca. – O co chodzi? Co się stało?

– To tylko sen. – Starowała się zapanować nad sobą. – Nic mi nie jest, wszystko w porządku.

Jej głos drżał równie mocno, jak ciało. Chociaż się opierała, przyciągnął ją bliżej.

Wcale nie w porządku. Jesteś lodowata. Przytul się do mnie.

Chciała posłuchać, ale się bała. Nie chciała uzależnić się od niego jeszcze bardziej. Przedtem radziła sobie ze snem sama, poradzi sobie i teraz.

– Nie, naprawdę już dobrze.

Powiedziała to ostrym głosem i wysunęła się z jego ramion.

Wstała z łódki i włożyła szlafrok. Kiedy Jordan zapalił nocną lampkę, zaczęła szukać papierosów. Patrzył na nią, macając wokół w poszukiwaniu własnego szlafroka. Miała bladą twarz i oczy pociemniałe ze strachu. Trzęsła się od stóp do głów.

Znalazła papierosy i drżącymi palcami wyciągnęła jednego.

– Jestem naukowcem, odróżniam sen od rzeczywistości. –

Zasłoniła usta ręką, słysząc dranie własnego głosu. Zęby jej szczękały. – Sen to sekwencja doznań, obrazów lub myśli przechodzących przez umysł śpiącej osoby. To nie jest prawda.

– Wzięła zapalniczkę Jordana, ale trzęsa jej się ręka, więc nie mogła zapalić.

Podszedł do niej powoli, wyjął jej z rąk papierosa i zapalniczkę i odłożył na stół.

– Kasey... – położył jej ręce na ramionach, czując, jak konwulsyjnie dygocze. – Przestań. Pozwól sobie pomóc.

– Za chwilę dojdę do siebie. – Zesztywniała, gdy znów ją przytulił. – Jordanie, proszę. Nie zniosę takiego upokorzenia.

– Musisz ze wszystkim radzić sobie sama? – Głaskał ją po plecach, próbując rozgrzać. – Czy potrzeba pocieszenia to już

słabość? Gdybym potrzebował pomocy, czy odwróciłabyś się ode mnie? Kasey, pozwól sobie pomóc.

Łkając, przytuliła się do niego i przycisnęła twarz do jego szyi.

– Och, Jordan, to mnie przeraża, tak samo jak za pierwszym razem.

Nic nie mówiąc podniósł Kasey i zaniósł do łóżka. Wciąż obejmując ją ramieniem, przytulał ją mocno. – Śniło ci się to już kiedyś?

– Od dzieciństwa. – Głos był stłumiony, bo mówiła mu w piąmę. – Czuł szybkie bicie jej serca. – Teraz nie zdarza mi się to często. Czasami co parę lat – Zamknęła oczy i próbowała równo oddychać. – Kiedy przychodzi ten sen, zawsze jest taki sam, zawsze jednakowo realistyczny.

Nie dręła już tak bardzo, ale wciąż trzymał ją w ramionach.

Obudziła w nim coś nowego; potrzebę chronienia kogoś.

– Opowiedz mi o tym.

Potrząsnęła głową.

– To głupie.

– Nie szkodzi. Opowiedz.

Chwilę milczała, potem westchnęła i zaczęła mówić.

Opowiadała krótko, używając najprostszycy słów, ale on odbierał zawarte w nich uczucia. Było to

dziecinnie łatwe, ale przecie ona opowiadała sen dziecka.

– Nigdy nie mówiłam o tym dziadkowi – ciągnęła. –

Wiedziałam,

e to by go zdenerwowało. Kiedy byłam w college’u, śniło mi się to tylko dwa razy. – Głos jej się trochę uspokoił, nie ścisłała ju Jordana tak kurczowo. – Raz, kiedy przeczytałam reporta z rozprawy sądowej o przyznanie opieki nade mną, napisany przez jakiegoś przedsiębiorczego reportera, gdy jeden z moich wujów startował w wyborach. Potem w noc przed ukończeniem szkoły. Zło yłam to na karb piwa i zdenerwowania przed wygłoszeniem mowy. – Westchnęła i poczuła, e się odprę a.

111

– A od tamtej pory? – Czuł, jak uchodzi z niej strach i napięcie. Zaczęła się rozgrzewać.

– Parę razy. Kiedy dziadek był w szpitalu, bo miał zapalenie płuc. Śmiertelnie się przestraszyłam, bo zawsze był okazem zdrowia. Potem w czasie wykopalisk. Musieliśmy zastrzelić wściekłego psa, to rozdarło mi serce. – Widać czuła się bezpiecznie, bo znów zrobiła się senna. Teraz oprócz miłości obdarzyła go zaufaniem. W ka dym razie była zadowolona, e ktoś się o nią troszczy. – To było dwa lata temu. Nie wiem naprawdę, nie wiem, dlaczego przyśnił mi się dziś.

Słyszał, e głos jej się załamuje, ale nic nie powiedział. Zaraz zaśnie, pomyślał. Le ał i patrzył w sufit. Nie spodziewał się, e sam te usnie. Miał umysł zbyt zaprzątnięty Kasey Wyatt.

Kiedy ją poznał, uznał ją za twardą ekscentryczkę obdarzoną charyzmą. Teraz uświadomił sobie, e tkwiło w niej o wiele więcej.

Oddychała równo i spokojnie. Có , jutro wrócą do Palm Springs i skończą pracę nad książką. Za następnych parę tygodni Kasey skończy swoją pracę. Potem wszystko będzie zale ało od niego.

Jordan sięgnął za siebie po cygara i zapałki. Wypalił jedno w ciszy, słuchając głębokiego oddechu śpiącej Kasey.

112

10

Za dwa tygodnie Bo e Narodzenie, Jezu, jak ten czas pędzi!

Krótką przerwa w Nowym Jorku pozwoliła Kasey trochę się uspokoić. Znów panowała nad nerwami i nad swoim poło eniem. Jeśli chodzi o Jordana i to, co między nimi było, mogła to teraz zaakceptować bez wątpliwości i poprzedniego niezadowolenia. Kochała go i chciała z nim być. Kiedy przyjdzie czas zapłaty, będzie gotowa. Ale wolałaby, eby dni nie mijały tak szybko.

Ze względu na Alison chciałaby, eby Gwiazdka nadeszła jak najszybciej, ale sama mogłaby jeszcze poczekać. Zamierzała przeznaczyć cały swój wolny czas w ciągu tych krótkich dwóch tygodni na

przygotowanie dla małej wspaniałych świąt.

Elegancka czerwona girlanda i srebrne dzwoneczki, które rozpakowywała słu ba, nie były tak naprawdę świąteczne. Sama raz w yciu spędziła sztywną, formalną Gwiazdkę. Wystarczy.

– Jordanie! – Kasey zbiegła po schodach i wpadła do gabinetu Jordana, – Musisz to zobaczyć. Chodź na górę! –

Pociągnęła go za rękę ze śmiechem.

– Kasey, jestem zajęty.

– Odłó to – nakazała. – Przepracowujesz się. – Pochyliła się i szybko, mocno go pocałowała. – To naprawdę coś ekstra.

Spodoba ci się – obiecała. – Chodź, Jordanie, wrócisz do pracy, zanim maszyna do pisania zorientuje się, e cię nie było.

Trudno mu było jej odmówić w ka dych okolicznościach. A gdy tak ciągnęła go za rękę i śmiała się, wesoło, było to absolutnie niemo liwe.

– No, ju dobrze. – Wstał i pozwolił się poprowadzić w kierunku schodów. – A co to takiego?

– Niespodzianka, oczywiście. Mam bzika na punkcie niespodzianek. – Otworzyła drzwi swojego pokoju i wepchnęła Jordana do środka. Wszedł i zaczął się w milczeniu rozglądać.

113

Czerwone i zielone papierowe łańcuchy wisiały wszędzie; rozciągały się od ściany do ściany. Owijały kolumny łó ka i okalały okna – Kartonowe anioły. Mikołaje i krasnale zdobiły klamki i toaletkę; czerwona skarpeta pełna była słodyczy. Na środku sufitu wisiała złota gwiazda.

Jordan przyjrzał się temu wszystkiemu i zwrócił wzrok na Kasey.

– Zmieniłaś dekorację?

– To nie ja. – Stanęła na palcach i znów go pocałowała. Była zachwycona, kiedy mówił takim oficjalnym tonem. – To Alison.

Czy to nie cudowne?

– Jedno mogę przyznać: jestem zaskoczony. – Rozejrzał się raz jeszcze, potrząsając głową. – I mogę uczciwie powiedzieć, e nigdy w yciu czegoś takiego nie widziałem.

– To zobacz łazienkę – zaproponowała Kasey, – Jest wspaniała!

Uśmiechnął się do Kasey i zakręcił krasnoludem na sznureczku. – I oczywiście powiedziałaś jej, e ci

się to podoba.

– Bo mi się podoba – odparła Kasey. – To jedna z najładniejszych rzeczy, które ktoś dla mnie zrobił. Chciała, abym w święta czuła się jak w domu. I tak się czuję.

Jordan dotknął jej włosów.

– Gdybym wiedział, e uszczęśliwią cię papierowe łańcuchy, sam bym parę zrobił.

Kasey uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– A umiesz?

– Chybabym sobie poradził.

– Potrafisz nawlekać pra oną kukurydzę?

– Czy co potrafię? – Był zajęty całowaniem jej włosów.

– Nawlekać pra oną kukurydzę – powtórzyła Kasey, oplatając mu rękami szyję. – W Wigilię najbardziej lubię robić łańcuchy na choinkę. I chcę dać Alison szczeniaka.

– Zaraz, zaraz. – Jordan odsunął ją od siebie. – Czasami nie chwytam wszystkiego od razu.

114

– Po prostu powiedz „tak” i nie będzie adnych kłopotów.

Nie mogę patrzeć na choinkę bez łańcuchów z kukurydzy, bo wydaje mi się jakaś goła. A Alison potrzebuje szczeniaka.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

Jordan westchnął i potarł nos kciukiem. Jak ona mo e robić to tak często?

– Dlaczego Alison potrzebuje szczeniaka?

– Przede wszystkim dlatego, e chce. To dobry powód –

uśmiechnęła się. – Szczeniak będzie jej towarzyszył, poza tym przejmę za niego odpowiedzialność. Co myślisz o cocker spanielach?

Jordan oparł się o drzwi.

– Jestem zmuszony przyznać, e nigdy zbyt wiele o nich nie myślałem.

– To pomyśl teraz – zasugerowała. – To łagodna rasa, miła dla dzieci. W dzieciństwie powinno się mieć jakieś zwierzątko.

Posiadanie zwierzątka rozwija wiele cennych...

– Chwileczkę. – Jordan podniósł rękę, eby jej przerwać. –

Będzie prościej, jeśli powiem „tak”. Oszczędzę nam obojgu du o czasu.

– Mówiłam,

e umiesz logicznie myśleć. – Kasey

uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

Jordan poło ył jej ręce na ramionach.

– Uwa am te , e to bardzo rozsądny pomysł.

– Te tak sędę – powiedziała lekko. – Jestem rozsądną osobą.

– To prawda – rzekł i przyciągnął ją bli ej. – Czy chcesz to słyszeć, czy nie. Zmieniłaś ycie Alison... i moje.

Nie mogła mówić, poło yła tylko głowę na jego piersi.

Kocham was oboje, pomyślała i zacisnęła powieki.

– Czy to znaczy, e zgadzasz się te na kukurydżę? –

zapytała. W jego ramionach było tak ciepło, tak bezpiecznie.

Nie mogła uwierzyć, e pewnego dnia, ju wkrótce, będzie musiała je opuścić.

115

– Nie sędę, ebym się dobrze czuł przy gołej choince.

Uściskała go.

– Dziękuję.

– Teraz ja muszę cię o coś poprosić.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się.

– Jesteś bardzo przebiegły – stwierdziła. – Muszę się zgodzić na wszystko... no, prawie.

Pocałował ją w nos.

–

Przypomnij

to

sobie

w

odpowiednim

czasie.

Prawdopodobnie zauważyłaś, że moja matka gdera i gdera, bo nie bywam na przyjęciach.

– Istotnie, zauważyłam – powiedziała Kasey lekkim tonem. –

Zauważyłam te – dodała – jakim jesteś specjalistą w ignorowaniu tego.

– Całe życie ćwiczeń – powiedział sucho Jordan. – Ale pod koniec tygodnia w moim klubie będzie wieczorek taneczny.

Powiniennem pójść. Chodź ze mną.

– Zapraszasz mnie na randkę?

– Tak to zabrzmiało? – zaśmiał się nagle i potrząsnął głową.

– Kasey, sprawiasz, że czuję się jak szesnastolatek. Pójdiesz ze mną?

– Lubię tańczyć. – Objęła dłońmi jego kark i splótła palce. –

Chętnie z tobą zatańczę, – całowała go powoli, a usłyszała ciche westchnienie po odniedaniu, – Chyba kupię nową sukienkę –

mruknęła. – Masz ulubiony kolor?

– Zielony. – Usta Jordana błędziły po jej szyi. – Jak twoje oczy.

Zaśmiała się lekko i przysunęła bliżej.

– Jordanie, powinnam ci powiedzieć jeszcze jedno.

– Hmm. Co takiego? – Teraz usta zawędrowały do ust.

– Alison... – zaczęła Kasey. – Kiedy skończyła u mnie, poszła do twojego pokoju.

– Co zrobiła? – mruknął, zaprzątnięty delektowaniem się Kasey.

– Twój pokój.

116

– Mój pokój? – Jordan odsunął się i spojrzał na nią. – Mój pokój? – spojrzał ponad jej głową na papierowe łańcuchy i kartonowe figurki. Gdy znów popatrzył na Kasey, na jego twarzy malowało się niedowierzanie. – Mój pokój?

– Jordanie, powtarzasz się. – Kasey zaśmiała się, widząc, jak wypuszcza powietrze. Przytuliła go mocno. – Spodoba ci się –

obiecała. – Dostaniesz bałwana ze styropianu.

\* \* \*

Następnego popołudnia Kasey słuchała, jak Alison brzdąka na gitarze. Nie szło jej jeszcze najlepiej, ale nadrabiała entuzjazmem. Kasey przypomniała sobie dzień, kiedy pierwszy raz zobaczyła, jak Alison sztywno siedzi przy fortepianie i gra Brahmsa precyzyjnie, ale bez zainteresowania.

Nie ma ju pustych oczu, pomyślała i pogłaskała dziewczynkę po głowie. Jak by to było, mieć własne dziecko? –

zastanowiła się. Potrząsnęła głową. Stała się zbyt sentymentalna i stanowczo za bardzo się do nich przywiązała.

– Szałowo grasz – powiedziała, kiedy Alison skończyła. –

Szybko się uczysz.

– Czy kiedyś będę grała tak dobrze jak ty?

– Lepiej, i to ju niedługo. – Kasey zaśmiała się i schowała gitarę do futerału. – Ja czuję muzykę. Ty te ją czujesz, ale prócz tego masz zdolności.

– Nigdy tak przedtem nie myślałam. – Alison usiadła do fortepianu i zaczęła ćwiczyć palcówki. – Teraz mogę grać ró ne rzeczy i na fortepianie, i na gitarze.

Kasey się uśmiechnęła.

– Alison, muszę zrobić zakupy. Chcesz jechać ze mną?

– Zakupy? – zainteresowała się Alison. – Zakupy świąteczne? Ja ju swoje zrobiłam, ale chętnie pomogę przy tym, co ci zostało.



– Zostało? Jeszcze nie zaczęłam.

117

– Wcale? – Alison wytrzeszczyła oczy. – Przecie jeszcze tylko dziesięć dni!

– Tak du o? – Kasey wstała i przeciągnęła się. – Có , mogę chyba zacząć tak wcześniej. Na ogół czekam a do Wigilii.

Uwielbiam zamieszanie.

– A jeśli nie znajdziesz tego, co wymyśliłaś?

Jaka ona jest podobna do Jordana, pomyślała Kasey.

– O to właśnie chodzi – powiedziała. – Lubię doprowadzać sprzedawców do szaleństwa. – Uśmiechnęła się na samą myśl. –

Tak czy inaczej, muszę kupić sukienkę. Mo emy te skoczyć na hamburgera. W okolicy na pewno jest jakiś McFarden's.

–

McFarden's?

–

Alison

zmarszczyła

brwi.

Była

zaintrygowana, ale ostro na. Jak Jordan, pomyślała znów Kasey.

– Nigdy nie byłam w McFardensie.

– Nigdy tam nie byłaś? – Kasey spojrzała z przesadnym zdziwieniem. – To jest zdecydowanie nieamerykańskie. –

Wzięła Alison za rękę i postawiła ją na nogi. – Dam ci lekcję patriotyzmu.

Jakiś czas później Kasey zatrzymała się na parkingu.

– Mówiłam ci, e znajdę. – Wyłączyła zapłon i wrzuciła kluczyki do kieszeni. Alison wysiadła, Kasey starannie zamknęła samochód.

– Oby tylko wujek Jordan nie był zły, e po yczyłyśmy jego wóz.

– Powiedział, e mogę nim jeździć, kiedy tylko będę go potrzebowała. – Kasey obesła mercedesa naokoło.

– Ale Charles zwykle wozi wszystkich oprócz wujka Jordana.

– Po có miałybyśmy ciągnąć biednego Charlesa? – zapytała Kasey. – Byłyśmy chyba w stu trzydziestu siedmiu sklepach. –

Pchnęła szklane drzwi. – Umieram z głodu. Masz pojęcie, jak dawno nie jadłam hamburgerów?

Alison rozejrzała się, zachwycona tłumem i hałasem.

– Wspaniale pachnie.

Kasey zaśmiała się i pociągnęła dziewczynkę do kolejki.

118

– Wąchanie to nie jedzenie. A mnie skręca do francuskich frytek. Alison popatrzyła na menu zawieszane nad ladą. Jej spojrzenie zatrzymało się na zdjęciu hamburgera.

– Chciałabym coś takiego. Czy to dobre?

– Fantastyczne – zaśmiała się Kasey. – Masz wielkie oczy, Alison. Miejmy nadzieję, e apetyt im dorówna.

– Jakie to du e – zdziwiła się Alison, kiedy znalazły stolik.

Ugryzła i uśmiechnęła się. – I dobre.

– Masz bardzo wyszukany smak. – Kasey pochyliła się nad własnym talerzem. Zamknęła oczy i westchnęła. – Och, jak dawno tego nie jadłam. Myślisz, e uda nam się namówić François, eby spróbował przygotować coś takiego?

– Ty byś mogła – oświadczyła Alison i skosztowała frytek.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo ty potrafisz przekonać ka dego do wszystkiego.

Kasey zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Ale z ciebie spostrzegawcza spryciara.

Alison te się zaśmiała i spróbowała mlecznego koktajlu.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego, jak prezent, który kupiłaś dla wujka Jordana.

– Kołatka szamana? – Kasey

uła frytki. – Ciekawe

znalezisko. – Kołatka Apaczów była oryginalnie rzeźbiona i malowana. Na jej widok Kasey ucieszyła się tak bardzo, e nie pomyślała nawet o targowaniu. – Pomo e mu odgonić złe duchy.

Alison wgryzła się w hamburgera.

– Podoba mi się te sukienka, którą kupiłaś. Ślicznie ci w zielonym.

– Rzadko się tak ubieram. To zbyt oczywiste dla mojego kolorytu. – Oparła się na stole, trzymając koktajl w dłoni. – Ale od czasu do czasu mogę zachować się przewidywalnie.

– Jest bardzo stylowa – powiedziała Alison i ugryzła hamburgera, – I cieniutka.

Kasey się uśmiechnęła.

– Podobała mi się te ta druga. Wiesz, zmięty aksamit.

119

– Gnieciony aksamit – poprawiła Alison i zachichotała.

– Niech będzie. Masz ochotę na ciastko z jabłkiem?

Alison oparła się o krzesło i wzięła głęboki wdech.

– Chyba ju nie. A ty?

– Te nie, jeśli zamierzam wbić się w tę sukienkę. Co mi dasz na Gwiazdkę?

– Dam ci... och, Kasey! – krzyknęła Alison.

– Myślałam, e cię zaskoczę.

– To ma być tajemnica. – Alison przykładnie wytarła ręce, –

Gdybym powiedziała, wszystko bym zepsuła.

– Naprawdę? – Kasey uśmiechnęła się niewinnie. – Czy to dlatego uganiałaś się po domu i przeszukiwałaś szafy?

Alison zarumieniła się i zachichotała.

– Chciałam tylko przetrząsnąć pudełka.

– Stara śpiewka,

– Gwiazdka jest weselsza, kiedy tu jesteś, Kasey. – Jej oczy spowa niały. – Zostaniesz na zawsze?

Kasey poczuła skurcz w sercu. Jak mo e wyjaśnić dziecku to, o czym sama nie chce nawet myśleć?

– Zawsze to bardzo długo – powiedziała cicho, patrząc jej w oczy. – Będę musiała wyjechać, kiedy skończę pracę.

– Ale czy nie mo esz zostać i dalej pracować z wujkiem Jordanem?

– Nie potrzebuje antropologa na stałe. A ja mam własną pracę. – Zobaczyła, e dziecko spuszcza oczy.  
– Przyjaciele zawsze będą przyjaciółmi, niewa ne, jak daleko są od siebie.

Kocham cię – poło yła dłoń na rączce Alison. – To się nigdy nie zmieni.

– Wrócisz? – Alison znów podniosła oczy. – I odwiedzisz mnie?

Nie mogę, chciała powiedzieć. Jak mo esz mnie o to prosić?

Czy nie rozumiesz, jak by mnie to zraniło?

– Ty mo esz mnie odwiedzić – powiedziała. – Chciałabyś?

– Naprawdę? – na twarzy Alison znów rozkwitł uśmiech. – I twojego dziadka?

120

– Jasne. Na pewno się ucieszy. – Zaczęła układać naczynia na tacy. – Jesteś o wiele grzeczniejsza, ni ja byłam kiedykolwiek. Mogłabyś to wszystko wrzucić do śmietnika?

Kasey wykorzystała chwilę samotności, eby się pozbierać.

Tak będzie lepiej. Alison jest ju częściowo przygotowana. A co ze mną? Na chwilę zamknęła oczy. Powiedziałam, e zapłacę, kiedy przyjdzie czas. Muszę dotrzymać słowa.

– Gotowa? – zapytała i uśmiechnęła się do Alison, która wróciła do stolika. – Teraz musimy znaleźć pocztę, eby wysłać te wszystkie rzeczy do dziadka. Myślisz, e spodoba mu się ten mały gnom z zębami jak kozioł?

Kiedy wchodziły do domu, Alison chichotała, próbując utrzymać równowagę, obwieszona mnóstwem zakupów Kasey.

– Pomogę ci je pakować – powiedziała, chwytając obsuwające się pudełko.

– Lepiej zanieśmy je najpierw na górę. – Kasey złapała pudełko i spojrzała w górę, na schodzącą po schodach Beatrice.

– Alison, co ty wyprawiasz? – matka Jordana zmarszczyła brwi, widząc potargane wiatrem włosy dziewczynki.

– Alison pomagała mi w świątecznych zakupach, pani Taylor.

Beatrice podniosła wzrok i spojrzała Kasey w oczy.

– Nie pochwalam tego, e zabiera pani Alison z domu bez poinformowanie mnie. – Odwróciła się do wnuczki. – Idź się uczesać, Alison. Wyglądasz strasznie.

– Tak, proszę babci.

Kasey patrzyła, jak dziewczynka posłusznie wchodzi po schodach. Spokojnie zwróciła się do Beatrice.

– Przepraszam, jeśli się pani niepokoiła, pani Taylor. Nie było pani, kiedy wychodziłyśmy, powiedziałam zresztą Millicent, jakie mamy plany.

Beatrice uniosła brew.

– Nie lubię być informowana przez słu bę o tym, co dzieje się z moją wnuczką.

– Nie przypuszczałam, e zauważy pani jej nieobecność.

121

Beatrice się zaczerwieniła.

– Czy pani mnie krytykuje, panno Wyatt?

– Oczywiście, e nie, pani Taylor. – Kasey starała się panować nad rozmową. – Lubię towarzystwo Alison, ona lubi moje. Spędziłyśmy razem popołudnie, Przykro mi, e się pani martwiła.

– Uważam pani postawę za impertynencką.

– Mogę tylko powtórzyć, e mi przykro – odpowiedziała spokojnie Kasey. – A teraz proszę wybaczyć, pójdę schować te rzeczy.

– Byłoby mądrze, gdyby pamiętała pani o swojej pozycji w tym domu, panno Wyatt. – Kasey zatrzymała się i postawiła paczki na ziemi. Chyba jeszcze nie skończyły. – Jest pani płatną słu ącą i bardzo łatwo ktoś może panią zastąpić.

– Ja tu pracuję, pani Taylor, i nikomu nie słu ę, chyba e mam na to ochotę. – Przerwała na chwilę, – Czy to wszystko, co miała mi pani do powiedzenia?

– Nie będę tolerować niesubordynacji. – Beatrice zacisnęła dłonie na balustradzie, kostki jej zbieleły. Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś, kogo uważała za słu ącą, rozmawiał z nią tak

bezpośrednio. – Nie zamierzam tolerować pani szkodliwego wpływu na moją wnuczkę.

– Miałam wra enie, e Alison jest podopieczną Jordana. – Co ja robię? – pomyślała nagle Kasey. Stawiam Alison między nami. Dokładnie pośrodku. – Pani Taylor... – zaczęła, chcąc rozładować nieco sytuację dla dobra dziecka.

– Co się dzieje? – Jordan stanął w drzwiach salonu. Usłyszał kłótnię w gabinecie.

– Ta kobieta – zaczęła matka, zwracając się w jego stronę – jest niesłuchanie grubiańska.

Jordan uniósł brew.

– Kasey? – zapytał, zwracając się do niej.

– Chyba rzeczywiście – zgodziła się, próbując rozluźnić mięśnie.

122

– Panna Wyatt pozwoliła sobie zniknąć z Alison na całe popołudnie, a potem miała czelność krytykować mnie, kiedy wyraziłam zaniepokojenie.

Jordan, jednocześnie ubawiony i zirytowany, przyjrzał się Kasey.

– Byłyście zajęte, co? .

– My tylko poszliśmy kupować prezenty, wujku Jordanie. –

Alison przebiegła połowę schodów, ale zatrzymała się na głos babki

– To nie twoja sprawa, Alison. Wracaj do swojego pokoju.

– Nie sędzę, by było to konieczne. – Jordan ominął matkę i wyciągnął rękę do Alison. Biegiem pokonała resztę schodów. –

Wygląda na to, e nie stała ci się krzywda. Dobrze się bawiłaś?

– Cudownie. – Alison uśmiechnęła się szeroko. – Poszliśmy do McFardensa.

– Naprawdę? – Jordan rzucił okiem na Kasey. Znał ją dość dobrze, by wiedzieć, co kryje się za pozorami obojętności. Była wściekła, a tak e, pomyślał z ciekawion, ura ona. Co tu zostało powiedziane, zanim przyszedłem? Uśmiechnął się do niej, chcąc ją pocieszyć. – Mogłyście mnie zabrać ze sobą.

Kasey starała się opanować. Doskonale wiedziała, e z Beatrice Taylor gniewem nic nie wskóra. A

przecie musiała sobie z nią poradzić, eby nie pogarszać sytuacji Alison.

Pomagał jej widok dziewczynki przytulonej do Jordana.

– Pracowałeś – odpowiedziała, – Nie przypuszczałam, e znęci się pomysł biegania po sklepach.

– Kasey kupiła ci prezent, wujku Jordanie.

– Naprawdę? – przyciągnął dziecko do siebie, ale patrzył na Kasey.

– Czekoladowe ciasteczka – wyjaśniła Kasey, – Alison to zaakceptowała.

– Oczywiście zamierzasz potraktować tę sprawę lekko –

odezwała się Beatrice.

– Mamo, nie ma się czym martwić. Alison nic się nie stało.

123

– Bardzo dobrze. – Kiwnęła głową, ominęła go i weszła na schody.

Kasey spojrzała na Alison. Dziecko przyglądało się, jak babka odchodzi.

– Przepraszam, wujku Jordanie. Nie wiedziałam, e babcia się zdenerwuje. Nie było jej, kiedy wychodziłyśmy, powiedziałyśmy tylko Millicent, gdzie jesteście, ebyś się nie denerwował.

– Nie zrobiłyście nic złego. Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Babcia jest pewnie trochę zmęczona po dzisiejszych spotkaniach, to wszystko. Musi chwilę odpocząć. Mo e zaniesiesz paczki Kasey?

Alison zebrała pudełka.

– Przyniosę papier do pakowania do twojego pokoju.

– Dziękuję. – Dzieci bardzo szybko do siebie dochodzą, zauważyła Kasey. Alison była ju bardziej przejęta prezentami ni gniewem babci.

Kiedy Alison znikła na schodach, Jordan poło ył ręce na ramionach Kasey.

– Czy powinienem cię przeprosić? – zapytał cicho, masując jej mięśnie.

Kasey potrząsnęła głową.

– Nie – westchnęła. Wiedziała, e to pogarda Beatrice dla niej spowodowała tę konfrontację. Czula się za to odpowiedzialna. – Narobiłam ci kłopotów. Alison te . Nie chciałam, Jordanie.

– Pozwól, e sam zajmę się matką – powiedział. – Robię to od bardzo dawna. Następnym razem,

kiedy będziecie wychodzić po południu – dodał – zaproście i mnie. Mo e spodoba mi się bieganie po sklepach i jedzenie hamburgerów.

– Dobrze – uśmiechnęła się, ju spokojniejsza. – Następnym razem weźmiemy cię ze sobą.

Ju chciał ją przytulić, ale się rozmyślił. Zmarszczył brwi.

– Czekoladowe ciasteczka?

124

11

Kasey stanęła w drzwiach salonu. Szykowała się do wyjścia na tańce w klubie Jordana, ale bez pośpiechu. Chciała być pewna, e Beatrice ju nie będzie, kiedy ona zejdzie na dół.

Przez chwilę obserwowała Jordana, który przygotowywał drinki przy barku. Formalny strój – idealna czerń i biel, doskonały krój

– bardzo do niego pasował. Ładnie się porusza, pomyślała, jest przyzwyczajony

do

eleganckich

ubrań

i

eleganckich

pomieszczeń. Ale jest w nim coś więcej, ni zobaczyłam pierwszego wieczoru po przyjeździe. W głębi, więcej charakteru, więcej siły. Gdybym mogła wybierać mę czyżnę, w którym się zakocham, nie wybrałabym lepiej. Wzięła głęboki wdech i weszła do pokoju.

– Chyba przyszłam w odpowiednim momencie.

Jordan odwrócił się i spojrzał na nią. Suknia była ciemnozielona, obcisła, z głębokim pęknięciem na plecach.

Złapanie w tali, biegło prosto w dół, tworząc rozporek, który rozchyłał się przy ka dym ruchu.

– Wydało mi się kiedyś, e jesteś czarownicą mruknął

Jordan. – Teraz jestem tego pewien.

Kasey wzięła od niego kieliszek.



– Naprawdę? – uśmiechnęła się i wypięła łyce. – Jordanie, masz talent do przyrządzania drinków. Mógłbyś z tego żyć.

– W dodatku lubię to. – Wziął od niej kieliszek, odstawił i zamknął ją w ramionach. Długi, namiętny pocałunek mógłby być wstępem do czegoś jeszcze. – Coś mi wpadło do głowy –

powiedział, przesuając ustami po jej policzku. – Zamknę te drzwi i zostaniemy tu, gdzie jesteśmy.

– O nie. – Kasey uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. –

Zaprosiłeś mnie na randkę. Mam zamiar to wyegzekwować.

125

– Moglibyśmy się spóźnić. – Znów ją pocałował, długo i powoli. Nie spędzali wiele czasu razem od powrotu z Nowego Jorku. – Ju się kiedyś spóźniliśmy.

Ale nie zostaniemy tu, pomyślała, omdlewając w pocałunku.

Tutaj nie jesteśmy sami. Ostro nie wysunęła się z jego ramion.

– Ktoś kiedyś powiedział, e spóźnianie jest niegrzeczne.

Poza tym... – uniosła kieliszek. – Obiecałeś, e ze mną zatańczysz. Przypuszczam, e tańczysz bardzo dobrze.

Uświadomił sobie, e nie ma ochoty się nią z nikim dzielić.

Odsunął od siebie tę myśl. Zazdrość była dla niego nowym uczuciem.

– Dobrze – zgodził się. – Randka to randka.

Kasey wzięła go za rękę i poszli do drzwi.

– Mo emy potem jechać na parking? – zapytała.

– Z rozkoszą. – Uśmiechnął się i wyprowadził ją z domu.

\* \* \*

Jordan wziął dwa kieliszki z tacy przechodzącego kelnera.

– Szampana? – zapytał.

– Oczywiście. – Kasey wzięła kieliszek i napiła się. – Pięknie tu. Cieszę się, e mnie zaprosiłeś.

Dotknął swoim kieliszkiem jej kieliszka.

– Za antropologię – mruknął. – Za tę fascynującą naukę.

Kasey zaśmiała się gardłowo i podniosła kieliszek do ust.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła szczupłą brunetkę w przezroczystej białej sukni, zmierzającą w ich kierunku.

Brunetka podeszła do Jordana, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Jordanie! Wreszcie wyszedłeś z hibernacji.

– Witaj, Liz. Wyglądasz ślicznie, jak zwykle.

– Dziwi mnie, e pamiętasz, jak wyglądałam, po tak długim czasie. Minęło parę miesięcy – uśmiechnęła się i odwróciła w stronę Kasey. Miała okrągłe oczy łani i kremową skórę. Na łańcuszku na szyi wisiał jeden idealny brylant.

126

– Kathleen Wyatt. – Jordan lekko dotknął ramienia Kasey. –

Elizabeth Bentley.

– Kathleen Wyatt? – powtórzyła Liz. – Znam to nazwisko, ale chyba nie miałyśmy okazji się poznać, prawda?

– Nie, panno Bentley, nie poznałyśmy się. – Kasey uśmiechnęła się przyjaźnie, doceniając szczerze zainteresowanie w jej oczach. – Napije się pani szampana? – zapytała, biorąc kieliszek z tacy. – Naprawdę jest bardzo dobry.

– Dziękuję. – Liz spojrzała na kieliszek, potem znów na Kasey.

– Kasey pracuje ze mną nad powieścią – wytłumaczył

Jordan. Widział,

e Liz jest zmieszana i zaintrygowana jednocześnie.

– Ach, tak. – Kawałek układanki wpadł na miejsce. – Harry Rhodes wymienił kiedyś pani nazwisko przy obiedzie. –

Zawahala się chwilę. – Powiedział, e pani jest niesłychanie inteligentna.

– To dlatego, e ograłam go w bilard. – Kasey spojrzała ponad krawędzią kieliszka, który znów podniosła do ust. W jej oczach lśniły iskierki rozbawienia – Gra pani?

– W bilard? – Liz potrząsnęła głową, między jej brwiami pojawiła się cieniutka linia świadcząca o

koncentracji. – Nie, Jest pani archeologiem?

– Nie, antropologiem. – Kasey uśmiechnęła się, ale nie wytrzymała. – Archeolog to ktoś, kto bada ycie i kulturę dawnych ludów przez odkopywanie miast, reliktyw, artefaktów.

Antropolog bada rasy, ich cechy fizyczne i psychiczne, obyczaje i stosunki społeczne rodzaju ludzkiego. – Znów łyknęła szampana. – Wspaniała sukienka – skomentowała i skinęła głową Liz. – Francuska?

\* \* \*

127

– Doskonale sobie poradziłaś z Liz. Wszystko jej się pomieszało. – oświadczył Jordan, kiedy ju trzymał Kasey w ramionach na parkiecie.

– Naprawdę? – Kasey oderwała policzek od jego policzka i roześmiała się, widząc jego kose spojrzenie. – To bardzo ładna kobieta, Jordanie, i bardzo miła. Lubię ją.

– Szybko się decydujesz.

– To zwykle oszczędza czas. – Wirowali po parkiecie. –

Zdecydowałam, e jesteś cudownym tancerzem – powiedziała. –

I miałam rację.

– Czy gdybym ci powiedział, e nigdy bardziej nie byłem zadowolony z walca, uwierzyłabyś?

– Mo e – zaśmiała się do niego.

– Chyba będę musiał pozwolić ci zatańczyć z tymi wszystkimi facetami, co tak się na ciebie gapią. Nie będzie mi się to podobało.

Podniosła brwi.

– Du o ich jest? – zapytała, dra niąc się z nim, a jednocześnie próbując się upewnić, jakie wra enie wywarły na niej jego słowa.

– Zbyt wielu. Wchodzisz na salę i zwracają się na ciebie wszystkie oczy. Moje te .

Kasey zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Masz literacką wyobraźnię.

– I męską – mruknął. – Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Patrzyła na niego, zapominając o muzyce, w takt której się poruszali, o ludziach, którzy tańczyli obok.

– A chciałbyś?

Nie mógł oderwać od niej oczu.

– Sam nie wiem. Nie mógł się skupić, kiedy trzymał ją w ramionach. – Ale chyba chciałbym. Czy wystarczy, jeśli ci powiem, że żadna inna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle co ty?

To był krok do przodu, więc Kasey postanowiła nie zgłębiać tematu. Dotknęła jego policzka.

– Wystarczy, Jordanie.

128

Przez cały wieczór Kasey była obłąkana. Wzbudzała zainteresowanie wszędzie, gdzie się pojawiała. Cieszyły ją dyskusje i niezobowiązujące flirty. Lubiła elegancję i luksus, tak samo jak wyprawy do kina na rogach. Dla niej kukuzydła i szampan to wszystko było częścią jej życia.

– Panno Wyatt...

Kasey przerwała rozmowę z miłośnikiem ogrodnictwa i jego żoną i uśmiechnęła się do Harryego Rhodesa.

– Witam, Harry. Miło mi pana widzieć.

– A mnie panią. Wygląda pani prześlicznie.

– Pan równie . – Dotknęła klapy jego smokinga.

Odchrząknął.

– Chciałem powiedzieć,

że z wielką przyjemnością

przeczytałem książkę, którą mi pani poleciła.

– Bardzo się cieszę, Harry. – Ma miłą twarz, pomyślała.

Jordan ma szczęście, że jest jego przyjacielem.

– Cały czas ćwiczę. Zamierzam wyzwać panią na następny bilardowy pojedynek.

– Chętnie z panem zagram. – Uśmiechnęła się szeroko. –

Będziemy musieli spróbować z ośmioma kulami.

– Panno Wyatt... Kathleen... Kasey – odważyła się, widząc jej ciepły uśmiech. – Tak nazywa panią Jordan, prawda?

– I wszyscy przyjaciele.

Bawił się okularami, uśmiechnięty. Ma takie łagodne oczy, pomyślała, jak oczy mądrego misia, którego zresztą przypomina.

– Kasey, czy zaryzykujesz wyjście na parkiet z trzęsącym się starym profesorem?

– Nie widzę tu nikogo takiego. – Kasey odstawiła kieliszek i podała mu dłoń. – Ale z przyjemnością zatańczę z tobą, Harry.

– Jordan ma szczęście, e cię znalazł – powiedział, kiedy szli w kierunku parkietu.

– Ale to przecie ty mnie znalazłeś.

– To powinienem siebie poklepać po plecach. – Podobał mu się dołeczek w kąciku jej ust i loki wijące się wokół twarzy.

Przywodziła mu na myśl małe, porzucone dziecko, a 129

jednocześnie, nie wiedzieć czemu, syrenę. – Mam nadzieję, e Jordan cię docenia.

– To bardzo miły człowiek, prawda? Miły, uczuciowy i łagodny.

– Bardzo kochał brata. – Harry westchnął. – Byli sobie niezmiernie bliscy. Allen, jego ojciec, był moim przyjacielem.

Zmarł parę lat wcześniej, a Beatrice nigdy nie była specjalnie macierzyńska. To najlepsza gospodyni, jaką znam – dodał – ale nie została stworzona na matkę. Chłopcy byli wspaniali.

Czasami trochę rozbrykani, ale...

– Rozbrykani? – przerwała Kasey, zaskoczona. – Jordan te ?

– Miewał takie chwile moja droga. – Harry przypominał

sobie parę takich momentów, ale uznał, e lepiej ich nie wymieniać. – Bardzo przeżył utratę brata. Byli bliźniakami.

– Nie wiedziałam. – Śmierć brata to wielkie nieszczęście, pomyślała, ale stracić bliźniaka to jak stracić część siebie. –

Nigdy o tym ze mną nie rozmawiał.

– Po tym wszystkim zamknął się w sobie. Dopiero niedawno zauważyłem, e drzwi uchylają się znowu. – Harry spojrzał na Kasey. – To twoja zasługa. Bardzo ci na nim zależy, prawda?

Kasey spojrzała mu prosto w oczy.

– Kocham go.

Harry pokiwał głową. Nie zaskakiwała go już jej szczerość.

– Potrzebował kogoś takiego jak ty, kogoś, kto znów tchnąłby w niego życie. Jeśli nie będzie uważał, może się stać zręcznym starym kawalerem, takim jak ja.

– Jesteś cudownym człowiekiem, Harry. – Muzyka umilkła.

Kasey pocałowała Harry'ego w policzek, nie wypuszczając jego ręki.

– Co to ma znaczyć? – Jordan podszedł do nich i objął Kasey ramieniem. – Wystarczy, że na chwilę się odwrócę, a ty psujesz mi randkę. Myślałem, że może na ci ufać, Harry.

Harry zarumienił się i speszył.

130

– Nie jeśli chodzi o tę damę, chłopcze. Ja też się o nią staram.

I jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa – oświadczył i odszedł.

– Co ty mu zrobiłaś? – oszołomiony Jordan patrzył za idącym dumnym krokiem Harrym. – Chyba mówił powa nie.

– Mam nadzieję. Czy byś był zazdrosny? To wspaniały prezent gniazdkowy, Jordanie.

– Jeszcze nie święta – odparł. – Wyjdźmy na dwór, zanim będę musiał rywalizować z jakimś innym facetem.

– Rywalizacja jest bardzo zdrowa – oświadczyła Kasey, kiedy wymknęli się przez drzwi na taras. – W badaniach nad białymi myszkami...

Pocałował ją zniechcąco, przerywając wykład.

– Niech mnie diabli, jeśli będę rywalizować z białymi myszkami – mruknął, przyciągając ją bliżej.

Dłoń Jordana zaplątała się w jej włosach, usta nalegały.

Kasey jęknęła, czując, że tego właśnie potrzebowała. Jej usta były miękkie, ramiona podniosły się i opłotły jego szyję. To chwilowe poddanie; potem przyjdzie czas na wyzwanie, na agresję, na mierzenie sił. Teraz potrzebował od niej czegoś innego. Nie było trudno się poddać, kiedy znała własną moc.

Czuła, jak bije mu serce, kiedy tak tuliła się do niego.

Jordan odsunął ją lekko, żeby na nią spojrzeć.

– Kim jesteś? – wyszeptał. – Nigdy nie wiem, kim jesteś.

– Jesteś bliży poznania mnie niż większość ludzi – szepnęła i oparła się o barierkę. – Tu jest ślicznie, Jordanie. Powietrze takie pachnące... czuję chyba werbenę. – Kasey podniosła twarz ku niebu. – Gwiazdy są tak blisko – westchnęła. – W

dzieciństwie godzinami siedziałam przed domem i oglądałam gwiazdozbiory. Pewnego roku dziadek kupił mi teleskop.

Chciałam być pierwszą kobietą na Księżycu.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? – Trzasnęła zapalniczka, w powietrzu rozniósł się zapach tytoniu.

Kasey wzruszyła ramionami. Będzie pamiętać ten zapach do końca życia.

131

– Próbowałam żyć suszonym pokarmem przez cały tydzień –

To było naprawdę straszne. – Jordan roześmiał się, a ona wskazała na niebo. – To Pegaz. Widzisz? Leci w górę. Głowa Andromedy dotyka jego skrzydła. – Opuściła rękę i westchnęła.

Czuła miłą senność. – Cudownie, prawda? Wszystkie te obrazy w górze. Dobrze jest wiedzieć, że będą tu jutro.

Jordan podszedł bliżej i dotknął jej ramienia, gładkiego i chłodnego od nocnego powietrza.

– Czy to dlatego grzebiesz się w przeszłości? Bo to ogniwo łączące z przyszłością?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Może.

Wyrzucił cygaro i przytulił ją do siebie. Złoty głowę na jego ramieniu.

– Zatańcz ze mną jeszcze raz, Jordanie – szepnęła. – Noc się kończy.

132

12

Magia

wieczoru

wigilijnego.

Kasey

była

na

nią

przygotowana. Co prawda zamiast śniegu były palmy, ale zdarzało jej się ju spędzać święta bez śniegu. Tym razem miała coś cenniejszego. Czekał ją dzień z mę czyzną, którego kochała, i z płonącym ciekawością dzieckiem. Tyle magii zupełnie jej wystarczało.

Wiedziała, e jej praca się skończyła, albo przynajmniej dobiega końca. Jordan spędzał coraz więcej czasu pracując bez niej. To, co teraz dopisywała, mogło być załatwione listownie albo po prostu telefonicznie. Ociągała się i wiedziała, e Jordan robił to samo, świadomie czy nie. Musiał nastąpić koniec – ale nie w święta. Kasey brała to na siebie. Kiedy wakacje się skończą, zaplanuje wszystko dokładnie, spakuje się, a potem mu powie. W tej kolejności. Będzie lepiej, jeśli wszystko ustali, zanim wypowie słowo.

Mając w głowie jasny plan, Kasey czuła się lepiej.

Powiedziała sobie, e nale y jej się przynajmniej tydzień.

Pierwszego dnia nowego roku odejdzie od niego i od Alison, zacznie wszystko od nowa. Jest silna, prze yła ju ró ne straty.

Ale teraz są święta, a ona ma rodzinę, przynajmniej na tydzień.

Usiadła na dywaniku w salonie i patrzyła, jak Alison myszkuje w stosie prezentów pod choinką. Paplała jak katarynka. Co to mo e być? A tamto? Ile jeszcze godzin?

– Nawet nie godzinę mniej ni wtedy, kiedy pytałaś ostatni raz – powiedział Jordan i posadził ją sobie na kolanach. – Mo e otworzymy wszystko od razu?

– O nie, wujku Jordanie, nie mo na! – spojrzała na Kasey w nadziei, e ta zaprzeczy.

– Nie, nie mo na. Święty Mikołaj by się zdenerwował.

133

Alison zaśmiała się i wtuliła wygodnie w ramię Jordana. –

Kasey, przecie wiesz, e tak naprawdę nie ma Świętego Mikołaja.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Jest pani cyniczna, panno Taylor.

– Tak? – Alison musiała przemyśleć nowe słowo. Nagle podniosła małą szklaną kulę, w której zamknięto miniaturowy las. Odwróciła ją i spadł śnieg. – Nie widziałam tego przedtem.



– Bo nie mogłaś. – Jordan zastanawiał się, kiedy mała to zauważyła. – Znalazłem ją rano na strychu. Należała do twojego ojca, kiedy byliśmy dziećmi.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. Myślałem, że może będziesz chciała to mieć.

– Na zawsze? – zacisnęła palce na kuli i spojrzała na niego.

– Na zawsze.

Alison popatrzyła na kulę i spadające w niej płatki śniegu.

– Tatuś lubił śnieg – powiedziała. – Kiedy mieszkaliśmy w Chicago, biliśmy się na śniegu. Pozwalał mi wygrać. – Oparła się o pierś Jordana i znów przechyliła kulę.

Kasey patrzyła na nich w milczeniu. Szukał całe rano, żeby dać Alison na Gwiazdkę coś, co należało do jej ojca. Gdyby nie kochała go już wcześniej, zakochałaby się w tej chwili. To dobry człowiek, pomyślała. Ma parę wad, ale jest dobry.

Wstała, chcąc ich zostawić samych.

– Kasey? – Jordan spojrzał jej w oczy, więc się zatrzymała.

– Mam chyba jeszcze parę rzeczy do zapakowania –

powiedziała. Uśmiechnął się, bo ją przejrzał.

– Czy ktoś mówił o nawlekaniu kukurydzy?

– Kukurydzy? – w oczach Alison zapaliły się iskierki. – Na choinkę?

– Kasey twierdzi, że choinka nie jest odpowiednio ubrana, jeśli nie ma na sobie kukurydzy – oświadczył Jordan. – Co ty na to?

– Może my nawlekać teraz?

134

– Ja bardzo chętnie, ale zdaje się, że Kasey ma jeszcze coś do roboty. – Jordan patrzył na nią, wciąż się uśmiechając.

– Mogę się dostosować – odparła Kasey i spojrzała na Alison. – Potrzebujemy paru mil nici i trzech igieł.

Przyniesiesz?

– A zjemy troszkę kukurydzy?

– Oczywiście.

Alison wstała, wzięła szklaną kulę i wybiegła z pokoju.

– Czasami bardzo łatwo cię przejrzeć, Kasey. – Jordan wstał i podszedł do niej. – Zbierało ci się na płacz, ale nie chciałaś płakać przy Alison. Albo przy mnie.

– Zrobiłeś coś wspaniałego.

– Alison spędzała ze mną poprzednie święta, ale nie wpadło mi to do głowy. – Uniósł podbródek Kasey jednym palcem i pocałował ją.

– Nie doprowadzaj mnie do łez, Jordanie. Są święta.

– Mam! – Alison wbiegła do salonu. Trzymała paczkę igieł i potę ną szpulkę nici.

– Połowa sukcesu. – Kasey podeszła do niej, potem odwróciła się do Jordana. – Idziesz?

– Nie odmówiłbym sobie.

Kiedy zbliżyli się do kuchni, Jordan powiedział:

– Nie wiem, jak to zniesie François. Jego kuchnia to miejsce święte.

– Drobiazg – mruknęła Kasey, kiedy wchodzili. François odwrócił się do nich i zgiął w ukłonie. Nie miał białej czapki, na co przez wszystkie tygodnie liczyła Kasey, ale przynajmniej nosił wąsy.

– Monsieur – ukłonił się Jordanowi. – Czym mogę służyć?

– François... – Jordan przerwał. Przez te wszystkie lata przeżył wiele jego ataków wściekłości. – Będziemy musieli zrobić coś na choinkę.

– Oui, monsieur?

– Będziemy nawlekać pra oną kukurydzę.

135

– Kukurydzę? Będą państwo prażyć kukurydzę w mojej kuchni? – Zanim Jordan zdążył odpowiedzieć, François wyrzucił z siebie stek francuskich przekleństw.

– François?

Kucharz odwrócił się i sztywno ukłonił.

– Mademoiselle?

Kasey uśmiechnęła się do niego.

– Votre cuisine est magnifique – zaczęła, potem mówiła dalej nienaganną francuszczyzną. Chwaliła jego dania, umeblowanie kuchni, spróbowała potrawy, którą właśnie dusił, i stopniowo wciągnęła go do rozmowy. Zachwycała się jakością jego naczyń, wychwalała sztuce.

Kiedy skończyła, François szarmancko pocałował ją w rękę, skłonił się Jordanowi i wyszedł z kuchni.

– Cóż . – Jordan spojrział na zamknięte drzwi, potem znów na Kasey, która akurat wybierała odpowiednią patelnię i stawiała ją na kuchence. – Gdzie się nauczyłaś tak mówić po francusku?

– Moja koleżanka z pokoju w college’u specjalizowała się w językach. Gdzie kukurydza?

Podszedł do niej, ignorując pytanie.

– Co mu powiedziałaś? Zawsze myślałem, że mój francuski jest dobry, ale wasza rozmowa mnie przerosła.

– To i owo. – Kasey się uśmiechnęła. – Powiedziałam, że dajesz wolny wieczór jemu i reszcie personelu kuchennego.

Masz kukurydzę, prawda?

Jordan zaśmiał się i sięgnął na dno szafki.

– Przeszmuglowałem ją z dużym ryzykiem.

– Twardziel z ciebie, Taylor. – Wzięła od niego puszkę. –

Jeszcze trochę oleju. – Jordan pokazał Alison, aby podała butelkę, potem pochylił się i szepnął Kasey do ucha krótkie zdanie po francusku. Uśmiechnęła się.

– Jestem zaszokowana – mruknęła. – Zainteresowana, ale i zaszokowana. Chyba nie zapytam, gdzie się tego nauczyłaś.

Po chwili w kuchni rozległo się trzaskanie kukurydzy. Alison przysiadła na stole do krojenia mięsa, skrzy owąła nogi i 136

ostro nie cięła nitkę na odpowiednie kawałki. Jordan usadowił

się naprzeciwko niej, patrzył i słuchał. Kiedy ostatni raz słyszałem ten dźwięk? – zastanawiał się. W college’u? Nie, w domu brata, pięć, może sześć lat temu. Może Kasey miała rację.

Odizolowałem się.

– Majstersztyk – oświadczyła Kasey, przesypując kukurydzę do miski. – Nic się nie przypaliło.

Włożył rękę do miski.

– Gdzie masło? – zapytał.

Alison te sięgnęła, ich dłonie się zetknęły.

– Bierzcie igły – poinstruowała ich Kasey. Nie mo na było powiedzieć,

eby pracowali w ciszy. Alison paplała bez przerwy, z pełną buzią. Jej łańcuch z kukurydzy wydłu ał się z minuty na minutę. Kasey miała wra enie, e siedzieli ju razem przed którymiś świętami i e w następnych latach te będą tak siedzieć. Ale przypomniała sobie i zadr ała.

– Zimno ci? – zapytał Jordan.

– Nie. – Próbowała się opanować. – Dostałam koziej skórki.

– Gęziej – sprostował z uśmiechem.

– Koziej, gęziej, co za ró nica – wzruszyła ramionami.

Włó yła kukurydżę do ust. – Nie radzisz sobie zbyt dobrze –

zauwa yła.

– Potrzebuję bodźca.

– Mój będzie najdłu szy – pochwaliła się Alison. – Będzie miał sto mil.

– Nie mów hop, póki nie przeskoczysz – poradziła Kasey. –

Jak ty to robisz, Jordanie? – zapytała, przyglądając mu się. –

Tak sam z siebie, czy ćwiczyłeś?

Jordan potrząsnął głową, lekko zmieszany, ale i ubawiony.

– Co mianowicie?

– Jak podnosisz jedną brew? – wyjaśniła Kasey. – To cudowne. Chciałabym tak umieć, ale potrafię tylko obie naraz.

Napijmy się gorącej czekolady. – Podskoczyła i zaczęła grzebać w szafkach. Jordan zostawił łańcuch i patrzył na nią z przyjemnością.

137

– Kasey, chodź tu na chwilę.

– Jordanie, przygotowanie czekolady na gorąco wymaga koncentracji. – Starannie odmierzyła mleko. Przeszedł przez kuchnię, wziął ją za ramię i pociągnął do drzwi. Pokazał palcem w górę. Kasey

uśmiechnęła się na widok jemioli.

– Prawdziwa?

– Prawdziwa – zapewnił ją.

– W takim razie... – lekko dotknęła jego ust swoimi.

– W filmach tak się nie całują – skomentowała Alison i nadziała kolejne ziarno kukurydzy.

– Masz rację – zgodził się Jordan, zanim Kasey zdążyła coś powiedzieć. Wziął ją w ramiona i przywarł mocno do jej ust.

Pocałunek wydłużył się, był słodki a do bólu. Kasey przytuliła się do Jordana. Wiedziała, że będzie pamiętać ten pocałunek wyraźniej niż wszystko inne.

– Tak lepiej – powiedziała Alison, kiedy się rozłączyli. –

Skończyłam łańcuch.

Siedzieli w salonie. Alison skuliła się na sofie obok Jordana z gitarą Kasey na kolanach. Kasey patrzyła, jak światła choinkowych lampek igrają na twarzy dziecka, powoli pogrąającego się we śnie.

– Miała pracowity dzień – szepnęła Kasey.

– Chcę zobaczyć jej minę, kiedy jutro dostanie prezenty. –

Jordan delikatnie zabrał gitarę Alison i podał ją Kasey. – Twój upominek jest bezpiecznie schowany?

– Charles pilnuje go w garażu. Nie jestem pewna, czy będzie chciał się z nim rozstać. – Wstała. – Obudzę Alison i zaprowadzę do łóżka.

– Ja się tym zajmę. – Jordan wziął bratanicę na ręce i wstał. –

Może włączysz jakąś muzykę?

Kiedy odszedł, Kasey poszła do gabinetu, gdzie stała wieża stereo. Chopin, zdecydowała, szukając wśród płyt. To romantyczna noc.

W domu panowała cisza. Słuba była już w swoim skrzydle.

Beatrice poszła na przyjęcie. Może liwe, a zostali tylko oni we 138

troje. Kasey westchnęła kładąc płytę na gramofonie. Tej nocy mogła udawać, że to prawda. Podeszła do okna, odsłoniła zasłony i wyjrzała. Księżyc; w pełni stał wysoko na niebie, rozświetlając noc.

Znalazła gwiazdozbiór Pegaza i pogrążyła się w rozmyślaniach. Kiedy usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi, odwróciła się. Jordan przekręcił klucz w zamku.

– Ułoyleś ją wygodnie? – Jej serce zaczęło szybciej bić. To głupie, pomyślała. Zachowuję się, jakbym była z nim pierwszy raz.

– Tak. Nigdy się nie budzi. Ty te tak śpisz. – Przeszedł

przez pokój i postawił butelkę wina, którą przyniósł z barku. –

Głęboko, jak dziecko. – Otworzył wino, podszedł do kominka i uklęknął. Zapalił gaz, od którego zajęły się kłody. – Teraz mo esz udawać, e pada śnieg – uśmiechnął się do niej.

– Potrafisz przejrzeć mnie na wskroś, prawda?

– Czasami. – Nalał dwa kieliszki, wrócił przed kominek i usiadł. Wyciągnął do niej rękę. Kasey usadowiła się przy nim. –

Jak się czujesz? – zapytał, kiedy oparła się o niego.

– Jak zasypana śniegiem – szepnęła, biorąc od niego kieliszek. – Zakopana w drewnianym domku w Adirondacks, z dala od świata i jego problemów.

– Czy w drewnianym domku znajdzie się miejsce dla mnie?

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Kiedy tylko zechcesz.

– Mielibyśmy drewno – powiedział cicho i wziął od niej kieliszek. – I wino. – Pochylił się i pocałował kącik jej ust. – I siebie. – Delikatnie położył ją na podłodze. – Nie potrzebowalibyśmy niczego więcej.

– Nie. – Kasey przymknęła oczy i przyciągnęła go bliżej. –

Niczego więcej.

Zagubiła się w jego dotyku, w jego smaku. Jej ciało i umysł

osiągnęły całkowitą harmonię, należała do niego bez reszty.

Gdzieś daleko w domu zegar wybił północ. Były święta.

Kasey nie miała pojęcia, jak długo kochali się tej nocy.

adne z nich nie chciało opuścić tego pokoju i wrócić do reszty 139

świata. Gdy razem drzemali, Jordana obudził w pewnej chwili dźwięk drzwi wejściowych,

otwierających się i zamykających za jego matką. Potem dom znów pogra ył się w ciszy. Należało do nich. Odwrócił się do Kasey i pieścił ją powoli, a zaczęła dręć.

Towarzyszył im blask kominka, lampki choinkowe i zapach sosny. Wino zrobiło się ciepłe.

Kiedy wziął na ręce śpiącą Kasey, obudziła się.

– Zaniosę cię na górę – mruknął.

– Nie chcę cię opuszczać. – Wtuliła twarz w jego szyję. –

Noce są za krótkie. Za mało tych godzin.

Niósł ją po schodach, a ona spała, głęboko jak Alison.

\* \* \*

Ranek przyszedł za wcześnie. Kasey najchętniej wpełzłaby z powrotem pod kołdrę, ale zmusiła się do wstania, eby nie zawieść Alison, która nie mogła się doczekać prezentów.

Pedantycznie uporządkowany salon szybko zasłaty podarte papiery, pudełka i wstąki. Szczeniak cocker spaniel, prezent od Kasey dla Alison, biegał wokół choinki, a dziewczynka siedziała oszołomiona, z nową gitarą, prezentem od wujka, na kolanach.

– Czy nie powinieneś obudzić swojej matki, Jordanie? –

mruknęła Kasey, odsuwając na bok pognieciony papier.

– O szóstej rano? – zaśmiał się i potrząsnął głową. – Matka nie wstaje przed dziesiątą, święta czy nie. Potem zjemy bardzo cywilizowany posiłek.

Kasey zmarszczyła nos i sięgnęła po pudełko.

– Czas już, ebym i ja coś dostała – oświadczyła, wiedząc, że to prezent od Alison. – Słyszałam du o szeptów na ten temat –

powiedziała, powoli odwiązując wstąkę. – I widziałam wymianę spojrzeń. – Alison zagryzła dolną wargę i spojrzała na Jordana. – Właśnie takich – stwierdziła Kasey i zerwała papier i ozdoby. Otworzyła pudełko i znalazła długi jasnozielony szalik z miękkiej wełny.

140

– To pierwszy prezent, jaki kiedykolwiek sama zrobiłam –

powiedziała niepewnie Alison. – Nauczyła mnie Rose, pomocnica kucharza. Parę razy się pomyliłam.

Kasey próbowała podnieść wzrok, powiedzieć coś, ale nie mogła. Pogłaskała krzywo wyszydełkowany szalik.

– Podoba ci się?

Kasey spojrzała w górę i kiwnęła głową. Miała łzy w oczach.

– Kobiety – westchnął Jordan, odgarniając włosy Alison za ucho – niektóre kobiety – poprawił się – mają tendencję do płaczu, kiedy są bardzo szczęśliwe. Kasey do nich nale y.

– Naprawdę?

– Naprawdę – wykrztusiła Kasey i wzięła głęboki wdech. –

Alison, to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. –

Porwała dziewczynkę w ramiona i uściskała. – Dziękuję.

– Chyba naprawdę jej się podoba – powiedziała Alison, uśmiechając się do Jordana znad ramienia Kasey. – Myślisz, e się rozplacze, kiedy dasz jej swój?

– Mo e sprawdzimy? – Jordan sięgnął pod choinkę i wyjął

małe, kwadratowe pudełeczko. – Oczywiście, mogła ju stracić zainteresowanie innymi prezentami.

– Oczywiście nie straciłam. – Kasey wysunęła się z ramion Alison. – W święta jestem bardzo zachłanna. – Wzięła od niego pudełeczko i odetchnęła głęboko. Otworzywszy je, poczuła, e po raz drugi tego ranka jej serce mięknie jak wosk.

– Trzymała złote, delikatnie rzeźbione kolczyki, podobne do tych, które widziała na wystawie tego dnia, kiedy dała Jordanowi jednoroca – Potrzęsnęła głową.

– Jordanie, jak mogłeś zapamiętać taki drobiazg?

– Nie zapomniałem niczego, co mi powiedziałaś.

Pomyślałem, e to będzie pasowało do kolczyków. Podał jej inne pudełko, długie i płaskie. Uśmiechnął się, widząc jej wahanie. – Myślałem, e w święta jesteś zachłanna.

Kasey otworzyła pudełko i zobaczyła trzy cieniutkie złote łańcuszki pomysłowo splecione w jeden naszyjnik.

– Jest piękny – wyszeptwała.

141

Wziął naszyjnik z jej rąk i zapiął na karku. Kasey oparła policzek na jego policzku.



– Dziękuję, Jordanie. – Opanowała się z trudem. – Postaram się o kawę dla nas.

– Twój prezent te jej się spodobał – powiedziała Alison i podniosła gitarę. – Znowu płakała.

Kiedy kwadrans później Millicent przyniosła kawę i rogaliki do salonu, stanęła jak wryta. Przez wszystkie lata w domu Taylorów nie widziała niczego podobnego. Papiery, wstążki i pudełka wały się wszędzie. A pan Taylor bawił się ze szczeniakiem w samym środku tego bałaganu. Pan Taylor!

Panna Alison i panna Wyatt chichotały. Nie, nigdy nie widziała niczego takiego. Nie w tym domu.

142

13

Kasey planowała mnóstwo zajęć po wyjeździe z Palm Springs; po pierwsze, chciała jechać do domu. Zdecydowała już, że sylwester będzie jej ostatnim dniem z Jordanem. Musiała jeszcze tylko powiedzieć o tym głównemu zainteresowanemu.

Rozpatrzywszy sprawę z każdego punktu widzenia – swojego, Jordana, Alison – Kasey postanowiła poczekać do pierwszego dnia nowego roku. Zarezerwowała już bilet na samolot. Lepiej, żeby ostatnie godziny minęły niespostrzeżenie, żeby nie myślała o tym, że są ostatnie. Doba przed wyjazdem miała być szczelnie wypełniona.

– Pokonałabym cię w trzecim gemie drugiego seta, gdybym nie zmarnowała dwóch serwów – oświadczyła, schodząc z Jordanem z kortu. – I gdybyś nie zaserwował w mój bekhend w czwartym gemie drugiego seta, to bym wygrała. Jesteś złośliwym przeciwnikiem.

Skrzywił się lekko, widząc, z jakim entuzjazmem wymachuje rakieta. Zabrał ją jej. Patrz, przy basenie jest Alison. Chyba odrabia lekcje.

Alison podniosła się, kiedy podchodzili, pomachała ręką i usiadła z westchnieniem.

– Wujku Jordanie, nie wiem, co zrobić z tym wypracowaniem.

– Naprawdę? – położył rakiety na stole pod parasolem. – O

co chodzi?

– Muszę wymienić pięć rzeczy typowych dla lat osiemdziesiątych, i coś, co włożyłabym do kapsuły czasu, żeby pokazać przyszłemu społeczeństwu, jak wyglądała nasza kultura.

– Alison – uśmiechnął się i dotknął palcem jej nosa –

dlaczego pytasz pisarza, jeśli masz pod ręką antropologa?

143

– Rzeczywiście, zapomniałam. – Spojrzała na Kasey. – Co byś wzięła do kapsuły czasu?

– Zastanówmy się. – Kasey na chwilę zmrużyła oczy w słońcu, – Kłos pszenicy, pojemnik z ropą naftową, chipsy MOS, kasetę punk – rockową i parę butów od Gucciego.

Jordan się zaśmiał.

– I to ma reprezentować lata osiemdziesiąte?

Alison zmarszczyła brwi, pośpiesznie notując.

– Co to są chipsy MOS?

– To...

– O nie. – Jordan uprzedził wyjaśnienia Kasey. – Nie pozwól jej, Alison.

– Cóż ... – powiedziała Alison, z powątpiewaniem patrząc na listę. – Chyba jeszcze nad tym pomyślę. – Posłała Kasey pełne rozczarowania spojrzenie i poszła do domu, eby tam rozwiązać swój problem.

– Nie jestem pewien, czy Alison albo jej nauczycielka są gotowe na przyjęcie twojej oceny naszego społeczeństwa –

powiedział Jordan.

– To jest naukowa analiza naszej obecnej kultury, od techniki do mody. Wiesz, Jordanie, naprawdę jesteś zgrzany po meczu.

Powinieneś się ochłodzić.

Popchnęła go tak mocno,

e wpadł tyłem do basenu.

Wynurzył się zaraz i odgarnął włosy z oczu.

– Impuls – powiedziała Kasey, chwytając się za brzuch ze śmiechu. – Nigdy nie potrafiłam panować nad impulsami. – Nic nie mówiąc zmrużyła oczy i podpłynął do brzegu. – Przepraszam Jordanie, ale naprawdę wyglądałeś na zgrzanego. Woda na pewno jest cudowna. Nie gniewasz się, prawda? Pomogę ci.

Jak tylko wyciągnęła do niego rękę, zorientowała się, e to błąd. Złapał ją mocno, uśmiechnął się, szarpnął i pociągnął do wody. Wynurzyła się, parszkając.

– Właśnie miałam wskoczyć.

– I wskoczyłaś. Jak woda?

– Okropna. – Utrzymywała się na powierzchni jedną ręką, drugą zdejmowała but. – Zawsze myślałam... – wyrzuciła but nad jego głowę na brzeg basenu – ... e kiedy ju stanie się coś nieuniknionego, trzeba to maksymalnie wykorzystać. –

Wyrzuciła drugi but, zanurkowała i popłynęła blisko dna.

Drgnęła, kiedy Jordan objął ją w talii. Odwrócił ją i złączyli się w podwodnym pocałunku. Serce waliło jej dziko, trzymała mocno Jordana. Kiedy się wynurzyła, krew wciąż pulsowała.

– Wykorzystałem sytuację nieuniknioną – mruknął Jordan i chwycił ją zębami za ucho.

– Przestraszyłeś mnie. – Wzięła głęboki wdech. –

Niepotrzebnie oglądałam ten film o rekinach.

– Nie trzymamy tu rekinów w zimie. – Poglaskał ją po mokrych włosach. – Pierwszego dnia po twoim przyjeździe stałem w oknie i patrzyłem, jak pływasz. Od tej pory nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Położyła mu głowę na ramieniu. Jak mogła wytrwać w swoim postanowieniu, skoro Jordan był taki miły? Chciała mu jeszcze raz powiedzieć, e go kocha, e serce ją boli, bo musi go opuścić. Nie wiedziała, jak by się zachowała, gdyby poprosił, eby została. A mo e wiedziała i dlatego zrobiła plany nic mu nie mówiąc. Ich związek w tej formie nie mógł trwać wiecznie, a nie widziała dla nich przyszłości. Gdyby on ją kochał... Kasey potrząsnęła głową i odsunęła się od niego.

– Prześcignę cię – rzuciła wyzwanie. – Jestem o wiele lepszą pływaczką ni tenisistką.

Uśmiechnął się.

– Dobrze, dam ci fory.

Kasey uniosła brwi.

– To manifestacja męskiego szowinizmu. – Odgarnęła włosy z oczu. – Niech ci będzie.

Wystrzeliła jak rakieta. Jordan jednak dotarł do brzegu dwie długości przed nią. Kasey zmarszczyła nos.

– Oczywiście. – Stanęła w płytkiej wodzie. – Gdybym wychowała się w basenie.

Zauważyła,

e Jordan nie zwraca uwagi na jej słowa.

Podążając za jego wzrokiem, spojrzała w dół.

Koszulka, która wyglądała dość skromnie na korcie tenisowym, przylegała teraz ściśle do piersi. Nie stanowiła okrycia, lecz raczej erotyczną prowokację. Krótkie spodenki oblepiały jej biodra i uda. Naga nie wyglądałaby bardziej kusząco. Woda spływała powoli po jej włosach.

– Ten aparat tlenowy lepiej się czuje w głębszej wodzie –

powiedziała Kasey i odepchnęła się od krawędzi.

Znalazła się w jego ramionach, zanim przepłynęła połowę basenu. Wyglodniałe usta całowały ją desperacko. Zanurzyli się, spleceni. Kasey trzymała go mocno, atakowana na przemian przez fale strachu i napiętości. Miała uczucie nieważkości, klaustrofobii, bezbronności. Mogłaby z tym walczyć, ale opuściły ją siły, trzymała więc Jordana coraz mocniej. Wyniósł

ich na powierzchnię, powietrze wreszcie wdarło się do ich płuc.

– Dr ysz – zauważył nagle. – Przestraszyłem cię?

– Nie wiem. – Chwyliła się go kurczowo. Utrzymawał ich oboje na powierzchni. – Jordanie, chcę cię – wyszeptała.

Pragnienie było niespodziewanie naglące i silne.

Usta Jordana znów znalazły jej usta. Jego podniecenie było tym większe, a czuł jej ądkę.

– Jak długo wytrzymasz bez oddychania? – wymamrotał.

– Za krótko. – Zaśmiała się drąco i pocałowała go. – O

wiele za krótko. Utoniemy?

– Prawdopodobnie. – Jego dłoń powędrowała po jej boku, do biodra, uda i znów do talii. – Chciałabyś?

– Nie teraz. Pocałuj mnie. Pocałuj i nic nie mów.

Nie mogła tego znieść. O tej porze następnego dnia znajdzie się w samolocie. Nie będzie mogła go dotknąć, nie poczuje na sobie jego dłoni. Jego smak zostanie tylko w pamięci. Te trzy miesiące jej życia znikną, zakryte przyszłymi wydarzeniami. Jak mogła odejść? Jak mogła zostać? Cena, którą płaciła ju teraz, przytłaczała ją. Chcę czegoś więcej, pomyślała. I dostanę to.

Ostatnią noc. Ostatnią, całą noc.

– Nie idźmy dziś na przyjęcie. – Odsunęła się od niego, chcąc spojrzeć mu w twarz. – Muszę być z

tobą sama, tak jak w Nowym Jorku. Nie mo emy gdzieś wyjść, tylko my? Jutro zaczyna się nowy rok. Chcę spędzić ostatnią noc tego roku z tobą. Tylko z tobą.

– Apartament w Hyatt? – mruknął. – Szampan i kawior? O

ile pamiętam, przepadasz za kawiozem.

– Jasne. – Szybko i desperacko objęła go za szyję i przytuliła się do niego policzkiem. – Albo pizza i piwo w Motelu Ostatniej Szansy. To nie ma znaczenia. Kocham cię. – Nie mogła się powstrzymać przed powiedzeniem tego. Przywarła ustami do jego ust, zanim zdą ył się odezwać.

– Jordanie!

Głos Beatrice przerwał ciszę. Jordan bez pośpiechu oderwał

się od Kasey.

– Mamo... – spojrzał w górę, wciąż obejmując Kasey, – Tak wcześnie wróciłaś?

– Co ty tam robisz?

– Pływam – powiedział lekko. – I całuję Kasey. Chciałaś czegoś ode mnie?

– Czy jesteś tego świadom, e słu ący mogą tu zajrzeć w ka dej chwili?

– Tak. Coś jeszcze?

Z oczu Beatrice trysnęły płomienie, ale zachowała spokój.

Kasey musiała ją za to podziwiać.

– Dzwonił Harry Rhodes. Musi się z tobą zobaczyć za godzinę, ma jakąś sprawę. Mówi, e to pilne.

– Dobrze. Dziękuję.

– Rozzłościła ją, Jordanie – zauwa yła Kasey, kiedy Beatrice się oddaliła.

– Pewnie rozzłoszczę ją jeszcze bardziej – powiedział. Ju czas na zmiany, pomyślał. Radykalne zmiany. To ja odziedziczyłem po ojcu ten dom, ale mo e będzie lepiej zostawić go matce i zabrać Alison gdzie indziej. I Kasey...

Kasey to całkiem inny problem. Mamy całą noc na rozmowę o 147

tym, pomyślał i przyciągnął ją do siebie. – Jeśli będziesz gotowa, gdy wrócę z rozmowy z Harrym, mo emy zacząć wcześniej.

– To rozmawiaj szybko – powiedziała Kasey.

Kasey kończyła suszyć włosy, gdy ktoś zapukał w drzwi jej pokoju.

– Proszę. – Otworzyła szafę. Znów zielona? – zastanawiała się wyciągając suknię. – Witaj, Millicent.

Pokojówka zawahała się w progu.

– Proszę pani... – Millicent splotła przed sobą ręce, wyglądała na zmieszaną. – Pani Taylor chciałaby się z panią zobaczyć w swoim pokoju.

– Teraz? – Kasey ścisnęła mocniej suknię.

– Tak, proszę.

Muszę przez to przejść, pomyślała i odwiesiła sukienkę do szafy. Choćby było nie wiem jak nieprzyjemne. Nawet gdybym się tego nie spodziewała, mina pokojówki mówi wszystko.

– Dobrze, zaraz tam pójde.

Millicent odchrząknęła.

– Mam panią przyprowadzić.

Kasey westchnęła. Nie mogła za to winić pokojówki.

– Chodźmy – powiedziała i poszła za nią.

Millicent zapukała do drzwi Beatrice, nacisnęła klamkę i szybko odeszła. Kasey wzięła ostatni, głęboki wdech i otworzyła drzwi.

– Pani Taylor?

– Proszę wejść, panno Wyatt. – Beatrice nie odwróciła się od inkrustowanego kością słoniową biurka. – I zamknąć drzwi.

Kasey posłuchała; poczuła,

że ma ogromną ochotę na

papierosa. Pokój był przygnębiający i tak samo niesympatyczny jak jego właścicielka.

– Co mogę dla pani zrobić, pani Taylor?

– Proszę usiąść, panno Wyatt. – Machnęła ręką w kierunku krzesła w stylu króla Edwarda. – Czas już,

ebyśmy

porozmawiały.

Kasey usiadła i czekała na to, co nieuniknione.

– Przedłu a pani w nieskończoność swój pobyt w tym domu.

– Beatrice zwróciła się do niej i splotła dłonie przed sobą na biurku.

– Interesuje się pani badaniami Jordana, pani Taylor? – Nie mo esz mnie dziś zranić, powiedziała sobie. To mój ostatni dzień. – Mo e powie mi pani, o co chodzi, pani Taylor?

Oszczędzi pani swoje i moje nerwy – powiedziała głośno.

– Sprawdziłam pani referencje. – Beatrice uderzała złotym piórem w blat Tylko w ten sposób objawiały się jej emocje. –

Zdaje się, e jest pani uwa ana za eksperta w swojej dziedzinie.

– Sprawdzala mnie pani? – Kasey poczuła jak narasta w niej gniew i próbowała go stłumić.

– Dowiedziałam się przy tej okazji, e jest pani wnuczką Samuela Wyatta. Znam trochę jego córkę, a pani ciotkę. Wiele lat temu wybuchł wokół pani osoby pewien skandal. Bardzo niefortunna historia. – Znów stuknęła piórem. – Szkoda, e nie mieszkała pani z ciotką, tylko została wychowana przez dziadka.

– Pani Taylor. – Kasey zni yła głos. – Proszę mnie nie denerwować.

Beatrice zauwa yła, e zburzyła spokój Kasey. To był jej pierwszy cel.

– Nie figurowała pani w testamencie dziadka ze strony ojca.

– Sporo pani sprawdziła.

– Jestem bardzo dokładną osobą, panno Wyatt.

– Ale nie taką, która szybko przechodzi do rzeczy.

– Zatem do rzeczy – zgodziła się Beatrice. – Zdaje się, e jest pani finansowo niezale na, ale niezbyt..

– ...nadziana? – zasugerowała Kasey.

– To pani określenie – powiedziała Beatrice. – Pobyt tu był

dla pani bardzo intratny. Jest więc zrozumiałe, e liczy pani na przyszłe korzyści, wią ąc się z Jordanem i Alison.

– Przyszłe korzyści? – Kasey poczuła palenie w ołładku.

– Nie sądziłam, e będę musiała wszystko pani tłumaczyć. –

Beatrice odło yła pióro i znów splotła dłonie. – Jordan jest bardzo

zamo nym

człowiekiem.

Alison,

gdy

osiągnie

pełnoletniość, zyska powa ny spadek.

– Rozumiem. – Kasey starała się utrzymać ręce w bezruchu.

– Imputuje mi pani, e mam nadzieję na finansowe korzyści wynikające ze związku z Jordanem i Alison. – Długo, ale spokojnie patrzyła Beatrice w oczy. – Jest pani wymagającą kobietą. Czy nie wpadło pani do głowy, e zale y mi na nich bez względu na stan ich kont?

– Nie. – Beatrice milczała przez chwilę. – Znam takie osoby jak pani. Matka Alison była taka sama, ale mój syn mnie nie słuchał. Postanowił się z nią o enić mimo moich sprzeciwów i zamieszkał na drugim końcu kraju. Oczywiście,.. – powiedziała, opierając się o biurko i patrząc na Kasey – ...w tym przypadku problem jest inny. Jordan nie zamierza się z panią enić.

Wystarczy mu romans. Mówiąc pani językiem, przeliczyła się pani.

Kasey miała ochotę czymś rzucić, eby zburzyć otaczającą ją nieskazitelnność. Siedziała sztywno, Z całej siły starając się opanować.

– Znam granice mojego związku z Jordanem, pani Taylor.

Zawsze je znałam. Nie ma się pani czym martwić.

– Nie zamierzam pani tolerować pod moim dachem ani chwili dłu ej. Wywarła pani tak szkodliwy wpływ na Alison, e naprawienie tego zajmie całe miesiące.

– Mam nadzieję, e całe ycie. – Kasey wstała. Musiała wyjść z tego pokoju. – Nigdy ju nie wciśnie jej pani w szablón.

Ju z niego wyrosła.



– Jordan jest prawnym opiekunem Alison.

Coś w jej tonie zaalarmowało Kasey. Poczwała krótki dreszcz strachu.

– Tak?

150

Beatrice obróciła się w fotelu, eby spojrzeć Kasey prosto w twarz.

– Jeśli nie wyjedzie pani dziś, będę zmuszona, dla dobra Alison, wystąpić do sądu o opiekę nad nią.

– To absurd. – Strach wrócił, dwa razy silniejszy. Czwała, jak lodowacieje. – aden sąd nie odbierze opieki Jordanowi i nie przyzna jej pani.

– Mo e nie, a mo e tak. – Beatrice z gracją wzruszyła ramionami. Ale wie pani, jaki okropny mo e być taki proces, zwłaszcza dla dziecka. Oskar enie o niemoralne prowadzenie uczyni go jeszcze bardziej przykrym.

– To pani syn. – Kasey prawie szeptała. – Nic mo e mu pani tego zrobić. Ani Alison. Jordan jej nie skrzywdzi. Nigdy by tego nie zrobił.

– Alison potrzebuje ochrony – posłała jej zimne spojrzenie. –

Jordan równie .

– Ochrony? Raczej manipulacji, prawda? – Podeszła do Beatrice. To chyba zły sen. Ale nawet jej powtarzający się koszmar nie ranił tak boleśnie. – Nie zrobiłaby im pani tego. Nie mogłaby pani. To tylko dziecko. Kocha Jordana. – Nie rozplacze się w obecności tej kobiety. – Nic pani na tym nie zyska. Nie kocha pani Alison tak, jak kocha ją Jordan. Nie potrzebuje jej pani. Gdyby mogła pani zrozumieć, jak to jest, gdy się o kogoś walczy, nie posunęłaby się pani do tego.

Beatrice lekko westchnęła.

– Wybór nale y do pani.

To było niesłychane, niemo liwe, ale Kasey wiedziała, e Beatrice mówi powa nie.

– Miałam zamiar wyjechać jutro – powiedziała cicho. – Nie warto było tego robić, pani Taylor.

– Wyjedzie pani jeszcze dziś, przed powrotem Jordana. Nic mu pani nie powie.

– Dobrze – zgodziła się Kasey. W jej głosie słychać było łzy; nie mogła ich powstrzymać. Starwała się, by nie napłynęły do oczu. – Wyjadę dziś, bo jestem zdolna do czegoś, czego pani nie 151

potrafi. Kocham ich tak, e dam im to, czego potrzebują.

Ka demu z nich.

Beatrice znów odwróciła się tyłem.

– Millicent zapewne spakowała ju pani rzeczy. Charles zawiezie panią wszędzie, gdzie zechce się pani udać. –

Otworzyła ksią eczkę czekową. – Pragnę zrekompensować pani dyskrecję i niewygody, panno Wyatt...

Dłoń Kasey uderzyła w ksią eczkę, zamknęła ją. Beatrice podniosła wzrok, zaskoczona.

– Proszę nie przedobrzyć – szepnęła Kasey. – Dałam pani słowo. Za darmo. – Wolno podniosła dłoń, prostując plecy. –

Przyjdzie czas, kiedy pani dzisiejszy czyn obróci się przeciwko pani. Straciła pani więcej, ni ja kiedykolwiek miałam, pani Taylor.

Ledwo wyszła za drzwi, kiedy niemal zwinęła się z bólu.

Potrzebowała czasu, chocia paru chwil, eby się pozbierać.

Musiała się zobaczyć z Alison. Nie odeszłaby bez po egnania.

Obym znalazła odpowiednie słowa, pomyślała Kasey, idąc jak lunatyczka. Obym się nie popłakała przy Alison.

Ostry ból wyrwał ją z otępienia. Sztywnymi palcami nacisnęła klamkę pokoju Alison.

– Kasey! – dziewczynka spojrzała w górę. Szczeniak zwinął się na kapie, Alison siedziała przy nim, brzdąkając na gitarze. –

Nauczyłam się nowej piosenki. Zagrać ci?

– Alison... – Kasey podeszła i usiadła przy niej.

– Co się stało? – Dziecko zmarszczyło brwi, przyglądając się jej. – Wyglądasz dziwnie.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, e pewnego dnia będę musiała wyjechać? – zobaczyła wzrok dziewczynki i dotknęła jej policzka. – Ten dzień ju nadszedł, Alison.

– Nie! – odłó yła gitarę i chwyciła Kasey za rękę. – Nie musisz wyje d ać! Mo esz zostać.

– Tłumaczyłam ci to ju . Pamiętasz? Mam swoją pracę.

– Nie chcesz zostać? – łzy zakręciły się w oczach.

Kasey przeżyła chwilę paniki.

152

– Nie ma znaczenia, czy chcę. Po prostu nie mogę.

– Mogłabyś. Mogłabyś, gdybyś chciała.

– Spójrz na mnie, Alison. – Kasey była na skraju załamania i wiedziała o tym, ale nie mogła odejść w ten sposób. –

Czasami ludzie nie mogą zrobić dokładnie tego, czego chcą.

Kocham cię, Alison, ale muszę jechać.

– Co ja zrobię? – głos dziewczynki zabrzmiał jak jęk.

Zarzuciła Kasey ręce na szyję.

– Masz Jordana. A ja do ciebie napiszę, obiecuję. Moesz mnie latem odwiedzić. Tak jak ci obiecałam.

Kasey uściskała ją mocno i odsunęła się.

– Niekiedy czas mija zbyt szybko. – Zdjęła złotą obrączkę i wsunęła ją na palec Alison. – To dla ciebie. Kiedy pomyślisz, e o tobie zapomniałam, spójrz na to i przypomnij sobie, e cię kocham. – Wstała i podeszła do drzwi. Ból rósł, czas uciekał. –

Alison... – odwróciła się z ręką na klamce. – Powiedz Jordanowi, e... – potrząsnęła głową i otworzyła drzwi. – Po prostu opiekuj nim w moim imieniu.

\* \* \*

W pokoju hotelowym paliła się tylko jedna mała lampka, ale nawet jej światło raziło oczy. Kasey nie miała siły, eby podejść i wyłączyć. Płacz ją wyczerpał, pozostawił chorą i pustą.

Słyszała śmiechy z sąsiednich pokoiów.

Była prawie północ.

Powinam teraz być z nim, pomyślała Kasey. Powinam dostać tę ostatnią noc. Co pomyślał, kiedy wrócił i zobaczył, e mnie nie ma? Odeszłam bez słowa. Nigdy tego nie zrozumie.

Nie mo e zrozumieć, przypomniła sobie. Czy będzie cierpiał, czy po prostu się rozżłości. Potrząsnęła głową. Nie ma sensu zgadywać. Ju po wszystkim.

Usłyszała szcęk zamka i odwróciła się. Kiedy wszedł Jordan nie powiedziała ani słowa, tak była

pogrą ona w bólu i rozpaczy.

153

– Powinnaś u ywać łańcucha, kiedy nie chcesz nikogo wpuszczać. – Rzucił klucz na stół. – Nietrudno było zdobyć klucz. Wystarczyło dwadzieścia dolarów i dobra historyjka. A dobre historyjki to twoja specjalność.

Nie ruszyła się z miejsca. Groźba Beatrice powstrzymała ją od rzucenia mu się w ramiona.

– Jak mnie znalazłeś?

– Charles. – Odwrócił się i zamknął drzwi na łańcuch. –

Chocia musiałem wpaść do paru barów, eby go odszukać.

Miał wolny wieczór.

– Zdaje się,

e dobrze wykorzystałeś ten czas. – Pił, zauwa yła, mo e nie za du o, ale było to po nim widać. Musiała zachować spokój. Dłonie zaczynały jej się trząść, więc zacisnęła palce na krawędzi toaletki.

Jordan rozejrzał się po małym pokoju hotelowym.

– Nie wybrałaś Hyatta, jak widzę.

– Nie. – Czy teraz kolej na złe, cię kie słowa? Kasey wstała i sięgnęła po papierosa. – Czy to nie śmieszne? W hotelach zawsze i wszędzie są zapalki, a ja nie mogę znaleźć ani jednej. –

Z trudem złapała oddech, kiedy chwycił ją za ramiona i okręcił

wokoło.

– Dlaczego odeszłaś?

– Musiałam kiedyś odejść, Jordanie. – Syknęła z bólu, kiedy palce Jordana wbiły się jej w ramiona. – Oboje wiemy, e moja praca się skończyła.

– Praca? – Gdyby nie trzymał jej tak mocno, chybaby ją uderzył. Nie przypuszczał, e mo na go tak zranić. Pokazała mu, co to ból.

Potrząsnął nią dziko.

– A to wszystko, co było między nami?

Dr ała na całym cieie, ale chyba tego nie zauwa ył. Nigdy go takim nie widziała – był brutalny, wściekły. Chciała, eby ją uderzył, to byłby koniec.

– Cholera. – Znów nią potrząsnął, niemal unosząc z ziemi. –

Nie mogłaś przynajmniej sama mi tego powiedzieć? Musiałaś odejść po kryjomu, bez słowa?

Kasey znów chwyciła blat toaletki. Było jej słabo.

– Tak jest lepiej, Jordanie. Ja...

– Lepiej? – wybuchnął. Kasey a podskoczyła. – Dla kogo?

Jeśli nie mogłaś pomyśleć o mnie, to co z Alison?

To prawie przekraczało granice wytrzymałości Kasey. Na chwilę zamknęła oczy.

– Myślałam o Alison, Jordanie. Musisz mi uwierzyć, e myślałam o Alison.

– Dlaczego mam wierzyć we wszystko, co mi powiesz? To dziecko było zrozpaczone. Spójrz na mnie. – Chwycił ją za włosy i odciągnął głowę w tył. – Pocieszałem ją całą godzinę, tak płakała. Próbowałem jej wytłumaczyć to, czego sam nie rozumiem.

– Zrobiłam, co musiałam. – Zaczęło jej się kręcić w głowie.

Powinna go zmusić do wyjścia, i to szybko. – Jordanie, za du o wypieś. – Jej głos był zadziwiająco spokojny. – Sprawiasz mi ból. Chcę, ebyś odszedł.

– Mówiłaś, e mnie kochasz.

Kasey przełknęła i wyprostowała się.

– Zmieniłam zdanie. – Zobaczyła, e krew odpływa mu z twarzy.

– Zmieniłaś zdanie? – wypowiedział te słowa powoli, jakby nie rozumiejąc.

– Właśnie. Teraz zostaw mnie samą. Rano mam samolot.

– Ty dziwko – szepnął, przyciągając ją do siebie. – Pójdę, kiedy skończę. Jesteśmy na randce.

– Nie! – szarpała się, ogarnięta paniką. – Nie, Jordanie!

– Skończymy to, co zaczęłaś – powiedział. – Tu. Teraz.

Jego usta znalazły się na jej ustach, uniemo liwiając protest.

Kasey próbowała go odepchnąć, oszalała ze strachu. Czy zostanie jej odebrane nawet wspomnienie radości kochania go, szczęścia jego miłości? Ciągnął ją do łó ka. Opierała się, ale 155

Jordan był silny i znieczulony przez wściekłość. Co my sobie robimy? – pomyślała. Ogarnęła ją ciemność, kiedy zdarł jej koszulę z ramion. Ręce Jordana były wszędzie, szarpały na niej ubranie; nadaremnie próbowała z nim walczyć.

Przed oczami stanęła jej spokojna, chłodna twarz Beatrice.

Nie pozwolę, ebyś nam to zrobiła, pomyślała Kasey.

Przestała walczyć. Jej usta pod ustami Jordana zmiękły i poddała się. Mogę ci dać chociaż to, powiedziała mu w milczeniu i poczuła, e panika ustępuje. To ta ostatnia noc, której twoja matka nie zdołaj nam odebrać. Przestała myśleć i pozwoliła się kochać.

156

14

Kasey obudziła się w pełnym, oślepiającym świetle. Jęknęła i przewróciła się na drugi bok. Sięgnęła ręką, ale znalazła pustkę.

Otworzyła oczy. Nie było go. Wstała z wysiłkiem i rozejrzała się po pokoju, szukając jakiegoś śladu Jordana. Kiedy dotknęła ręką poduszki obok, stwierdziła, e jest zimna.

Kiedy odszedł? Pamiętała tylko, e kochali się tej nocy raz po raz, desperacko i w milczeniu. Myślała, e spał obok niej, była pewna, e prze yli parę godzin całkowitego spokoju. Musiała wiedzieć, e tak było.

Nikt nie zabierze jej tych ostatnich godzin. Nie było w nich czułości, ale była ądza. Jordan ju jej nie skrzywdzi. Miała nadzieję, e ta noc zniweczyła jego ból, jeśli nie gniew. Wątpiła, eby Jordan kiedykolwiek jej wybaczył sposób, w jaki zakończyła ich znajomość. Wstała z łó ka. Musiała przecie zdą yć na samolot.

Zobaczyła kartkę na toalecie. Patrzyła na nią przez chwilę.

Mo e byłoby lepiej nie czytać, udawać, e jej nie zauwa yła?

Ka de jego słowo obudziłoby na nowo ból. Sięgnęła jednak po kartkę, zanim zdołała się powstrzymać. Rozło yła ją i przeczytała.

Kasey,

Przepraszam za wczorajszą noc pewnie nic dla Ciebie nie znaczą, ale nie mam nic więcej do zaoferowania. Gniew nie tłumaczy tego, co się stało. Mogę Ci tylko powiedzieć, e ałuję tego bardziej ni czegokolwiek innego.

Zostawiam Ci czek za ostatni miesiąc. Mam nadzieję, e wiesz, co mi ofiarowałaś, bo mnie brakuje słów, eby Ci to powiedzieć.

Kasey przeczytała list raz, potem drugi. Miała rację, myśląc, że przyniesie on ból. Zgniotła kartkę w dłoni i rzuciła na podłogę. ałujesz? – pomyślała i powoli podniosła czekolec pod kartką. Teraz była już opanowana. Nie zostało w niej wiele emocji. Rzuciła okiem na kwotę i zaśmiała się.

– Szczodrze, Jordanie. Jesteś hojnym człowiekiem. – Podarła czekolec na małe kawałeczki i upuściła na podłogę. – To powinno doprowadzić do szaleństwa twojego księgowego. – Nie chciało jej się płakać. Nie miała już łez. Z dręciwym westchnieniem sięgnęła po papierosa.

Montana, zdecydowała nagle. W Montanie będzie sześć stóp śniegu i mróz jak cholera. Nie czas jeszcze wracać do domu, pomyślała. To zbyt łatwe, siedzieć w domu i się rozklejać.

Kasey pobiegła do telefonu, żeby zmienić rezerwację.

\* \* \*

Doktor Edward Brennan wyłączył silnik starego pontiaka.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a on pracował cały dzień.

Dawał mu o tym znać ból w plecach. Starzejąc się, pomyślał

siadając. Były czasy, kiedy w ciągu dnia mógł odebrać trzy porody, wyciąć parę migdałków, nastawić złamaną piszczel i zaszczerpić trzy rodziny przeciwko grypie, a wszystko to przed lunchem, bez zmniejszania tempa. Ale teraz miał siedemdziesiąt lat, więc uznał, że czas już zwolnić. Może powinien przyjąć wspólnika, kogoś młodego, z pomysłami. Doktor Brennan lubił

nowe pomysły. Uśmiechnął się, patrząc na zachód słońca.

Szkoda, że Kasey nie poszła na medycynę. Byłaby doskonałym lekarzem. Miałyby wspaniałe podejście do pacjentów. Przez drzewa na stoku jego góry przebijał się pomarańczowy blask.

Był właścicielem tego skrawka ziemi. To jego góra, jego zachód słońca. Czuł to, kiedy siedział sam. Pomagało mu to być.

Otworzył drzwiczki samochodu i wyciągnął zawiniątko z chlebem domowego wypieku i konfiturami, które pani Oates wcisnęła mu, kiedy wyleczył jej syna z wietrznej ospy. Będzie 158

się cieszył swoją zapłatą przy filiżance kawy. Potem, pomyślał

prostując przemęczone plecy, wypije szklaneczkę zabronionej whiskey, którą pani Oates wsunął mu przed odjazdem. Oates ma najlepszy kocioł destylacyjny po tej stronie góry.

Nigdy nie zamykał drzwi do domu; pchnął je, próbując chleba.

– Cześć, dziadku. – Doktor Brennan podskoczył na widok kobiety siedzącej za kuchennym stołem.

– Kasey! – Był zaskoczony; tak e tym, e nie rzuciła się, eby go uściskać i ucałować. Zawsze tak go witała, niewa ne, czy nie widzieli się przez jeden dzień, czy przez rok. –

Myślałem, e jesteś jeszcze w Tennessee.

– Nie, jestem tutaj. – Uśmiechnęła się do niego i rzuciła okiem na zawiniątko. – Pachnie jak świe y chleb. Ktoś ci zapłacił?

– Pani Oates – odpowiedział, przechodząc przez kuchnię i kładąc pakunek na stole.

– Aha. – Kasey uśmiechnęła się szeroko. – Czyli na pewno masz te coś mocniejszego od pana Oatesa. Jak tam oładek?

– Wytrzyma szklaneczkę albo dwie.

Poło yła dłoń na jego dłoni.

– Jak się czujesz, dziadku?

– W porządku, Kasey. – Przyglądał się jej twarzy z miłością, ale tak e z zawodowym zainteresowaniem. Coś mu się nie zgadzało. Uścisnął jej rękę. Powie mu, kiedy będzie gotowa...

na swój własny sposób. Znał ją zbyt długo, eby spodziewać się czegoś innego. – A ty? Co porabiałaś? Od prawie miesiąca nie dostałem sześciostronicowego listu.

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – Spędziłam parę tygodni w Montanie. Kupiłam tam bombową kurtkę; nie zmarzłabym w niej nawet na Aleutach. Potem pojechałam na trochę do Utah, do ekipy Molly Phiefer. Molly jest twarda jak zwykle. Obchodziła sześćdziesiąte ósme urodziny w obozie.

Miałam dwa wykłady w St. Paul i łowiłam pstrągi w Tennessee.

159

I rzuciłam palenie. – Jej oczy pociemniały. Odetchnęła głęboko.

– Dziadku... Jestem w cią y.

– W cią y? – otworzył szeroko oczy. – Jak to w cią y?

– Dziadku! – Kasey dotknęła jego ręki. – Jesteś lekarzem, wiesz, co to cią a.

Doktor Brennan stwierdził, e musi usiąść.

– Jak to się stało?



– W sposób tradycyjny – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Nawet nowoczesne metody nie zawsze są skuteczne – dodała, przewidując nieuniknione pytanie.

Na razie nie padło.

– Jak długo jesteś w ciąży?

– Którego dziś mamy?

Był przyzwyczajony do jej obojętności w stosunku do upływu czasu.

– Siedemnastego maja.

– Cztery miesiące i siedemnaście dni.

– Bardzo dokładnie – zauważył i kiwnął głową.

– Jestem pewna. – Splatała i rozplatała dłonie.

Widząc, jaka jest zdenerwowana, zaczął zachowywać się profesjonalnie.

– Byłaś u lekarza? Źle się czujesz, masz jakieś dolegliwości?

– Tak, byłam u lekarza. – Uśmiechnęła się znowu, już spokojniejsza. – Nie, nie czuję się źle, a po przykrym miesiącu mdłości porannych nie mam żadnych dolegliwości. Jesteśmy obrzydliwie zdrowi.

– A ojciec?

Znowu splotła palce.

– Jestem pewna, e równie jest zdrowy.

– Kasey... – Nakrył dłonią jej palce, eby się uspokoiły. –

Jakie są jego plany co do dziecka? Oczywiście zdecydowałaś się je urodzić. Ty i ojciec dziecka na pewno znaleźliście jakieś rozwiązanie.

160

– Nawet nie szukaliśmy. – Spojrzała dziadkowi prosto w oczy, w jej wzroku widać było niepewność. – Nie powiedziałam mu.

– Nie powiedziałaś mu? – Był tym wstrząśnięty bardziej niż samą nowiną. To po prostu do niej nie pasowało. – A kiedy mu powiesz?

– Wcale nie powiem. – Wzięła papierosa i zaczęła go szarpać na małe kawałeczki.

– Kasey, on ma prawo wiedzieć. To jego dziecko.

– Nie. – Przymknęła oczy. – To moje dziecko. Dziecko ma swoje prawa i ja mam swoje prawa. Jordan mo e zająć się sam sobą.

– To do ciebie niepodobne, Kasey – powiedział cicho doktor.

– Dziadku, proszę... – potrząsnęła głową i zgmiotła w dłoni resztki papierosa. – Nie podjęłam tej decyzji w ciągu jednej nocy. Myślałam o tym wiele miesięcy. Wiem, e muszę tak postąpić. Moje dziecko nie będzie przedmiotem przetargów tylko dlatego, e jego ojciec i ja popełniliśmy błędy. Wiem, co by się stało, gdybym powiedziała Jordanowi.

Jej głos zaczął dr eć, więc przerwała na chwilę, eby się uspokoić.

– Zaproponowałby, e się ze mną o eni, bo to człowiek Honoru. A ja odmówiłabym, bo nie mogłabym znieść... – głos jej się załamał, niecierpliwie potrząsnęła głową. – Nie mogłabym znieść tego, e go do czegokolwiek zmuszam. Albo chciałby mi pomagać finansowo. Nie potrzebuję tego. Moje dziecko te nie. Trzeba by było ustalić schemat wizyt, dziecko jeździłoby od wybrze a do wybrze a, nie wiedząc, do kogo nale y. Nie dopuszczę do tego. Dziecko jest moje.

Znów wziął ją za rękę i spojrzał na nią przeciągle.

– Kochasz ojca dziecka?

Załamała się w jednej chwili.

– O Bo e, tak. – Poło yła głowę na stole i zaszlochała.

Dziadek pozwolił jej się wypłakać. Nie widział jej w takim stanie od czasu, kiedy była dzieckiem. Trzymał jej dłonie w 161

swoich i czekał. Jakim człowiekiem jest ten Jordan, którego dziecko nosi w sobie? Skoro go kocha, dlaczego płacze w samotności, zamiast dzielić z nim radość nadchodzącego macierzyństwa?

Próbował sobie przypomnieć informacje z jej listów.

Wiedział, kim jest Jordan – pisarzem, z którym pracowała późną jesienią i wczesną zimą zeszłego roku. Doktor Brennan podziwiał jego ksią ki. Listy Kasey były entuzjastyczne i chaotyczne, ale był do tego przyzwyczajony.

Dlaczego nie czytał między wierszami? A teraz, przez wiele miesięcy, radziła sobie sama z najtrudniejszą decyzją swego ycia. Przykro mu było widzieć ją w takim stanie – zagubioną, rozszlochaną. Kiedyś musiał ją od siebie odesłać. Wtedy te była zagubiona i rozszlochana. Myślał, e jego decyzja jest słuszna, i kiedy wszystko się uspokoiło, okazało się, e miał

rację. Ale czas rozłąki wywarł na nią du y wpływ. Doktor Brennan miał dość intuicji, by wiedzieć, e jej ostatnia decyzja wynika częściowo z własnych doświadczeń. A on? On mógł jej dać tylko wsparcie i miłość. I mógł o nic nie pytać. Miał

nadzieję, e to wystarczy.

Przestała płakać, ale nie podnosiła głowy. Nie płakała od miesiący. Wreszcie się wyprostowała i zaczęła mówić.

– Kochałam go... wciąż go kocham. To jeden z powodów, dla których załatwiam to w ten sposób – westchnęła. Chciała z kimś o tym porozmawiać od czterech miesięcy, odkąd wyszła z pokoju Beatrice. – Pozwól, e ci wytłumaczę, mo e zrozumiesz.

Jej głos był teraz spokojny, wyczuty z emocji. Opowiedziała o domu Taylorów. Kiedy mówiła o Alison, natychmiast domyślił

się, o co chodzi, ale milczał. Kiedy jednak opowiedziała mu o ostatnim spotkaniu z Beatrice, wybuchnął.

– Mówisz, e ci groziła? – A podskoczył, zapominając o bólu pleców. Był gotów do walki.

– Nie mnie. – Kasey podała mu rękę i wstała. – Jordanowi, Alison. Mnie nie mogła nic zrobić, nic, co by miało jakiegokolwiek znaczenie.

162

– To był szanta , Kasey. Prosty, obrzydliwy szanta . – Głos dziadka był szorstki od gniewu. – Powinnaś była iść prosto do Jordana i wszystko mu powiedzieć.

– Wiesz, co by zrobił? – Kasey wzięła go pod ramię. –

Dostałby szalu, tak jak ty przed chwilą. Rozegrałaby się straszliwa scena, a Alison byłaby w samym jej środku. Myślisz, e mogłam tam rozpętać wojnę? To tylko dziecko. Wiem, jak by się czuło, widząc swoje nazwisko i zdjęcia w gazetach, słuchając plotek. – Łzy obeschły. – Postaw się w mojej sytuacji, dziadku. Kiedyś sam doświadczałeś czegoś bardzo podobnego.

Gdybyś mógł odwrócić to, co zrobiłeś wiele lat temu, odwróciłbyś?

Westchnął i przytulił ją do siebie.

– Kasey, nie przypuszczałem,

e jeszcze raz będziesz

przechodzić coś takiego.

Musiała przyjechać do domu, bo potrzebowała jego mocnych ramion i delikatnych dłoni. Potrzebowała opoki, a nie знаła nikogo twardszego.

– Kocham cię, dziadku.

– A ja ciebie, Kasey. – Przez chwilę obejmował ją w milczeniu, ale uderzyło go, e nie jest ju tak chuda. Gdy się do niego przytuliła, poczuł wypukłość. Ta zmiana go zaszokowała.

Nie była ju jego dzieckiem, ale kobietą, która nosi w sobie własne dziecko. – Właśnie wpadło mi do głowy – powiedział

miętko – e zastanę pradiadkiem.

– Zawsze byłeś wspaniałym dziadkiem – wymamrotała Kasey. – Najlepszym.

– Zostań tu do narodzin dziecka.

Kasey westchnęła i odprę yła się.

– Zostanę.

Odsunął ją od siebie.

– Bierzesz witaminy?

– Tak, panie doktorze – uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– I pijesz mleko?

163

Pocałowała go w drugi policzek.

– Co powiesz na imię Bryan? – zapytała. – Mo e być dla chłopca i dziewczynki. Bryan Wyatt dobrze brzmi. Z klasą, ale nie pompatycznie.

Uniósł brwi.

– Widzę, e nie mam na to wpływu.

– Albo Paul – powiedziała, a on podszedł do lodówki. –

Oczywiście dla chłopca. – Patrzyła, jak nalewa wysoką szklanę mleka. – Zjemy sobie trochę pyszności pani Oates? – otworzyła koszyk. – Czy to konfitury śliwkowe? – zapytała, wyciągając słoik. – Uwielbiam je.

– To dobrze. – Doktor Brennan podał jej szklanę i uśmiechnął się. – Mo esz trochę zjeść z mlekiem, a potem cię zbadam.

164

15

Lipiec nadszedł, zanim Kasey zdążyła się zorientować. W

lesie kwitły dzikie kwiaty, geranium rosło w skrzynce na kuchennym oknie. W nocy nieprzerwanie cykały świerszcze.

Kładła się późno i słuchała ich grania, a dziecko wciąż ruszało się w jej brzuchu. Spieszy mu się, pomyślała. Albo im. Dziadek był przekonany, że to bliźniaki. Zaproponował, aby poszli do szpitala i sprawdzili, ale odmówiła. Wolała niespodziankę.

Od dawna już nie spała głębokim snem. Dziecko na to nie pozwalało... dzieci nie pozwalały. Kasey nie potrzebowała skomplikowanego sprzętu medycznego, aby wiedzieć, że nosi w sobie dwoje dzieci. Jedno nie mogłoby być tak ruchliwe.

Kiedy jedno spało, drugie się budziło i kopało. Poza tym zrobiła się ogromna.

Położyła dłonie po obu stronach brzucha. Nie donoszę, pomyślała. Bliźnięta zwykle rodzą się wcześniej. Zamknęła oczy i zaczęła marzyć. Lubiła ten ruch wewnątrz siebie, lubiła wiedzieć, że rośnie w niej życie i niecierpliwi się, aby wyjść.

Wyobraziła sobie, jak będą wyglądać. Chłopiec i dziewczynka, pomyślała, z brązowymi włosami w ciepłym odcieniu kasztana i ciemnoniebieskimi oczami. Kiedy spojrzy w te oczy, pomyśli o Jordanie.

Rozmyślała tak, a poczuła mocne uderzenie w brzuchu. Co on teraz robi? – zastanawiała się. Która godzina w Kalifornii?

Czy na tyle wcześnie, aby jeszcze pracował? Czy skończył

książkę? Kasey bardzo chciała znaleźć ją w księgarni, zanieść do domu, zamknąć się i czytać. To było jej przywróciło, przypomniało godziny, które spędzili razem w jego gabinecie.

Mogłaby ją schować dla dzieci. Nie dowiedzą się nigdy, że to ich ojciec ją napisał, ale nauczą się go podziwiać i szanować.

Chciała tego dla nich i dla Jordana.

165

I dla Alison. Kasey przewróciła się na plecy. Pisała do dziewczynki, jak obiecała. Ponieważ przemieszczała się zygakiem po całym kraju, Alison nie nadawała z odpowiedzią.

Powinno niedługo dostać od niej list, pomyślała Kasey. Jestem tu już od prawie dwóch miesięcy. Napisałam trzy tygodnie temu.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Było gorąco i duszno, nie mogła spać. Byłoby najlepiej, gdyby mnie zapomniała, zdecydowała. Nie mogę jej tu teraz zaprosić. Przesunęła ręką po brzuchu. Nie potrafiłabym jej tego wytłumaczyć i nie będę miała pewności, że nie powie Jordanowi. On się nią zajmie, zapewni jej bezpieczeństwo. A ja zrobię to samo dla naszych dzieci.

Ruch w jej brzuchu ustał. Kasey wróciła do łóka i zasnęła.

\* \* \*

Doktor Brennan patrzył na Kasey, klęczącą na ziemi między rzędami warzyw, zajęta pieleniem. Po prostu kwitła, okaz zdrowia i siły. Nie martwił się o jej stan fizyczny. Znow wróciła do ycia z charakterystycznym dla siebie entuzjazmem. Był z niej dumny.

Miał trochę wątpliwości co do trafności jej decyzji, ale ona była bardzo pewna siebie. Zamierzał porozmawiać z nią jeszcze o Jordanie, ale zwlekał z tym do czasu, a urodzi i dojdzie do siebie, Przejmował się dzieckiem, I matką dziecka.

– Nie wiem, dlaczego zasadziłam fasolę – mruknęła Kasey i szarpnęła uparty chwast. – Nie cierpię fasoli, ale bardzo mi się podobają ziarenka w grubych małych strączkach. Mogłabym je odlać z brązu. – Usiadła na piętach i otrzepała dłonie. – Niektóre pomidory ju dojrzały. Mógłbyś je zjeść na kolację z kukurydzą, którą Lloyd Cramer dał ci za wyrostek. – Osłoniła oczy przed słońcem i uśmiechnęła się do dziadka.

– Zapracowałem na to. Wyrostek był paskudny.

166

– Jesteś taki interesowny! – Wyciągnęła rękę, eby pomógł

jej wstać, potem ucałowała go, przesadnie jak zwykle. – Nie sądzisz, e powinnam podlać ogród? Nie padało cały tydzień.

Spojrzał na niebo.

–

Podlanie

ogrodu

jest

najlepszym

sposobem

na

sprowadzenie deszczu. Moglibyśmy to zrobić. Przez ten upał nie śpisz po nocach.

– Między innymi. – Poklepała się po brzuchu. – I nie, nie jestem zmęczona. – Zaśmiała się, uprzedzając jego pytanie. –

Mam dość energii za nas wszystkich.

– Piłaś dziś mleko?

– Marchewki nie rosną zbyt dobrze – odpowiedziała wymijająco Kasey. – Idę po wąż .

– Podleję wieczorem, kiedy się ochłodzi. Idź wypić szklanekę.

– Zwymiotuję – zagroziła.

– To na mnie nie działa, odkąd skończyłaś dwanaście lat.

Zmrużyła oczy, przyglądając mu się. Wiedziała, że jest tak samo uparty jak ona.

– Zrobię na kolację zapiekankę z ziemniaków. I krem waniliowy. Będzie dość mleka dla ka dego.

– Utyjesz.

– Ju jestem gruba. – Poszła do domu, zanim zdążył coś powiedzieć.

Siedziała przy kuchennym stole i obierała ziemniaki. Rosła przed nią mała górka. W tym prostym, nie wymagającym myślenia zajęciu było coś kojącego, więc obrała więcej niż ona i dziadek byli w stanie zjeść za jednym razem. Najwyżej zostanie, pomyślała i rzuciła okiem na stosik. Na cały tydzień. To już ostatni, obiecała sobie i potrząsnęła kartoflem trzymanym w dłoni. Albo będziemy musieli zaprosić sąsiadów. Nie podniosła wzroku, kiedy drzwi się otworzyły; wciąż wymachiwała skrobaczką.

– Chyba będziesz musiał znaleźć paru głodnych pacjentów –

powiedziała głośno. – Mam tu jedzenie na wynos. Wiesz, w 167

armii nie obierają już kartofli ręcznie. Cóż za okropny brak poszanowania tradycji! Mają te maszyny i...

Podniosła wzrok i zamarła.

Jordan widział, że krew powoli odpływa jej z twarzy, że jest wstrząśnięta, a w oczach ma lęk. Właśnie widok tego lęku sprawił, że ścisnęło go coś w sercu. Rzuciła skrobaczkę i schowała ręce pod stołem.

Bo e, dobry Bo e, pomyślała rozpaczliwie, co robić? Co powiedzieć?

On nie powiedział nic, ale nie spuszczał z niej wzroku. Ma dłuższe włosy, zauważył, prawie do ramion. Od kiedy jest taka piękna? Przedtem była pociągająca, uderzająca, niezapomniana.

Ale kiedy stała się piękna? Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. Jak długo czekał,

aby znów ją zobaczyć,

aby

rozpromieniła się na jego widok? Tymczasem nie była rozpromieniona, tylko przera ona. To jego wina, ale jeszcze nie jest za późno. Nie może być za późno. Te wszystkie miesiące rozpacz nie mogą pójść na marne.

Czy jej skóra jest tak miękka, jak zapamiętał? Czy skuli się ze strachu, kiedy jej dotknie? Bał się sprawdzić, tylko na nią patrzył.

Kasey zacisnęła dłonie pod stołem. Musiała coś zrobić, coś powiedzieć. Czekwała na moment, a będzie pewna, że głos jej nie zawiedzie,

– Witaj, Jordanie. – Uśmiechnęła się do niego, wbijając paznokcie w skórę. – Przejdź do łóżka?

Zrobił parę kroków w jej stronę, ale wciąż dzielił ich stół.

Gdyby go nie było, musiałby jej dotknąć.

– Szukałem cię od wielu miesięcy. – Zabrzmiało to jak oskarżenie. Nie zamierzał jej tak powitać. Przysięgał sobie, że będzie spokojny, ale spokój opuścił go w chwili, kiedy na niego spojrzała.

– Tak? – Kasey zdołała wytrzymać jego spojrzenie. –

Przepraszam. Podróżyłam trochę. Czy chodzi o księżkę? Nie przypuszczam, aby zostało coś, czego nie omówiliśmy.

168

– Przestań! – krzyknął. Jak mogę na nią krzyczeć? –

zastanawiał się jednocześnie. Ale nie mógł przestać. Wszystko, co podtrzymywało w nim wolę działania, odkąd odeszła, rozpadło się, gdy znów na nią spojrzał. – Spędziłem pół roku w piekle. Jak możesz tu siedzieć i patrzeć na mnie jak na sąsiada, który wpadł z wizytą? – Odsunął stół, zanim zdążyła coś powiedzieć, wziął ją za rękę i podniósł. – Cholera, Kasey... –

głos mu się załamał, gdy na nią spojrzał. – Bo e... – powiedział

prawie szeptem. Jego wzrok powędrował w dół, potem znów ku jej twarzy. – Jesteś w ciąży!

– Jestem. – Czowała, jak jego palce po kolei zwalniają uścisk.

Patrzył na nią, jakby nigdy przedtem jej nie widział.

– Ty... – potrząsnął głową, jakby wynurzył się z wody. –

Nosisz w sobie moje dziecko i nic mi o tym nie powiedziałaś?

Cofnęła się o krok.



– Moje dziecko, Jordanie. Nie powiedziałam, e jest twoje.

Przyciągnął ją do siebie tak szybko, e nie zdążyła złapać tchu. Jego oczy nie były już puste, były wściekłe.

– Spójrz na mnie – powiedział przez zęby. – Spójrz na mnie i zaprzecz, e jest moje. – Ujrzał strach w jej oczach i puścił ją.

Dlaczego muszę powielać błąd, przez który ją straciłem? Jordan odwrócił się, próbując nad sobą zapanować. Nie był na to przygotowany, ale jak mógł się przygotować? Minęła długa, długa chwila, zanim uznał, e mo e ju coś powiedzieć.

– Na miłość boską, Kasey – powiedział cicho. – Jak mogłaś to przede mną ukrywać? Nieważne, co do mnie czujesz, miałem prawo wiedzieć.

– Moje dziecko te ma swoje prawa. – W głosie Kasey brzmiał śmiertelny spokój. – Nie interesują mnie twoje.

Znow na nią spojrzał, gotów błagać, jeśli będzie to konieczne. Zrezygnował z dumy wiele miesięcy temu.

– Nie przerywaj mi, proszę. – Dotknął jej twarzy, ale kiedy zeszywniała, opuścił rękę. Zamierzał jej powiedzieć milion rzeczy, kiedy ją wreszcie odnajdzie, ale teraz została tylko jedna, – Kocham cię.

169

– Nie! – Z wściekłością uderzyła go w twarz. – Nie mów mi tego! Nie waż się tego teraz mówić! – Jej oczy, suche do tej pory, w jednej chwili spłynęły potokiem łez. – Oddałabym wszystko, eby to od ciebie usłyszeć pół roku temu. Wszystko.

Dostałam tylko liścik i czek za usługi, jakbym była...

– Nie, Kasey. Proszę, nie możesz myśleć... – wyciągnął do niej rękę, ale go odepchnęła.

– Spałam z niewieloma mężczyznami. Zdziwiony? –

przesunęła dłońmi po policzkach, eby wytrzeć łzy. – Ale ty jesteś pierwszym, który zostawił mi pieniądze.

– Kasey, nie, to nie było tak. – Wstrząsnęły nim jej słowa. –

Pozwól sobie wyjaśnić...

– Nie chcę

adnych wyjaśnień. – Potrząsnęła głową i odsunęła się od niego. – yczę sobie, ebyś odszedł. Prosiłam cię już raz, ebyś zostawił mnie w spokoju. Teraz proszę cię o to znowu.

– Nie mogłem wtedy, nie mogę i teraz. Rozumiesz?

– Nie chcę zrozumieć. – Oddychała głęboko. – Nie muszę. –

Jej głos znów był spokojny, ale nie patrzyła na niego. –

Przepraszam, e cię uderzyłam. Nigdy przedtem nie zrobiłam czegoś takiego.

– Kasey, proszę. – Delikatnie dotknął jej ramienia, – Usiądź i posłuchaj mnie. Kiedyś mnie kochałaś. Nie mogę tak odejść. –

Nie poruszyła się. Nie odpowiedziała. Jordan czuł, e narasta w nim panika, ale stłumił ją. – Tylko mnie wysłuchaj, potem odejdę, jeśli tego chcesz.

– Dobrze. – Odsunęła się od niego i usiadła. – Mów.

Nie wiedział, od czego i jak zacząć. Gdzie się podziała jego elokwencja?

– Kiedy obudziłem się tego ostatniego ranka. – zawahał się.

Tyle rzeczy naraz chciał jej powiedzieć; targały nim zmienne emocje. Nosila w sobie jego dziecko. Teraz splotła ręce na brzuchu, jakby chciała chronić to, co było równie częścią Jordana.

170

– Kiedy się obudziłem – ciągnął – czułem do siebie nienawiść. Pamiętałem, e przyszedłem do twojego pokoju.

Pamiętałem wszystko, co ci powiedziałem, co zrobiłem. Wciąż spałaś, więc zostawiłem kartkę, bo myślałem, e nie będziesz chciała mnie więcej widzieć.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Dobry Bo e, Kasey, ja... – borykał się z tym przez pół

roku, a teraz musiał to wyznać. – Ja cię zgwałciłem. Obudziłem się i zobaczyłem na twoich ramionach siniaki, które sam zrobiłem. – Teraz on się odwrócił. Podszedł do okna i ścisnął

parapet, a zbieleły kostki jego dłoni. – Będzie mi to cię yło do końca ycia.

Kasey przez chwilę siedziała w milczeniu. Człowiek honoru, pomyślała i poło yła dłonie na oparciu fotela. A człowiek honoru nie mo e znieść świadomości, e mógł zrobić coś niehonorowego. Mo e gdyby sama tak nie cierpiała, mogłaby odczytać jego ból z liściku, który zostawił.

– Jordanie... – Czekala, a się odwróci i znów na nią spojrzy.

– To, co stało się tamtej nocy, było dalekie od gwałtu. Mogłam cię powstrzymać albo walczyć cały

czas. Wiesz, e tak się nie stało.

– Nie zrobiłoby mi ró nicy, gdybyś walczyła. – Znów do niej podszedł. – Byłem pijany i szalony. Skrzywdziłem cię.

Przewidziałaś na początku, e cię skrzywdzę. – Przerwał, ale nie spuszczał wzroku z jej twarzy. – Chyba powinnaś wiedzieć, e tej nocy zamierzałem ci się oświadczyć.

Zanim zamknęła oczy, dostrzegł, e jest wstrząśnięta.

– Kiedy wróciłem ze spotkania z Harrym i zobaczyłem, e cię nie ma, nie mogłem w to uwierzyć. Wściekłem się; tak mi było łatwiej. Pobudziłaś mnie do ycia, zmusiłaś, ebym znów zaczął czuć, a kiedy okazało się, e jesteś dla mnie wszystkim, odeszłaś. Chciałem cię skrzywdzić.

Siedziała z zamkniętymi oczami. Jordan mówił dalej, wpatrzony w jej twarz.

171

– Przez pierwsze tygodnie po tym, jak weszłaś w moje ycie, powtarzałem sobie, e nie wolno mi cię pokochać. To by było za szybko. Czułem się tylko zauroczony, zaintrygowany. Gdybym nie był takim głupcem, mo e bym cię nie stracił. Dawałaś mi wszystko za darmo, ja to brałem, ale bałem się dać coś w zamian.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– To za du o naraz, Jordanie. Proszę, nie mów nic więcej.

– Obiecałaś, e mnie wysłuchasz. – Patrzył, jak jej dłonie przesuwają się nad dzieckiem. Coś w nim zadr ało. Chwilę milczał, potem ciągnął: – Po ostatniej spędzonej razem nocy, kiedy odeszłaś, próbowałem cię zapomnieć. Powiedziałem sobie, e mnie okłamałaś, e z twojej strony była to tylko gra.

Potem przypomniałem sobie, jak wyglądałaś, kiedy pierwszy raz powiedziałaś, e mnie kochasz. Wiedziałem, e odeszłaś, bo nie dałem ci niczego, a kiedy miałem ostatnią szansę, zraniłem cię.

– Jordanie, to ju minęło – zaczęła Kasey. – Nie...

– Próbowałem yć bez ciebie – przerwał jej i ukucnął przed jej krzesłem, tak e ich oczy były prawie na jednym poziomie. –

Ale to ycie nie miało barw. Wszystko zabrałaś ze sobą.

Jeździłem za tobą.

– Jeździłeś za mną? – powtórzyła.

– Twój pierwszy list do Alison przyszedł z Montany. Kiedy tam przyjechałem, okazało się, e

wyjechałaś trzy dni wcześniej.

Trzy dni. Równie dobrze mogły to być trzy lata. Nie zostawiłaś adresu. A ponieważ jeździłaś wynajętym samochodem, nie miałem cię jak znaleźć. Chciałem ju zatrudnić detektywów, ale potem sobie przypomniałem... – przerwał znów i wstał. –

Pomyślałem, jak mo esz się czuć. Wróciłem do domu i modliłem się, ebyś znów napisała do Alison.

Jordan przesunął dłonią po jej włosach, jeszcze raz prze ywając frustrację i panikę.

– Za ka dym razem, kiedy pisałaś, próbowałem cię złapać, zanim pojedziesz dalej. Raz przyjechałem pięć godzin za późno.

Myślałem, e oszaleję. Wiedziałem, e nie mogę tak zostawiać 172

Alison, nawet na dzień lub dwa. Batem się, e będziesz mnie wyprzedzać o jeden krok przez resztę ycia. Wtedy przyszedł

twój ostatni list, w którym napisałaś, e zostaniesz parę miesięcy u dziadka. Alison szalenie się ucieszyła. Rozstanie z tobą było dla niej bardzo trudne.

Kasey potrząsnęła głową i zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie mów o tym.

– Przepraszam.. – Ujął jej niechętną dłoń. – Kiedy tylko dostała list, chciała do ciebie jechać. Twierdziła, e ją

zaprosiłaś.

– Miała rację. – Kasey zabrała rękę. Nie mogła pozwolić, eby jej dotykał, nie teraz. Nie będzie miała siły go odepchnąć, mając go przy sobie.

Jordan popatrzył na swoją pustą dłoń i wsunął ją do kieszeni.

– Nie chciałem znów zostawiać jej z moją matką, nawet na krótko. Powiedziałem, e odwiedzimy cię oboje.

– Alison tu jest? – Twarz Kasey rozjaśniła się uśmiechem. –

Przed domem?

– Nie. – Jordan przełknął zazdrość. Uśmiech był dla Alison, nie dla niego. – Chciałem najpierw zobaczyć się z tobą.

Musiałem zobaczyć cię samą. Ona została w hotelu. Mieszka tam miła rodzina z gromadką dzieci, Alison bawi się z nimi.

Miała nadzieję, e kiedy wrócę, przywiozę cię ze sobą.

– Kasey potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego zrobić. Chętnie się z nią zobaczę, jeśli ją przyprowadzisz.

Jordan poczuł ból. Przegrywał i nie był w stanie temu zapobiec.

– Dobrze, jeśli tego chcesz. Przez resztą lata będziemy szukać jakiegoś nowego miejsca.

– Nowego miejsca? – Musiał mówić o czymkolwiek, eby tylko nie nalegać. eby jej nie błagać.

– Postanowiłem jakiś czas temu, właściwie tu przed świętami, e Alison musi się wydostać z tego domu, spod opieki mojej matki. Zamierzam się zrzec posiadłości na rzecz matki, 173

mam ju wszystkie papiery. Nie będzie nam potrzebny tak du y dom. Powiedziałem Alison, e poszukamy razem i spróbujemy się przenieść przed początkiem roku szkolnego.

Kasey była bliska wybuchu. Jordan znów się do niej zwrócił, błagając z uniesieniem:

– Nie ka mi odchodzić teraz, kiedy cię odnalazłem, Kasey.

Nie odwracaj się ode mnie. Nie mo esz mi kazać odejść od siebie i od mojego dziecka,

– Od mojego dziecka, – Kasey podniosła się. Czowała się pewniej na stojąco.

– Naszego dziecka – poprawił cicho Jordan. – Tego zmienić nie mo esz. Dziecko ma prawo znać ojca. Jeśli ja cię nie obchodzę, pomyśl o dziecku.

– Myślę o dziecku. – Poło yła dłonie na skroniach i przycisnęła mocno, próbując zmniejszyć napięcie. – Nie spodziewałam się, e tu przyjedziesz. Nie spodziewałam się, e mnie kochasz. Wiedziałam, co muszę zrobić.

– Ale przyjechałem. – Jordan lekko przytrzymał ją za ramiona, – I kocham cię.

Odsunęła się, potrząsając głową.

– Nie dotykaj mnie.

Zasłoniła oczy, więc nie dostrzegła emocji odbijających się w oczach Jordana.

– Wiedziałam, co muszę zrobić – powtórzyła. – Tu nie chodzi o ciebie ani o mnie. Muszę myśleć o dziecku. Nie mogę ryzykować.

– Ryzykować? – zdziwił się Jordan, ale ona mówiła dalej:

– Nie dopuszczę do tego, eby moje dziecko przerzucano z wybrze a na wybrze e. Ono zawsze będzie wiedzieć, gdzie jest jego miejsce. Nikt nie będzie go sobie wrywał. Nie dopuszczę do tego. Nie tym

razem. Tym razem ja decyduję. – Rozpłakała się z twarzą w dłoniach. Nie wiedział, jak ją uspokoić.  
– To moje dziecko, a nie rzecz, którą moglibyśmy podzielić na pół.

Ona może chcieć się do mnie dostać przez dziecko. Może próbować mi je zabrać. Straciłam ciebie, straciłam Alison, ale 174

nie mogę stracić tego dziecka. To by mnie zabiło. Twoja matka nie śmie tknąć mojego dziecka!

– O czym ty mówisz? – zapomniał, że ma jej nie dotykać i odciągnął jej rękę od oczu.

Kasey nie odpowiedziała. Oddychała szybko. Właściwie nie bardzo wiedziała, co mówiła. Jordan zmrużył oczy.

– Czy moja matka miała coś wspólnego z twoim odejściem?

– Kasey potrząsnęła głową, ale zamarła na widok jego oczu. –

Nie umiesz kłamać, więc nawet nie próbuj. Co ci powiedziała?

Co zrobiła? – Starał się mówić spokojnie, ale Kasey nie odpowiedziała, a w jej oczach znów był lęk. Tylko że tym razem Jordan wiedział, że to nie on go spowodował. – Musisz mi powiedzieć, co się między wami wydarzyło.

– Bardzo dobry pomysł – powiedział doktor Brennan, wchodząc przez frontowe drzwi. Jordan spojrzał na niego, ale nie puścił ramienia Kasey. Nikt nie powstrzyma go od dotarcia do prawdy. – Nie warto sięgać po kij, synu – powiedział doktor Jordanowi, ubawiony. – Mówiłem jej, że to właśnie powinna zrobić, kiedy przed paroma miesiącami przyjechała do domu.

– Dziadku, nie wtrącaj się.

– Słucham? – unióś brwi i spojrzał na wnuczkę. – Zawsze byłaś pyskata.

– Dziadku, proszę. – Kasey odsunęła rękę Jordana. – To nasza sprawa.

– Do diabła, nie. – wybuchnął. – Ten człowiek ma prawo wiedzieć, co się działo za jego plecami. Przestań udawać pustelnicę, Kasey. To ja wpuściłem go do domu.

Potrząsnęła głową, podchodząc do niego.

– Ale co będzie z Alison?

– On się zajmie Alison, Kasey. Ka dy dureń by to zrozumiał.

Powiesz mu sama, czy ja mam to zrobić?

– Proszę mi powiedzieć. – Jordan zwrócił się do doktora Brennana. – Chcę znać fakty.

– Doskonale. Usiądź i zamknij się, Kasey – nakazał dziadek.

– Nie, nie będę...

175

– Kathleen, siadaj!

Uniosła podbródek, ale musiała go posłuchać – nawyk całego ycia.

– Cóż, Jordanie – zaczął doktor. – Mo e nie będzie łatwo tego słuchać. Zechce pan usiąść?

– Nie – warknął Jordan, ale się zmytygował. – Nie, dziękuję.

– Ja usiądę. Starzeję się. – Doktor Brennan usadowił się wygodnie. – Pańska matka dała Kasey wybór – zaczął. –

Powiedziałbym, e jest doskonałą znawczynią charakterów, bo bezbłędnie oceniła, co wybierze Kasey: własne szczęście czy szczęście pana i Alison.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– Zatem powiem wprost. Pańska matka zagroziła, e wystąpi o prawną opiekę nad Alison, chyba e Kasey weźmie swoje rzeczy i wyjedzie natychmiast.

– Wystąpi o... – Jordan przesunął ręką po włosach. – To nonsens. Ona nie chce Alison, zresztą w adnym wypadku nie byłoby podstaw do procesu.

– Powiedziałem, e zna się na charakterach. – Doktor Brennan spojrział na wnuczkę. Jordan zmarszczył brwi i powędrował za jego spój r eniem. Poczuł, e opuszczają go siły.

– O Bo e. – Przesunął dłonią po twarzy zmęczonym ruchem.

– Pewnie dowiedziała się o sprawie Kasey sprzed lat. Kasey powinna była przyjść z tym do mnie. – mówił cicho do doktora.

– Taka groźba nie uszłaby mojej matce na sucho. Powinna była przyjść do mnie.

– Owszem. – Doktor Brennan kiwnął głową. – Ale nie zaryzykowałaby szczęścia dwojga ludzi, których kochała.

Pańska matka zagroziła,

e oskar y pana o niemoralne

prowadzenie się.

– Dziadku... – usłyszeli zmęczony szept.

– Lepiej powiedzieć wszystko, Kasey, od razu. I jeszcze... –

odwrócił się do Jordana – zaproponowała, e jej zapłaci. Tylko co do tego się przeliczyła.

176

Nad zlewem było okno, wychodzące na góry. Jordan podszedł do niego i wyjrzał.

– Trudno mi to znieść. – Głos miał napięty i ochrypły. –

Wiedziałem, e jest zdolna do wielu rzeczy, ale o coś takiego bym jej nie podejrzewał. Dziękuję, e mi pan powiedział. –

Jordan myślał,

e przeżył ju swój największy gniew i najsro szy ból. Mylił się jednak. Teraz nie wiedział, czy w jego uczuciach dominuje wściekłość, czy al. – Załatwię sprawę z matką, doktorze Brennan. Mo e być pan tego pewien.

– Jestem pewien. – Ostatni raz spojrział na Kasey i wstał. –

Muszę podlać ogród. – Zostawił ich samych. Kuchnia pogrążyła się w ciszy.

Kasey wzięła głęboki wdech. Ju po wszystkim. Niewiele zostało do powiedzenia.

– Zaparzę herbatę. – Wstała, podeszła do kuchenki i postawiła czajnik.

– Kasey, nie mogę powiedzieć ani zrobić niczego, co by wynagrodziło twoje cierpienie.

– To nie była twoja wina, Jordanie, i nie musisz mi niczego wynagradzać. – Sięgnęła do kredensu. – Herbata ziołowa.

Dziadek kazał odstawić kofeinę i teinę.

– Kasey, proszę, zatrzymaj się na chwilę. – Odwróciła się do niego. Jordan zebrał siły. Musiał powiedzieć szybko to, co miał

do powiedzenia i wyjść, póki trzymał się na nogach. – Po pierwsze, obiecuję ci, e moja matka nigdy nie znajdzie się w pobli u naszego... twojego dziecka. – Czuł ból, kiedy wyrzekął

się swoich praw. – Ja tak e nie będę niczego ądał. Zapewnię ci wsparcie finansowe, jeśli je przyjmiesz. Jeśli nie, zrozumiem.

– Jordanie...

– Nie, jeszcze nic nie mów. – Wiedział, e musi szybko skończyć. Dziecko jest twoje, całkowicie twoje; zgadzam się z tym. Daję ci słowo, e nigdy nie będę o nie walczył. Wiem, ile znaczy dla ciebie



Alison. Zostawię ją z tobą na kilka dni, kiedy pojedę rozprawić się z matką.

– To nie ma znaczenia, Jordanie...

177

– Dla mnie ma! – Podniósł dłoń, jakby chciał uspokoić sam siebie. – Kiedy znajdę dla nas dom i zamieszkamy w nim, prześlę twojemu dziadkowi nasz adres. Chcę tylko dostać wiadomość, e dziecko się urodziło i e dobrze się czujesz.

Jego słowa zmieniały wszystko. To, co miało sens godzinę temu, teraz wydawało się absurdem. Ludzie, którzy się kochają, powinni być razem.

– Jordanie... – zaczęła, zaraz potem jęknęła cicho i przycisnęła rękę do boku.

– Co się stało? – w panice chwycił ją za ramiona. – Boli cię?

Czy to dziecko? Bo e, niepotrzebnie tu przyje d ałem. Nie powinienem był cię denerwować. Zawołam twojego dziadka.

– Nie trzeba. – Kasey uśmiechnęła się do niego, – Dziecko kopie, to wszystko. Jest bardzo ywotne.

Jordan spojrzał w dół. Powoli poło ył dłoń na jej brzuchu.

Pod jego dłonią niecierpliwie dr ało ycie. Zachwycił go taki prosty cud: oto rosła część jego samego... i część Kasey. Razem stworzyli ludzką istotę. Prawie czuł zarys maleńkiej stopki, która uderzyła w jego dłoń.

Kiedy podniósł oczy, Kasey zobaczyła w nich łzy, strach i oszołomienie. Uśmiechnęła się i poło yła dłoń na jego dłoni.

– Poczuję, kiedy naprawdę się zacznie.

To zabolalo; krew odpłynęła mu z twarzy. Czy tak miał

wyglądać jego pierwszy i ostatni kontakt z własnym dzieckiem?

Czy ostatni raz dotknął kobiety, którą kochał? Kasey dostrzegła zmianę w jego twarzy, zanim odwrócił się i poszedł do drzwi.

Nie pozwól mu odejść, krzyczało jej serce. Nie bądź głupia.

To ryzykowne, przypominał rozum. Dla ciebie, dla was wszystkich. Podejmij ryzyko, nalegało serce. Jesteś silna. Oboje jesteście silni.

– Jordanie! – zawołała, zanim doszedł do drzwi. – Nie odchodź! – Kiedy się odwrócił, była w połowie drogi przez pokój. – Potrzebuję cię. – Zarzuciła mu ręce na szyję. –

Potrzebujemy cię.

Tak bardzo chciał przyjąć ten dar, ale....

178

– Kasey, nie musisz tego robić dla mnie. Nie chcę...

– Zamknij się i pocałuj mnie. Za du o czasu straciliśmy na gadaniu. – Gdy dotknęła jego ust, usłyszała westchnienie ulgi.

– Kocham cię, Kasey! – obsypał jej twarz pocałunkami. –

Będę ci to powtarzał codziennie. Kocham cię.

– Pocałuj mnie porządnie – mruknęła, chcąc poczuć jego usta. – Nie zgnieciesz dzieci.

Przytulił ją do siebie i zatracił się w jej smaku. Należała do niego – nareszcie tylko do niego.

– Dzieci? – powiedział nagle i odsunął ją od siebie. – Dzieci?

– Nie mówiłam, e jest dwoje?

Jordan potrząsnął głową i roześmiał się, zdumiony.

– Nic nie mówiłaś. – Mocno ją przytulił, czując, jak ywe istoty wewnątrz niej wiercą się i przeciągają. – Jak ja mogłem yć bez ciebie przez ponad pół roku? To nie było ycie –

odpowiedział sam sobie. – Teraz dopiero zacząłem yć od nowa.

– Pocałował ją gorączkowo, jakby mógł zrekompensować w ten sposób sześć miesięcy pustki. Potem odsunął ją od siebie, eby spojrzeć jej w oczy. – Tym razem chcę zobowiązań, Kasey –

powiedział.

– Oboje tego chcemy – zgodziła się i padła mu w ramiona.

179

# EPILOG

W kominku płonął ogień. Salon był ciepły i przytulny.

Spadły ju dwie stopy śniegu, ale wciąż padało. Kasey położyła ostatni prezent pod choinką i odsunęła się, eby ją podziwiać.

Łańcuchy z praonej kukurydzy opadały i krzyowały się od góry do dołu. Uśmiechnęła się szeroko, przypominając sobie chaos w kuchni tego wieczoru, kiedy je robili. Chaos pozostał jednym z jej ulubionych stanów rzeczywistości.

Schyliła się i dotknęła pudełka ze swoim imieniem na karteczce.

– Podglądasz? – zapytał Jordan od drzwi. Szybko się wyprostowała.

– Ale nie. – Zaczekała, a przejdzie przez pokój i ją obejmie. – Tylko zerkam. Zerkanie to nie podglądanie. Przed Gwiazdką trzeba zerkać.

– Czy to pani naukowa analiza, doktor Taylor? – wtulił twarz w jej szyję, znalazł ulubione miejsce.

– Owszem. Jak ksiąka?

– Dobrze. Mam fascynującego bohatera. – Odsunął się, eby na nią spojrzeć. Promieniała. Czy to święta sprawiły, e tak wygląda? – Kocham cię, Kasey. – Pocałował ją delikatnie. – I jestem z Ciebie dumny.

– Za co? – objęła go za szyję i uśmiechnęła się. – Lubię konkretne komplementy.

– Za to, e zrobiłaś doktorat, dbasz o rodzinę, stworzyłaś dom.

– Oczywiście dokonałam tego wszystkiego sama. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Jordanie, jesteś cudowny. Szaleję za tobą.

– Ich usta się spotkały.

Wystarczyła chwila,

eby pocałunek obudził poądanie.

Przytulili się do siebie mocno, jak zrosnięci. Czysta rozkosz i gorąca namiętność połączyły się w jedno.

– Pada śnieg – mruknął Jordan.

– Zauwa ęłam. – Kasey cicho westchnęła, kiedy jego usta przesunęły się po jej karku.

– Mamy mnóstwo drewna.

– Wspaniale umiesz je rąbać. Zawsze mi to imponuje. –

Przesunęła się, eby go pocałować.

– W piwnicy jest wino. – Jordan czuł wzrastające po ądanie.

To mu chyba nigdy nie przejdzie. Wsunął rękę pod bluzkę Kasey, głaskał ją po plecach. – Pamiętasz, o czym marzyliśmy w święta dwa lata temu?

– Mmm. – Kasey przytuliła się mocniej. – Zasypani śniegiem

– mruknęła – drewno, wino i my.

Cocker spaniel wbiegł do pokoju tu przed dwoma chwiejnie sunącymi brzdącami.

Ratuj się kto mo e, pomyślała Kasey, uśmiechając się i opierając głowę na ramieniu Jordana.

– Bryan, Paul, chodźcie tu, – Alison wpadła za nimi do pokoju. – Wiecie, e nie wolno dra nić Maxwella. – Westchnęła i potrzęsnęła głową, kiedy bliźniaki padły na podłogę, pociągając za sobą psa.

Jordan przyglądał się, jak jego synowie hałaśliwie adorują cierpliwe zwierzę. Objął Kasey ramieniem.

– Są wspaniali – mruknął. – Zawsze się dziwię, e są tacy doskonali.

– I mają takie dobre maniery – zauwa ęła Kasey, kiedy Bryan odepchnął Paula, eby mocniej złapać psa za szyję.

Alison rzuciła się na pomoc.

Zaśmiał się i znów przyciągnął ją do siebie.

– Co do tego marzenia...

– O północy – szepnęła. – Tutaj.

– Ty przynosisz wino, ja drewno.

– Umowa stoi. – Dzieci robiły coraz więcej hałasu, Kasey wiedziała, e za chwilę jakakolwiek intymna rozmowa będzie niemo liwa Poza tym te chciała usiąść na podłodze i się 181

pobawić. – Jeszcze coś – dodała, posyłając mu jeden ze swych niewinnych uśmiechów.

Spojrzał na Kasey ze zdziwieniem, a ona przysunęła usta do jego ucha.

– Będziemy mieli jeszcze jedno dziecko – powiedziała. –

Albo dwoje – dodała, zanim jego usta dotknęły jej ust.